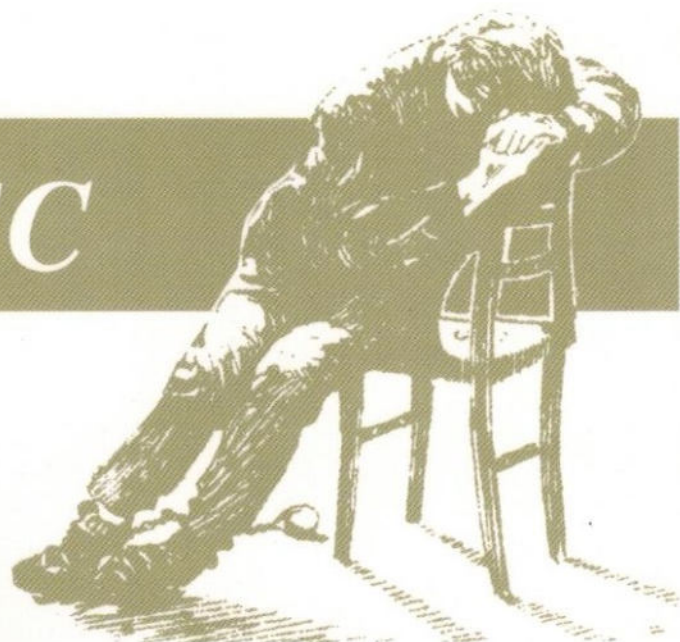


# ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW  
PL ISSN 1426-2126



62 2015



# Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
NR 62 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2015

Spis treści	Od redakcji
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Maciej Machcewicz</b> <i>„Przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski”. Życie codzienne polskich zesłańców na Syberii...</i> 3</li></ul>	<p><i>Jak każdy zeszyt „Zesłańca”, tak i ten jest zbiorem różnych tematycznie tekstów będących plonem kontaktów redakcji z badaczami polsko-syberyjskich związków. Niektórzy z nich przekazują nam relacje z zesłania, inni próbują rozszyfrować złożoność kultur syberyjskich ludów, ich obyczaje i tradycje, w sumie różnorodność rozległych obszarów zauralskiej ziemi. Inni zaś piszą o zesłaniach i deportacjach Polaków na Syberię, w okresie drugiej wojny światowej oraz trudnych powrotach z syberyjskiego domu niewoli. Wszystkie te realia przystają do prawdziwego obrazu historycznego miejsca i czasu. Lektura tych tekstów ubogaca wiedzę o związkach polsko-syberyjskich. Daje też przy okazji sposobność do poznania faktów i zdarzeń z tym związanych, które nie powinny zniknąć z naszej historii, o których tak mało jest w programach szkolnych. Historia ta wykrzywiana w czasach PRL-u zastępowana była głosem „przyjaźni polsko-radzieckiej” i całkowitym przemilczaniem zbrodni katyńskiej oraz zesłańczych losów setek tysięcy Polaków deportowanych do Związku Radzieckiego.</i></p>
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Monika Kościukiewicz</b> <i>Losy rodziny Prejznerów z Ponikłej w świetle pamiątek przekazanych do zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru</i> 27</li></ul>	<p><i>Dopiero teraz po zmianach politycznych badania historyczne przynoszą prawdę o tamtych latach pogardy. Dynamicznie działa na tym polu Związek Sybiraków przyczyniając się do odkrywania prawdy o zesłańczych losach. Trzeba też zaznaczyć, że sprawy te są kierunkiem, nurtem i dążeniem badawczym historyków, których artykuły publikujemy także na łamach „Zesłańca”. To dzięki ich studiom pojawiły się opracowania z tego zakresu, które</i></p>
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Anna Milewska-Młynik</b> <i>Ludy północno-wschodniej Syberii w pracach Leopolda Niemirowskiego</i> 39</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Małgorzata Dziura</b> <i>Z posługą duszpasterską na Syberii</i> 57</li></ul>	
<b>RELACJE Z ZESŁANIA</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Grażyna Świątecka</b> <i>Wspomnienie o Mamie</i> 63</li></ul>	
<b>KRONIKA</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Albin Głowacki</b> <i>Spotkania z południową Syberią</i> 71</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <i>Pamięci powstańców zabajkalskich</i> 86</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <i>Uroczysta ceremonia nie odbyła się...</i> 86</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Zbigniew Wójcik</b> <i>Z prac Komisji Badań nad Historią Syberii (2014) Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN</i> 87</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Zofia Węzyk-Machowska</b> <i>Post scriptum do „Podróży do przeszłości”</i> 89</li></ul>	
<b>REGAŁ Z KSIĄŻKAMI</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Remigiusz Bielewicz, Mieczysław Sikora, Biogramy i wspomnienia Sybiraków płockich, Płock 2012 (Małgorzata Dziura)</b> 91</li></ul>	

- Anuradha Bhattacharjee, *Druga ojczyzna. Polskie dzieci tułacze w Indiach*, Poznań 2014  
(**Marta Nowakowska**) **92**
- *Swiditelstwa iż przeszłego. Iz archiwa Kottasskoj obszczestwiennoj organizacji „Sowiest” sobrannogo I. Dubrowinaj, Wypusk I. (Z archiwum kottaskiej społecznej organizacji „Sumienie”, zebrane przez I. Dubrowinę. Zeszyt I)*, Moskwa 2014  
(**Anna Milewska-Młynik**) **96**
- Wojciech Franciszek Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR w latach 1945-1947*, Łódź 2014  
(**Tomasz Dudek**) **98**
- Anna Rudawcowa, *Oczy dziecka. Wiersze, bajki, kołysanki*, Gliwice 2013  
(**Katarzyna Fedorowicz**) **101**

**Na okładce:** Sljudanka nad Bajkałem (s. 1); widok jeziora Bajkał (s. 4). Z albumu: *Leopolda Niemirowskiego Podróż po Syberii Wschodniej*, Irkuck 2010.

**Zeszyt opublikowany dzięki dotacji Rady Ochrony Pamięci**

**Walk i Męczeństwa**

**Wydawca:** Zarząd Główny

Związku Sybiraków,

ul. Mazowiecka 12

00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71

**Redakcja:** A. Dobroński,

A. Dzieńkiewicz, W. Krawczyński,

A. Kuczyński (red. nac.), P. Zworski

Sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska

**Wykonawca:** Skład, druk i oprawa –

QUAESTIO Przemysław Włodarczyk,

ul. Paczkowska 26; 50-503 Wrocław

**Copyright** nazwy „Zesłaniec”

by A. Kuczyński

**Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3

54-215 Wrocław, tel. 71/351 10 94

przekazują odpowiednie treści pełniące funkcję poznawczą w dziedzinie tego zaniedbanego w czasach PRL-u fragmentu naszej historii. Prace te skłaniają do refleksji nad skomplikowanymi losami zesłańcami, nad powikłaniami związków rodzinnych i niemożnością przystosowania się do sytuacji narzuconych przez warunki bytowe oraz gorzkie doświadczenia w posiołkach i łagrach. Jest to również świadectwo, że historycy podjęli problematykę zesłańczą ważną z punktu widzenia naukowego i politycznego! Dali temu wyraz w wielu publikacjach pozwalających na głębsze wniknięcie w te dzieje.

W treści tego numeru „Zesłańca” wyraźnie odbijają się trzy grupy problemowe. Pierwsza z nich łączy się z życiem na zesłaniu i nadzieją powrotu do kraju, druga dotyczy twórczości malarskiej zesłańca Leopolda Niemirowskiego. W trzeciej zaś znalazły się współczesne powidoki Syberii, choć zbyt skrótowe i niepełne zawarte w książkach księdza Andrzeja Duklewskiego. Całość uzupełniają relacje z zesłania, kronika i recenzje.

Nie waham się stwierdzić, że „Zesłaniec”, to mocne ogniwo w tematyce dziejów Polaków za Uralem. Jego obecność to zasługa Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wspierającej od lat wielu ukazywanie się naszego kwartalnika. Tę przyjaźń zachowujemy we wdzięcznej pamięci i serdecznie za nią dziękujemy. Dziękujemy też autorom wypełniającym strony naszego pisma i nadal zapraszamy do współpracy. Ocenę redakcyjnego trudu pozostawiamy Czytelnikom

**Wiesław Krawczyński**  
**Przewodniczący Rady Naukowej**  
**Zarządu Głównego Związku Sybiraków**



---

---

MACIEJ MACHCEWICZ

## **„PRZECIEŻ JUTRO WYJEDZIEMY DO KRAJU, DO POLSKI”. ŻYCIE CODZIENNE POLSKICH ZESŁAŃCÓW NA SYBERII W LATACH 1940-1946**

W trakcie czterech akcji deportacyjnych w latach 1940-1941 na wschód Związku Sowieckiego przymusowo wysiedlono setki tysięcy polskich obywateli i do dziś spotykamy różne opinie dotyczące tej liczby. Wielu z nich trafiło na Syberię. Wśród srogiego klimatu i wrogiego otoczenia, poddani katorżniczej pracy, musieli od nowa budować swoje życie – by przetrwać.

Niniejszy artykuł jest zbudowany na podstawie relacji zebranych w Ośrodku Karta rekonstrukcją zesłańczego losu Polaków deportowanych w lutym 1940 roku na Syberię. Tego mniej znanego, bardziej personalnego. Osobistych doświadczeń i życia toczzonego z dala od wielkiej polityki i rozgrywających się batalii II wojny światowej. Poruszam szeroką gamę zjawisk, które można podzielić na dwie grupy: sferę materialną i sferę duchową. W tej pierwszej źródła pozwalają mi odpowiedzieć na pytania, jak wyglądała cała sfera pracy zesłańców (rodzaj wykonywanej pracy, płaca, nadzór, długość dnia pracy itd.), w jakich warunkach deportowana ludność żyła (mieszkania, warunki sanitarne, wyżywienie, higiena, ubiór itd.). Mogę zrekonstruować zagadnienie zdrowotności, a co za tym idzie także śmiertelności (choroby, opieka medyczna, śmiertelność). Ważną kwestią jest wpływ klimatu i środowiska naturalnego na życie zesłańców. W sferze duchowej szukam odpowiedzi na pytania, czy istniała i jak wyglądała cała sfera kultu praktykowanego przez deportowaną ludność (religia, obrzędy, święta, pogrzeby itd.), kogo zesłańcy spotykali na swojej drodze i jakie zachodziły pomiędzy nimi relacje (stosunki z ludnością miejscową, innymi zesłańcami, przedstawicielami władz radzieckich itd.). Wreszcie to, czy udało się zesłańcom zachować tożsamość narodową, polskość i język. Z racji dużego odsetku dzieci niezwykle ważnym zagadnieniem jest edukacja i wychowanie.

Wyżej wymienione aspekty są obecne w relacjach w stopniu pozwalającym uznać, że były elementem życia codziennego zesłańców podczas pobytu na Syberii. Czego natomiast nie ma w tych relacjach? Nie istnieje w nich lub występuje w szczątkowym zakresie, przez co nie upoważnia mnie do wyciągania z nich jakichkolwiek wniosków, wątek całej sfery życia rodzinnego i intymnego. Ciekawe, że w przeciwieństwie do szeroko opisywanych pogrzebów bardzo niewiele wzmianek można znaleźć na temat wydawałoby się połączonego

zjawiska, jakim są narodziny. Nie ma także jakże ważnego w normalnych warunkach pojęcia czasu. Czas nie występuje w relacjach.

Celem moich rozważań jest ukazanie sposobów przetrwania, zachowania normalności, codziennego życia ludzi siłą wyjętych i deportowanych ze znanego im świata; również ukazania wyzwań przed nimi stojących.

\*

### „Dzkie zwierzę ma swój raj, którym jest tajga”<sup>1</sup>

Syberia, znana już Polakom z doświadczeń poprzednich pokoleń, Syberia znana jako miejsce martyrologii powstańców w walce o niepodległą Polskę już od czasów Powstania Kościuszkowskiego. W tym kontekście Syberia nie była ziemią nieznaną. Jednak praktyczna wiedza deportowanej ludności na jej temat była prawdopodobnie niewielka. Jak zatem w oczach zesłańców wyglądał kraj, w którym przyszło im budować nowe życie?

W opisach krajobrazu, jaki deportowani sami poczynili, zwraca uwagę przede wszystkim przestrzeń. Ogromna, rozległa, niekończąca się przestrzeń. Często porównywana do krańca świata. Jednocześnie dziewicze piękno Syberii było zauważane. Przyroda często występuje w charakterze „ucieczki” cierpiących od otaczającej ich rzeczywistości. „Wiele można powiedzieć o uroku tamtejszej przyrody. Nigdy i nigdzie nie widziałem tak pięknej przyrody, jak w syberyjskiej tajdze. Drzewostan wspaniały i piękne kwiaty to istny raj, to są ogrody rajskie, przez nikogo nie pielęgnowane. Tam nie było najmniejszej ingerencji człowieka w żadnym miejscu.”<sup>2</sup>. Bezkresna przestrzeń potęgowała poczucie bezradności i rezygnacji wobec naturalnego więzienia i zniewalającego systemu. „Nawet nie wiem czy jakieś ucieczki miały miejsce. Z tego miejsca, gdzie my byliśmy. Jak pojechali na pierwszy sygnał, że można uciec to pędzili, ale nie byli w stanie dotrzeć. Bo tam były takie straszne bezdroża. A nawet jak się szło suchą tajgą no to z kolei były niedźwiedzie”<sup>3</sup>.

Najgroźniejszym i bezlitosnym wrogiem dla deportowanej ludności był panujący na Syberii klimat. Trwająca dziewięć miesięcy zima i trzy miesiące lata. Zima zaczynała się w październiku. Dni skracały się do trzech godzin, po czym zapadały ciemności. Przekleństwem była tzw. „purga”, czyli śnieg sypiący godzinami przy bezwietrznej pogodzie. „To się sypało jak z sita. I po godzinach to nasypało się tego na metry. Tego śniegu. Wtedy, jeżeli ktoś został na drodze a nie znał tamtych zwyczajów i nie znał drogi to śmierć”<sup>4</sup>. Do tego dochodziły straszne, dochodzące do kilkudziesięciu stopni mrozy. „Wiem, że tak mówiono tam, że gdyby ktoś biegł i nawdychał się tego powietrza, to mógł przemrozić sobie płuca. Jak wystawał kosmyk włosów, wasy, rzęsy, brwi były oszronione. A jak splunęło się do ziemi dolatywał sople ze śliny”<sup>5</sup>. A do pracy i szkoły chodziło się do 45 stopni poniżej zera, dopiero poniżej można było nie iść. Latem nadchodziły upały, wszystko kwitło i robiło się zie-

<sup>1</sup> AWI/105, s. 22 – Józef Czarniecki, zesłanie: Kwitok (Irkuck).

<sup>2</sup> AWI/105, s. 22.

<sup>3</sup> AWI/611, s. 33. – Władysława Piechocka, ur. 1924 r., zesłanie: Nowosybirsk, Krasnojarsk, Jenisejsk, Ajachta.

<sup>4</sup> AWI/611, s. 23.

<sup>5</sup> AWI/933, s. 5 – Janina Zonenberg, ur. 1925 r. zesłanie: Kwitok (Irkuck), Pietropawłowski, Akpas (Kazachstan).

lone, „było pięknie, cudownie”<sup>6</sup>. Jednocześnie budziły się wszelkiej maści infekty atakujące zesłańców pracujących w lesie i przemierzających tajgę.

I to była prawdziwa zaraza. Więc one atakowały przede wszystkim wokół oczu, usta, nos, uszy. Jeśli był rozpięty kołnierzyk to szyję. W ogóle to było bardzo trudno opędzić się<sup>7</sup>.

Niech za przyjętą przeze mnie definicję syberyjskiej tajgi jako miejsca, gdzie ludziom przyszło budować nowe życie posłużą słowa Józefa Czarneckiego:

Oni pozbawili nas nawet człowieczeństwa, bo przecież człowiek nie może żyć tak, jak żyją dzikie zwierzęta. Dzikie zwierzę ma swój raj, którym jest tajga. Tajga jest jego ojczyzną. One tam są u siebie i tam mogą być: węże, wszelkie gadziny, brunatne niedźwiedzie wspinające się po drzewach, rysie, tygrysy. Tajga jest ich mieszkaniem. Ale nagle do tego środowiska wrzucić ludzi? Efekt jest taki, jakby w ogrodzie zoologicznym pootwierać wszystkie klatki i wprowadzić tam wycieczkę<sup>8</sup>.

Ogród zoologiczny, do którego wpuszczono ludzi i kazano im żyć. To było miejsce, w którym zesłańcom przyszło budować nowe życie.

#### „A my już prawie nadzy jesteśmy”<sup>9</sup>

Warunki naturalne podczas syberyjskiej deportacji były uciążliwe same w sobie, ale dramat zesłańców polegał na braku odpowiedniego odzienia i obuwia, które pozwalałyby na w miarę bezpieczne dla zdrowia przebywanie na mrozie i śniegu oraz wykonywanie czynności związanych z przymusowym przesiedleniem i zatrudnieniem. Ponadto większość zabranych ze sobą ubrań i butów wymieniono w pierwszych miesiącach pobytu na jedzenie. „Mama miała porządne palto, to je sprzedała na jedzenie. Jakieś porządniejsze suknie też sprzedała. Pantofle wymieniła za wiadro kartofli jesienią 1940 roku. Zresztą to nas uratowało”<sup>10</sup>.

Radzono sobie z tym na wszelkie możliwe sposoby. Obszywano łachmanami buty, a gdy się zniszczyły lub zostały sprzedane to owijano nogi słomą lub szmatami<sup>11</sup>. W tych warunkach „jeśli w takim śniegu ktoś zapadł się, to już i tam zostawał. Takie wypadki były częste. Wielu ludzi nie wróciło”<sup>12</sup>. Ubrania szyto lub ocieplano każdym dostępnym kawałkiem materiału. „Nie ma z czego szmat szyć, owijać nogi, bo te ubrania, które mieliśmy to były już takie na zawsze. I na dzień powszedni i na święta, i na dzień i na noc. Ciekawe jak myśmy się tam ubierali, ale jeszcze ciekawsze co myśmy tam jedli, że ja jeszcze żyję?”<sup>13</sup>.

#### „Wszystko okazało się jadalne”<sup>14</sup>

Zesłańcy zdobywali pożywienie z wielu źródeł. Podstawowe racje, wydawane w zamian za pracę lub pieniądze za nią otrzymywane okazywały się

<sup>6</sup> AWI/611, s. 24.

<sup>7</sup> AWI.611, s. 24.

<sup>8</sup> AWI/105, s. 22

<sup>9</sup> AWI.105, s. 15.

<sup>10</sup> AWI/611, s. 22.

<sup>11</sup> AWI/105, s. 27.

<sup>12</sup> AWI/105, s. 27.

<sup>13</sup> AWI/105, s. 15.

<sup>14</sup> AWI/611, s. 11.

niewystarczające do zaspokojenia potrzeb małego dziecka, a co dopiero ciężko pracującego dorosłego człowieka. Ich wysokość była uzależniona od pracy. Większe dla osób pracujących ponad normę, mniejsze dla osób nie osiągających wyznaczonych wyników, a minimalne dla osób niepracujących, czyli większości dzieci. Wyżywienie jako formę zapłaty, czy to w naturze, czy w postaci bonów żywnościowych lub pieniędzy na zakup produktów szerzej omawiam we fragmencie poświęconym pracy. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jakość otrzymywanych produktów. „Chleb był ciężki jak cegła. Był taki lepki, razowy. Był koszmarny. Prawdopodobnie nie rozrabiali go, ten chleb nawet nie wyrastał, bo miał zbyt dużo wody aby dojrzeć”<sup>15</sup>. Skutkiem tego „wszelkie zboże, a przede wszystkim żyto i gryka, suszyło się na blasze i jadło. A jak to smakowało zrozumie tylko ten, kto był rzeczywiście głodny”<sup>16</sup>. Oprócz w miarę regularnych dostaw chleba, dwa razy w miesiącu otrzymywano 10 dag cukru na osobę, a dwa razy w roku po śledziu, ale bez soli<sup>17</sup>. Szansą na zdobycie dodatkowych posiłków były stołówki w zakładach pracy. Takie znajdowały się przede wszystkim w ośrodkach ciężkiej pracy fizycznej. W kopalni „w stołówce górnik otrzymywał obiad, bardzo często z jakimś wkładem – kawałkiem mięsa lub gotowanej słoniny”<sup>18</sup>. W stołówkach można było zdobyć także zupę „[...] raz naleli tam trzy chochle, raz cztery chochle, raz pięć, to zależy jaka tam zupa była. Raz była gęściejsza raz rzadsza”<sup>19</sup>. Taką zupę zabierano do domu i rozcieńczano, aby starczyło dla każdego.

Jak zatem wyglądał codzienny jadłospis syberyjskich zesłańców? Śniadanie w postaci porcji chleba i herbaty lub kawy dostawały osoby idące do pracy. Kawa. Nie przypominała ona tego, co my nazywamy kawą. Robiona była ze spalonej na płycie pieca skórki chleba. Te „śniadania” musiały być dzielone na dwie części. Pierwszą jedzono w domu przed pracą, drugą zabierano ze sobą do lasu. Zadaniem ludzi niepracujących było zdobycie pożywienia do czasu powrotu wyczerpanych i zmarzniętych pracowników. Podstawową kwestią było przygotowanie ciepłego napoju na wieczór. Ze zdobytych produktów robiono zupę. Gdy nie udało się stworzyć wieczornego posiłku, zmniejszano porcję porannego chleba, a z wydzielonych kawałków gotowano wodziankę<sup>20</sup> – produkt „zupopodobny”, ale ciepły i słony oraz, co najważniejsze, zapełniający pusty żołądek. Powyższa próba stworzenia szablonu codziennego odżywiania się z góry skazana jest na porażkę. Niewystarczające i nieregularne racje żywnościowe, niskie płace i wysokie ceny w sklepach oraz stołówkach, a także duży odsetek dzieci w rodzinach, którym jako niepracującym przysługiwało znacznie mniejsze zaopatrzenie, zmuszał ludzi do nieustannych poszukiwań innych źródeł żywności.

Na początku pobytu, dopóki ludzie posiadali dobra zabrane w pośpiechu ze sobą, skutecznym sposobem zdobycia dodatkowego wyżywienia był handel

---

<sup>15</sup> AWI/611, s. 17.

<sup>16</sup> AWI/185, s. 5.

<sup>17</sup> AWI/611, s. 17.

<sup>18</sup> AWI/611, s. 18.

<sup>19</sup> AWI/1028, s. 5.

<sup>20</sup> AWI/186, s. 40 – Rodycjusz Gerlach, ur. 1927 r., zesłanie: Krasnojark, Teja, Ujar (Kraj Krasnojarski).

wymienny z miejscową ludnością. Za dywany, obrusy i ręczniki można było w kołchozie w ramach „towarobmienu” dostać ziemniaki. Nie było mowy o przywiązaniu, zachowaniu czegoś na zapas, ponieważ tam na Syberii „człowiek marzył tylko o jednym: żeby najeść się do syta”<sup>21</sup>.

Wraz z upływającym czasem zesłańcy odkrywali bogactwo otaczającej ich natury. „Co myśmy tam jedli, że ja jeszcze żyję? A jedliśmy wszystko”<sup>22</sup> – wspomina Józef Czarnecki, osiedlony w Kwitoku w obwodzie Irkuckim. Od zbierania jagód, grzybów, korzeni, nacinania brzoź dla zdobycia soku, po bardziej wymyślne rozgrzewanie w ognisku cedrowych szyszek dla dotarcia do znajdujących się w środku orzechów<sup>23</sup>. W okresie letnim jagody i dziki czosnek, jesienią głównie grzyby. „W krótkim czasie w pobliżu na górze zostało wyzbierane wszystko co nadawało się do jedzenia”<sup>24</sup>. To zdanie ze wspomnień Rodycjusza Gerlacha najlepiej opisuje skalę zjawiska. Z każdym kolejnym rokiem eksploatacja przyrody stawała się łatwiejsza, ludzie odróżniali szkodliwe i trujące rośliny od tych zdrowych i najbardziej pożywnych („myśmy już wiedzieli, że trzeba ususzyć sobie trochę grzybów, trochę zamarynować, takich rydzów, czy też innych grzybów i troszkę jagód”<sup>25</sup>). Stało się możliwe robienie jakichkolwiek zapasów w razie kryzysu.

Swobodne poruszanie się po okolicy było zakazane i ściśle kontrolowane przez radziecką administrację. „Nie można było odejść trzy metry od baraku [...]”<sup>26</sup>. Powyższe działania były możliwe jedynie w ukryciu, najczęściej w drodze lub w trakcie powrotu z miejsca pracy do miejsca zamieszkania lub wcześniej w niedzielę („w niedzielę rano wstaniemy jak jeszcze szaro i idziemy w tajgę po jagody i przychodzimy jak jeszcze szaro. Wychodziliśmy i wracali jak oni jeszcze spali”<sup>27</sup>). Przy całym bogactwie tajgi nie można zapominać o niebezpieczeństwie wiążącym się z zagłębianiem w ten potężny żywioł, „Tajga była tak niebezpieczna, że samemu nie można było po niej chodzić. Jeżeli weszło się i nie znało powrotnej drogi, to się już nie wróciło”<sup>28</sup>.

Widmo śmierci głodowej skłaniało ludzi do posuwania się do walki o żywność poprzez nadużycia i kradzież. Największe możliwości miały osoby pracujące przy wytwarzaniu żywności. Doglądając kobył ze źrebiętami lub pracując przy krowach, można było ukradkiem wydoić kobyłę i zapewnić rodzinie odrobinę mleka<sup>29</sup>. Jednak nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Wtedy próbowano zbierać kłosa z okolicznych pól. Szczególnie jesienią, po żniwach. Wyskakiwano z lasu i szybko zbierano, po czym uciekano z powrotem do lasu zanim przyjedzie strażnik na koniu z biczem<sup>30</sup>, ponieważ „w Związku Radzieckim był dobrobyt

<sup>21</sup> AWI/185, s. 5.

<sup>22</sup> AWI/105, s. 15.

<sup>23</sup> AWI/105, s. 16.

<sup>24</sup> AWI/186, s. 40.

<sup>25</sup> AWI/611, s. 23.

<sup>26</sup> AWI/600, s. 3 – Janina Pankiewicz, ur. 1924 r. zesłanie: Udacznoje (Jakucja), Kuszmurun (Kazchstan).

<sup>27</sup> AWI/600, s. 3.

<sup>28</sup> AWI/608, s. 8 – Irena Pilzner, zesłanie: Szypilińsk, Chutor (Kraj Krasnojarski).

<sup>29</sup> AWI/185, s. 4 – Łucja Gąsowska, Romualda Szorc, zesłanie: Kwitok (Irkuck), Krasnojarsk (Kraj Krasnojarski).

<sup>30</sup> AWI/185, s. 4.



i nie wolno było pozwolić, aby dzieci z głodu zbierały kłosa<sup>31</sup>. Zapasy były przetrzymywane w strzeżonych magazynach. Zdobywano je na dwa sposoby. Jednym było okradanie silosów, w których przetrzymywane produkty dla ochrony „zaprawiano jakąś substancją o wyjątkowo odrażającym zapachu”<sup>32</sup>. Na co jednak również znaleziono sposób: „śmierdzące pestki należało wymoczyć i wysuszyć. Dopiero wówczas nadawały się do jedzenia, pozbawione w ten sposób zapachu”<sup>33</sup>. Drugim sposobem było wejście w komitywę ze strażnikami jako stachanowiec. Dzięki temu można było wracając z pracy przenieść trochę pszenicy pod ubranie<sup>34</sup>. Najbardziej dramatycznym, choć niszowym, procederem były rozboje i okradanie innych zesłańców, a nawet własnej rodziny. Po okolicach grasowali tzw. „dziadomcy”, czyli dzieci pozbawione rodziców i środków do życia. Dla zdobycia pożywienia kradli, plądrowali i napadali na innych zesłańców i ich dzieci. Jak wspomina Rodycjusz Gerlach:

Bójki były między nimi a nami. Tu po lewej stronie jeszcze mam szramę, to nie kamieniem było, a jakimś krzemieniem z ostrymi krawędziami. To jeden z nich starszy, ja miałem wtedy sześć lat, uderzył mnie w głowę, bo ja uczepliłem się jego i on zabierał w takich woreczkach jęczmień, a ja mu nie dawałem, to uderzył<sup>35</sup>.

Zdarzały się także nadużycia w rodzinie, chociaż niemoralne ze względu na okoliczności byłoby nazwanie tego zjawiska kradzieżą. W pewnych sytuacjach istota ludzka zawsze pozostanie egoistą i zwycięży instynkt. Stąd takie sytuacje, jak podjadanie niesionego dla całej rodziny prowiantu lub wyciąganie ukradkiem zapasów. Kazimierz Sagan, zesłaniec z Kraju Krasnojarskiego, wspomina jak znalazł w domu zapas cukru, który wynosił dla siebie i szantażujących go wydaniem tajemnicy kolegów. Kiedy w końcu się postawił, matka się dowiedziała „[...] dostałem wtenczas lanie od mamy za ten cukier, ale się cieszyłem, bo wszystkiego cukru nie wydałem [...]”<sup>36</sup>.

Po pewnym czasie pobytu na zesłaniu, najczęściej po roku, władze zezwalały na uprawę własnych ogródków, których rozmiary osiągały nawet 100m<sup>2</sup>. Jednak całe przedsięwzięcie musiało być przeprowadzone własnymi siłami i poza czasem poświęcanym na pracę. Działki trzeba było karczować, z racji braku odpowiednich narzędzi, w bardzo prymitywny i wyczerpujący sposób. Sadzono ziemniaki i kapustę, które bardzo szybko w tamtych warunkach dojrzewały. Uprawa była możliwa tylko w trakcie krótkiego lata. „Śnieg topił się do 15 maja. Około 15 czerwca można było wszystko posadzić, i do sierpnia już wszystko powyrastało”<sup>37</sup>. Niewielu podjęło próbę uprawy. Większość otrzymane do posadzenia ziemniaki zjadało od razu, ale Ci którzy zaryzykowali przez następne lata „[...] mieli przynajmniej parę wiader ziemniaków”<sup>38</sup>.

<sup>31</sup> AWI/608, s. 8.

<sup>32</sup> AWI/185, s. 5.

<sup>33</sup> AWI/185, s. 5.

<sup>34</sup> AWI/105, s. 18.

<sup>35</sup> AWI/105, s. 17.

<sup>36</sup> AWI/1028, s. 20 – Kazimierz Sagan, zesłanie: Pit Gorodok, Nowoajdarsk (Kraj Krasnojarski).

<sup>37</sup> AWI/202, s. 9.

<sup>38</sup> AWI/611, s. 25.

Wszystkie wymienione powyżej próby zapewnienia bytu, niemożliwego przecież bez pożywienia, zależały przede wszystkim od indywidualnych dyspozycji, a przede wszystkim szczęścia. Pomimo heroicznego starania stałym wymiarem zesłańczej tragedii było niedożywienie, a zwykle po prostu głód. Jedni doświadczali go przez długie okresy, inni krócej. Jedni balansowali na granicy śmierci głodowej, inni choć niedożywieni, nie przeżywali aż tak skrajnych stanów. Śmierć głodowa zebrała wśród deportowanej ludności okrutne, nie dające się dokładnie ustalić, żniwo. Władysława Piechocka wspominała:

Ja sobie przypominam jak szłam po wapno i myślałam czy tylko coś się nie stanie z moim żołądkiem, bo ja czułam, że z tego sypnie się żołądek, że ja już w ogóle nie mam żołądka, że to jest coś takiego, że ja mam wewnątrz pustkę. Po prostu pustkę, że nic tam nie ma<sup>39</sup>.

### „Zastaliśmy tu tylko las”<sup>40</sup>

Kluczowym, będącym punktem wyjścia do pozostałych czynności, czynnikiem życia codziennego i położenia deportowanej na Syberię ludności było zakwaterowanie. Mieszkanie, jako schronienie przed mrozem. Miejsce odpoczynku i regeneracji po pracy, przygotowania pożywienia, stosowania jakichkolwiek środków higieny, wreszcie prywatności i izolacji od nieprzyjaznego i obcego środowiska.

Miejsce codziennej egzystencji znacznie odbiegało od tego co w normalnej, cywilizowanej rzeczywistości nazywamy osiedlem, czyli miejscem, które ludzie zamieszkują w grupach, mając swobodny dostęp do sklepów, szkół, urzędów, komunikacji czy szpitala. Oprócz baraków mieszkalnych, którym dalej poświęcę więcej miejsca, na osiedle mogły składać się: koniusznia, kancelaria, bania (łaźnia), ławoczek (sklepek) i piekarnia<sup>41</sup>. Niektórzy trafili do miejsca, gdzie „stały baraki i jeden dom enkawudzistów. Baraki były pod ziemią, miały jedno okienko”<sup>42</sup>. W innych „łaźni nie było. Pamiętam nasz barak, ten niby szpital, trupiarnię, co stale kogoś stamtąd wywozili, ogromną studnię, bardzo głęboką, kantor, ogólną kuchnię, coś takiego”<sup>43</sup>. Żadnego systemu, przemysłienia, czy powtarzalności. Chaos. Wszystko wykonane z drewna. Budynki były zbudowane tuż przed przyjazdem zesłańców lub odziedziczone po „rosyjskich zakluczonych”<sup>44</sup>, których wysiedlono w dalsze rejony. Osiedla powstawały z dala od cywilizacji, na krańcu świata.

Dokąd nas zawieźli? Tam się chyba już w ogóle kończy Syberia i tajga. Jest to Irkuckaja obłast, Tajszeckij rejon, pasiołek Kwitok. Być może była tam jakaś polanka, bo resztę stanowiła tajga, częściowo wykarczowana. I na tym bezludziu, wśród tajgi, w miejscu bardzo podmokłym, tam nawet były trzęsawiska. Na takim gruncie zostały wybudowane baraki<sup>45</sup>.

---

<sup>39</sup> AWI/611, s. 23

<sup>40</sup> AWI/185, s. 3.

<sup>41</sup> AWI/186, s. 30.

<sup>42</sup> AWI/600, s. 2.

<sup>43</sup> AWI/933, s. 21.

<sup>44</sup> AWI/600, s. 2.

<sup>45</sup> AWI/105, s. 12.

Wielkość tych specjalnych osiedli wahała się w granicach kilkuset mieszkańców, rzadko przekraczały dwa tysiące. Przeważały osady liczące kilka baraków.

Każda taka kwatery mieściła po 2 rodziny, a tych kwater po każdej stronie baraku było po 10, niektóre, tak jak nasza, były zajęte przez jedną rodzinę. Wynika z tego, że w jednym baraku było ok. 40 rodzin, razem więc mogło być 80 rodzin, przyjmując, że przeciętnie rodzina liczyła 5 osób, to okazuje się, że było nas 400 osób. Jest to szacunek minimalny<sup>46</sup>.

Skrajną sytuacją było, kiedy po przyjeździe zesłańcy sami musieli zbudować dla siebie schronienie. Zimą, w kilkudziesięciu stopniowych mrozach „musieli po prostu w pierwszych dniach pobytu zrobić sobie szałas z gałęzi”<sup>47</sup>, a dopiero z czasem „w wolnych chwilach, kiedy nie mieli już, jak to określić, czasu przeznaczonego na pracę, tylko na swój wypoczynek, który przeznaczali na budowanie domu. Po prostu ścinali duże drzewa i z tych drzew po prostu budowali chaty. Chaty drewniane z kłoców”<sup>48</sup>. Trochę więcej szczęścia mieli ludzie, którym przypadło zajęcie baraków po rosyjskich zesłańcach. Zastali baraki gotowe, ale w strasznym stanie. „Wszystkie i brudy [...] ściany niepobielone, kupy ości od ryb. Jak było ciepło to strasznie śmierdziało”<sup>49</sup>. Najlepiej, o ile można w ogóle użyć takiego słowa, trafili zesłańcy zakwaterowani w nowo wybudowanych barakach. Nowa budowa nie była równoznaczna z wykończeniem. Często brakowało drzwi lub okien, a nawet sufitów.

Parterowy barak był podzielony korytarzem na dwie części. Po obu jego stronach mieściły się drzwi prowadzące do pomieszczeń mieszkalnych. Drzwi dzieliły izby na pół, a „każda izba miała wymiary (mniej więcej), długość 4 m, szerokość 3,5 m. Po odliczeniu kuchni, powierzchnia użytkowa dla każdej rodziny wynosiła ok. 13-14 metrów kwadratowych. Myśmy mieli do dyspozycji dwie takie izby, czyli 26 m kwadratowych, a że było nas dziesięcioro, to wiadomo ile przypadało na jedną osobę”<sup>50</sup>.

W opisanych warunkach klimatycznych kluczową sprawą było nagrzanie i utrzymanie ciepła w prymitywnych budowlach. Do ogrzewania przeznaczony był zazwyczaj piec stojący pośrodku izby lub dwa piece na obu jej końcach, jednocześnie pełniące funkcję kuchni. Nieszczelne i dziurawe ściany zimą zatykano szmatami, zaś wiosną mchem. Drzwi i okna izolowano kocem lub pierzyną<sup>51</sup>. Była to najprostsza ochrona przed wiatrem i zimnem. Piec musiał ciągle być nagrzany. Odpowiedzialne za utrzymanie ciepła były osoby niepracujące, zajmujące się domem. Kluczowym zadaniem było zdobycie ogromnych ilości drewna, którego wszak w okolicy było pod dostatkiem, ale biorąc pod uwagę prymitywne narzędzia, którymi dysponowali zesłańcy, a czasem ich brak, zadanie nie należało do łatwych.

---

<sup>46</sup> AWI/186, s. 29.

<sup>47</sup> AWI/1028, s. 3.

<sup>48</sup> AWI/1028, s. 3.

<sup>49</sup> AWI/600, s. 2.

<sup>50</sup> AWI/186, s. 29.

<sup>51</sup> AWI/186, s. 26.

Trudnym do rozwiązania problemem był brak oświetlenia. Nawet jeśli rozdawano deportowanym lampy naftowe, to przydzielana do nich nafta szybko się kończyła. Ciężkie do zdobycia były też świece. Z butelek i puszek próbowano sporządzać prymitywne lampy, zakończone knotem ze sznurka lub szmatki. Efekt takich konstrukcji był mierny. Niektórzy używali ręcznie robionych łączyw z drewna sosnowego, ale wiązało się to z dużym zagrożeniem pożarowym i było zabronione przez miejscowe władze.

Poza podstawowymi funkcjami mieszkania, jakimi są schronienie i ciepło, równie ważne jest odpowiednie wyposażenie wnętrza w przedmioty niezbędne do codziennej egzystencji. Zastane izby były puste. Pierwszą sprawą było miejsce do spania. Budowano prowizoryczne łóżka:

brakowało desek, więc trzeba je było zrobić z suchych żerdzi, których prawie nie było, gdyż mieszkańcy innych baraków zdążyli je wczoraj wybierać. Dlatego też nasze prycze zostały zrobione z zamrażniętej, surowej sosny. Na te okrągłaki położyliśmy zebrane wczoraj suche gałęzie, później nasze ubrania, chodniak<sup>52</sup> i tak powstały nasze „łóżka”!<sup>53</sup>

Najpopularniejsze było budowanie piętrowych prycz, co pozwalało zaoszczędzić i tak już ograniczone do minimum miejsce. Powszechne było spanie w parę osób na jednym łóżku, a zdarzało się, że niektóre osoby spały na podłodze. Z czasem i zgodnie z nabywanym doświadczeniem każda rodzina na własną rękę budowała stoły, ławki, półki i inne meble. Marzeniem ściętej głowy była pościel. Zesłańcy mieli tylko to, co udało im się zabrać ze sobą z domu. Brakowało podstawowych atrybutów, jak sztućce czy talerze.

Najgorzej było z warunkami sanitarnymi i higieną, której właściwie nie było. „Nie było środków do mycia i załęgły się wszy. Nie każdy miał kołdrę. Ludzie okrywali się kożuchem i z tego nie sposób wypłenić insektów. Łaźni nie było”<sup>54</sup>. Problem był z najprostszymi czynnościami fizjologicznymi. Za WC służyło wiadro w kącie izby. O łazienkach, czy jakiegokolwiek formie toalet w barakach nie było mowy. Zamiast tego

w odległości kilkunastu metrów od baraku postawiona była jakaś ściana. Okazało się, że jest to coś w rodzaju ubikacji. Ta ściana była taką zasłoną od tego baraku. Była też druga ściana, patrząc od strony baraku wyglądało to jak odwrócona litera T. Z jednej strony korzystali mężczyźni a z drugiej kobiety. Po środku wykopany był rów<sup>55</sup>.

O ile w zimie było to (cały czas nie zapominając o skali rzeczywistości o której mówimy!) bezproblemowe, o tyle latem odór stawał się nie do zniesienia i opisywane rozwiązanie doprowadzało do szerzenia epidemii. Plagą były przeróżnej maści insekty. Mieszkania były pełne pluskiew i karaluchów. Walczono z nimi na wszystkie możliwe sposoby, najczęściej za pomocą niegaszonego wapna z okolicznych skał<sup>56</sup> lub zalewania wrzątkiem<sup>57</sup>. Z kolei ubrania,

<sup>52</sup> Nie udało się ustalić.

<sup>53</sup> AWI/186, s. 28.

<sup>54</sup> AWI/933, s. 21

<sup>55</sup> AWI/186, s. 27.

<sup>56</sup> AWI/611, s. 19.

<sup>57</sup> AWI/611, s. 18.

pościel i włosy zesłańców atakowane były nieustannie przez wszy. W tym wypadku również radzono sobie domowymi sposobami.

Żadnej woszobjki tu nie było, toteż każdy radził sobie jak mógł. Nie wiem skąd, ale mieliśmy lampę naftową, a więc była nafta. Czyszczenie głów odbywało się w ten sposób, że włosy czesano zczesując wszy, potem smarowano głowy naftą, a dopiero później je myto. Nas chłopców mama obstrzygła [...]. Odzież, pościel i bielizna była prana, a więc polewana wrzątkiem. [...] Wszystko co nie dało się wyprać jak np. chodnik, zostało rozłożone na śniegu. Mróz zrobił swoje<sup>58</sup>.

Wreszcie będącą w opłakanym stanie higienę pogarszał brak bieżącej wody. Czerpano ją zazwyczaj z okolicznych rzek, strumieni albo jezior. Studnie należały do wyjątków. Zdobycie wody było zadaniem ciężkim, spadającym na barki osób niepracujących. Należy pamiętać, że na Syberii przez 8 miesięcy panowała zima, co znaczy, że większość źródeł wody była skuta lodem. Po raz kolejny trzeba podkreślić w tym miejscu brak odpowiednich narzędzi do efektywnego drążenia przerebli.

Kąpiel była organizowana raz w tygodniu. Zbiorowa w specjalnie wydzielonej łaźni. Były dwa wejścia, oddzielne dla kobiet i mężczyzn. Pomieszczenie nazywano banią.

A bania, jak to wyglądało? Był kocioł z wodą, pod którym się paliło, obłożony wielkimi kamieniami, ten kocioł. Palenisko z wielkich kamieni było złożone, były tam takie porobione po prostu a la prycze nie prycze, takie półki. Wielka, dosyć duże to pomieszczenie było również i bez półek, to tam było drugie pomieszczenie, tam było trochę miednic, takich mioteł, jak to się nieraz zamiata na podwórku, z witek brzoźowych porobionych. No i wszystko ładnie, pięknie się szło rozbierało, idzie się każdy kąpać tego i spotykają się wszyscy, dzieci i dorośli i wszystko na nagusa i kąpią się<sup>59</sup>.

### **„Mało kto przeżywał, jeżeli zachorował”<sup>60</sup>**

Tragiczny stan sanitarny w osiedlach wpływał – wraz z brakiem odpowiedniej infrastruktury i wyposażenia, podstawowych leków i lekarzy, klimatem, niedożywieniem i wyniszczającą pracą – na zdrowie zesłańców. Konsekwencją tego były wybuchające epidemie i w rezultacie wysoka śmiertelność wśród zesłańców.

Wzrost zachorowań notowano zimą, w trakcie wielkich mrozów, kiedy właściwie każdy cierpiał na większe lub mniejsze odmrożenia, zapalenia płuc i innych organów. W początkowym okresie pobytu na zesłaniu chorowały głównie dzieci i starcy, bezbronni wobec wyżej wymienionych warunków. Jednak już po roku życia na Syberii „ilość zachorowań i pogrzebów gwałtownie wzrosła. Teraz chorowali wszyscy, a nie jak w pierwszym okresie niemowlęta i starcy”<sup>61</sup>. Nawet silniejsi nie dawali już rady. Wraz z dłuższym pobytom i osłabieniem organizmu wybuchały epidemie, w trakcie których ludzie marli masowo.. Szczególnie niebezpieczny był szybko rozprzestrzeniający się tyfus.

<sup>58</sup> AWI/186, s. 32.

<sup>59</sup> AWI/1028, s. 20.

<sup>60</sup> AWI/608, s. 4.

<sup>61</sup> AWI/186, s. 49.

Przy tyfusie strasznie boli głowa, i ma się gorączkę. W dzień to jeszcze było jako tako, dali suchary, kipiatak. Wieczorem to miałam takie uczucie, że jak ktoś by mi zdjął z głowy tę beczkę z kwaśnym mlekiem, to ja już będę zdrowa. Takie majaczenie, urojenie takie. Takie uczucie miałam zawsze pod wieczór. I gorączkę<sup>62</sup>.

Drugą chorobą zbierającą krwawe żniwo była tzw. galopująca gruźlica, która wręcz dziesiątkowała ludzi. Latem insekty zarażały malarią. Prawie każdy z braku witamin odczuwał skutki kurzej ślepoty, „Było coś w tym niesamowitego, choć nic nie bolało, po zachodzie słońca ludzie wychodzący z baraku mieli wyciągnięte ręce i tak szli, znając drogę na pamięć”<sup>63</sup>. Brak higieny powodował epidemie świerzbu, cyngi<sup>64</sup> i różnego rodzaju owrzodzenie. Wśród dzieci szerzyły się choroby wieku dziecięcego, jak koklusz i dyfteryt.

Choroby, w cywilizowanych warunkach niegroźne, a z pewnością w XX wieku nie prowadzące do śmierci, okazały się zabójcze ze względu na brak szpitali i lekarzy. A nawet, gdy placówki służby zdrowia istniały, to brakowało w nich leków i odpowiedniego wyposażenia, aby ratować chorych. Szpitale wewnątrz obozów pozostawały takimi tylko z nazwy. Zabierano tam ciężko chore osoby, ale w nich najwięcej pracy miały osoby odpowiedzialne za sprzątanie i wynoszenie nieboszczyków<sup>65</sup>. „W tajdze, na górze był dom, rodzaj izolatki-szpitala. I tam odsyłano już chorych. Ale na miejscu nie było lekarza”<sup>66</sup>. Takie miejsca nazywano trupiarnią.

Była jedna większa i druga mniejsza izba. W tym domu urządzony był szpital. W tej większej izbie stały łóżka (5–6), w małym pokoiku przebywała Rosjanka i na zmianę z Polką pełniły dyżur. Polkę znaliśmy, była jedną z nas i nie wiedzieliśmy, że nie miała żadnego przygotowania medycznego. To nie miało zresztą znaczenia, bo w tym domku, nie wiadomo dlaczego zwanym szpitalem, żadnych leków nie było i ich nie podawano<sup>67</sup>.

Jeśli cudem zdarzyło się, że w okolicy był porządny szpital, to personel był rosyjski i

prawie całą tę paczkę z tym sukniem i swetrami matka musiała oddać lekarzowi rosyjskiemu, po to tylko, żeby moja najstarsza siostra przebywała ze mną w nocy, żeby mnie nosiła, pilnowała i usta moczyła wodą szmatką. Musiała to oddać. Jako łapówkę. To jest wyłudzenie, zabranie tego<sup>68</sup>.

Władze nie zapewniały żadnej opieki lekarskiej, ani transportu do dalej położonych miejscowości, wyposażonych w odpowiednie kadry i leki.

Około 9 godziny przyszedł do nas NKWD-ta i pytał dlaczego tata nie poszedł do pracy. Odpowiedział, że jest chory. To mu nie wystarczyło, pytał dalej. Ojciec powiedział, że ma przepuklinę. NKWD-ta kazał sobie pokazać tę przepuklinę, gdy obejrzał powiedział, że ojciec powinien iść na operację. Poszedł sobie, ale nie przysłał lekarza, gdyż tu nie było ani lekarza ani pielęgniarki.

<sup>62</sup> AWI/187, s. 13 – Leokadia Gębarska, zesłanie: Znamienska, Berezowka (Omsk).

<sup>63</sup> AWI/186, s. 50.

<sup>64</sup> Nie udało się ustalić.

<sup>65</sup> AWI/933, s. 6.

<sup>66</sup> AWI/608, s. 5.

<sup>67</sup> AWI/186, s. 46.

<sup>68</sup> AWI/105, s. 20.



On przyszedł zobaczyć dlaczego tata nie poszedł do roboty, a nie troszczyć się o jego zdrowie<sup>69</sup>.

W skrajnych przypadkach decydowano się na wielokilometrową podróż na własną rękę. Podróż taka, długa i niebezpieczna, czasami kończyła się sukcesem.

25 kilometrów, do tego miasteczka Pit, o którym wspomniałam. Przyjechaliśmy tam a oni nie mieli żadnych środków, żadnych leków. Tylko jakieś zioła. I one rzeczywiście uratowały dziecko<sup>70</sup>.

Czasem trafiali się lekarze wśród zesłańców lub miejscowej ludności. Próbowali na wszelkie możliwe sposoby leczyć lub chociaż ulżyć cierpieniu chorych.

Ten człowiek nie wychodził prawie z baraków [...] Był on nie tylko lekarzem, lecz również Polakiem pragnącym przyjść z pomocą swym rodakom. [...] Chodził pieszo do Teji i przyniósł jakieś lekarstwa. [...] Ludzie nazywali go „nasz lekarz”. Przez krótki czas przez jaki przebywał on wśród nas, pomógł bardzo wielu ludziom i zasłużył na miano człowieka przez duże „C”<sup>71</sup>.

Jednak takie szczęście miało niewiele osiedli. Większość pozostawała bez jakiegokolwiek pomocy medycznej. Nawet jeśli pojawiał się jakiś lekarz, władze radzieckie szybko odwoływały go z miejsca, w którym przebywał.

W związku z tak okrutnymi warunkami konieczne było leczenie domowymi sposobami.

Pomagali tylko ci, którzy znali się na chorobach, jeszcze z poprzednich zesłań nauczyli się od zesłanych lekarzy, a więc był to taki przekaz doświadczeń<sup>72</sup>.

Próbowano leczyć ludowymi przepisami. Instrukcją mogła być przypadkiem zabrana książka. Temperaturę zbijano za pomocą mokrych ręczników i prześcieradeł, anginę leczono smarując gardło naftą<sup>73</sup>. Na choroby zębów remedium okazał się dziki czosnek. „Żebyśmy nie znaleźli dzikiego czosnku, to by nikt nie miał zębów”<sup>74</sup>.

### **Nie było dnia, żeby ktoś nie umarł**

Mało kto przeżywał, jeżeli zachorował.

Gdy zbliżały się święta – Dzień Zaduszny – to ludzie masowo odwiedzali groby, ale praktyka życiowa była nieubłagana: tam codziennie trzeba było odwiedzać te groby. Nie wszyscy owe groby codziennie odwiedzali, ale tam codziennie trzeba było grzebać ludzi<sup>75</sup>.

Ludzie zaczęli umierać zaraz po przyjeździe. Z początku było to przerażające, ale z czasem stało się normalnością. W związku z tym duże znaczenie w życiu codziennym deportowanej ludności miały pogrzeby i kult z nimi związany.

Przy wszechobecności śmierci, stającej się w pewnym momencie rutyną, starano się zachować katolickie obrządkie pogrzebów. W niesprzyjających warun-

<sup>69</sup> AWI/186, s. 35.

<sup>70</sup> AWI/611, s. 35.

<sup>71</sup> AWI/186, s. 46.

<sup>72</sup> AWI/608, s. 4.

<sup>73</sup> AWI/202, s. 7.

<sup>74</sup> AWI/600, s. 2.

<sup>75</sup> AWI/105, s. 25.

kach starano się zapewnić zmarłym godny pogrzeb i uczcić ich pamięć. Do nabożeństwa służyły zabrane z Polski książeczki liturgiczne, a gdy takich brakowało odmawiano modlitwy z pamięci. Pogrzeby musiały odbywać się w gronie najbliższych osób. Było to koniecznością ze względu na zakazy gromadzenia się ze strony władz, które nie dopuszczały do żadnej formy zbiorowego kultu<sup>76</sup>.

Cmentarze syberyjskie niewiele przypominały te, na których my chowamy zmarłych. Teren nie był niczym wydzielony lub ogrodzony, skutkiem czego z daleka można było ich nie zauważyć, a dzikie zwierzęta nie miały żadnych przeszkód w buszowaniu po grobach. Lokowano je w lesie na wzgórzach lub w okolicach baraków.

To było wzgórze, porośnięte wysoką trawą, rosły tam brzozy, wysokie i małe. Były tam też krzaki i zarośla. Jeśli ktoś chciał pochować, musiał wykarczować odpowiednią powierzchnię<sup>77</sup>.

Cmentarze powstawały u podnóża góry i z czasem osiągały jej szczyt, aż przechodziły na drugą stronę. Były ogromne, a groby sytuowano jeden przy drugim. Nie wszyscy trafiali na cmentarz, jakkolwiek by on nie był. Zdarzały się pogrzeby w miejscu śmierci, podczas pracy w lesie lub kopalni.

W omawianych warunkach pogrzeb był inicjatywą przeprowadzaną od początku do końca przez rodzinę lub znajomych. Oznaczało to, że ludzie samodzielnie, za pomocą posiadanych narzędzi i materiałów musieli zbudować trumnę, a należy pamiętać, że gwoździe były towarem „luksusowym”. Krzyże budowano z przewiązanych patyków, bez żadnych zapisów ani tabliczek<sup>78</sup>. Kopanie grobów było bardzo ciężkim wysiłkiem fizycznym. Niektórzy kopali groby przez dwa lub więcej dni. Ziemia była zamrznięta, a pod spodem kryły się kamienie i głazy<sup>79</sup>. Dramatyczna była obojętność i nieludzkość władz radzieckich, nakazującej masowe kopanie grobów na zapas. Kopano groby dla żywych ludzi.

Pamiętam takie to makabryczne żarty: spotyka jeden drugiego i pyta „no i co wykopałeś już sobie grób?”<sup>80</sup>.

### „Przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski”<sup>81</sup>

Żyjąc w wyżej opisanych warunkach klimatycznych, mieszkaniowych jak i sanitarnych ludzie nie widzieli, że może być gdzieś lepiej. Strasznie było nie tylko dla nas, ale i dla tej ludności, która tam żyła. Oni mieli o tyle tylko lepiej, że mieli koło domu coś swojego, ale to wszystko było mało i życie było straszne. Nie mieliśmy żadnego kalendarza, wszystko zanikło ani świąt, ani żadnych urodzin czy imienin. To wszystko zanikło<sup>82</sup>.

Przeżycie na zesłaniu, a także utrzymanie sił na codzienną walkę nie byłoby możliwe bez wiary w powrót do ojczyzny. Codzienne zmagania o zachowanie tożsamości, polskości, nadziei na powrót, a także kultu religijnego w obcym świecie, były niezbędnym warunkiem przetrwania.

<sup>76</sup> AWI/933, s. 7.

<sup>77</sup> AWI/105, s. 25.

<sup>78</sup> AWI/105, s. 24

<sup>79</sup> AWI/186, s. 45

<sup>80</sup> AWI/186, s. 50

<sup>81</sup> AWI/608, s. 6

<sup>82</sup> AWI/933, s. 21

Ludność deportowana w lutym 1940 roku w przytłaczającej większości składała się z Polaków wyznania rzymskokatolickiego. Sfera kultu i religijności odgrywała dla życia tych ludzi ogromne znaczenie. W czasie wyjazdu często ważniejsze było zabranie krzyża bądź religijnego obrazu niż dodatkowej pierzyny.

W dzikiej tajdze, gdzie najbliższy kościół katolicki był oddalony o tysiące kilometrów i przy wrogim nastawieniu władz „praktyki religijne nie istniały bo i nie mogły istnieć”<sup>83</sup>.

Na początku pobytu próbowano odprawiać otwarcie, w dużych grupach nabożeństwa. Przystrajano ołtarze, modlono się i śpiewano pieśni, ale NKWD uważało to za demonstrację i rozganiało<sup>84</sup>. Wtedy zaczęto modlić się w mniejszych grupach, mniej okazałych, lub wręcz w domu, w rodzinnym gronie. Z pomocą zabranych książeczek do nabożeństwa, obrazów powstawały ukryte domowe kapliczki, przy których modlono się.

Ktoś z zesłańców przyniósł figurkę Matki Boskiej, tata zrobił małą półeczkę – taki mały ołtarzyk dziewczyny przybrały go jakimiś roślinami. Znalazły się też i świeczki. 1 maja zeszło się do nas trochę ludzi z baraku Podhajce, mimo, że była to środa a więc dzień powszedni. Po pracy i posiłku, rozpoczęło się nabożeństwo i prowadził je nasz ojciec, następnie prowadzili sąsiedzi, także każdego dnia odprawiał je kto inny<sup>85</sup>.

Było to utrzymywane w tak wielkiej tajemnicy, że nawet

nie wszyscy mieszkańcy przychodzili. [...] Po pierwsze dlatego, że nie wszystkie rodziny o tym wiedziały, nie mówiło się o tym tak szeroko, ażeby nie padło podejrzenie, że jest jakaś organizacja, która wszystko przygotowuje<sup>86</sup>.

Dla uniknięcia podejrzeń wieści o odbywających się nabożeństwach rozchodziły się pocztą pantoflową, przez cienkie ściany słycać było modlitwy, sąsiedzi informowali zaufanych współzesłańców.

Z kontrolą radzono sobie na różne sposoby. Zasłaniano wiszące na ścianach obrazy dywanami. W trakcie nabożeństw ktoś zawsze stał na czatach i uprzedzał o zbliżających się funkcjonariuszach NKWD. W takim przypadku w ciągu paru chwil wszyscy rozchodzili się. Całość kultu pozostawała prywatną, nieorganizowaną inicjatywą. Nie istniała hierarchia. Nie było księży ani popów<sup>87</sup>. Odbywanie praktyk religijnych miało dla deportowanych kolosalne znaczenie.

Przy słowach „przemień o Jezu smutny ten czas, o Jezu pociesz nas”, głos uczestników nabożeństwa załamywał się. Jakże prawdziwie brzmiała ta pieśń w ustach zesłańców, jak wielka była wiara tych prostych ludzi zebranych tu na dalekiej północy, w syberyjskiej tajdze. To było pocieszające i jednoczące nas wszystkich<sup>88</sup>.

Kulminacyjnym momentem podtrzymywania tradycji chrześcijańskiej i prób zachowania normalnego życia w nienormalnych warunkach były święta. Przede wszystkim święta Bożego Narodzenia. W tym czasie następowała mobi-

<sup>83</sup> AWI/185, s. 15

<sup>84</sup> AWI/933, s. 7

<sup>85</sup> AWI/186, s. 52

<sup>86</sup> AWI/186, s. 52

<sup>87</sup> AWI/185, s. 6

<sup>88</sup> AWI/186, s. 53.

lizacja, aby zapewnić bliskim pełny posiłek i wystrój. Stwarzano namiastkę świąt znaną z rodzinnych stron.

Mieliśmy choinkę, ozdoby jakieś się zrobiło. Ktoś miał jakiś papier, jakąś gazetę i już zrobiono ozdoby, żeby te święta miały jakąś atmosferę<sup>89</sup>.

Niesamowicie w jaki sposób ludzie z niczego potrafili stworzyć coś, działać, myśleć, ratować się. Na święta w miejscu zamieszkania robiono porządkę. Poza Bożym Narodzeniem obchodzono Wielkanoc, nabożeństwa majowe. Był to sposób na podtrzymanie nadziei przetrwania i powrotu. Ludzie w te szczególne dni jednoczyli się.

Przyszli gdzieś koło dziewiątej i wyznaczyli osoby. Dali łopaty i odśnieżać. [...] I to było daleko w głąb tajgi. Wyznaczyli odcinki i do roboty. Pracowaliśmy gdzieś do drugiej w nocy. [...] Był ostry mróz, śnieg skrzypiał, a ludzie tak kolędowali, śmiali się, opowiadali dowcipy. Noc była taka gwiazdzista, ludzie czuli się tak razem, mówili: patrzcie, dzisiaj mamy Wigilię na Syberii<sup>90</sup>.

Jakże nie wiedzieliśmy że wrócimy? Przez 6 lat dzień w dzień, kiedy kładliśmy się do łóżka mama zawsze nam mówiła: nie płaczcie, jutro zdobędę jakiś pokarm, przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski. Nie było przez te lata ani jednej sekundy, w której człowiek myślałby że nie wróci. My tylko dlatego przetrwaliśmy, że wierzyliśmy w ten jutrzejszy powrót. Nie pojutrze i nie kiedyś tam, ale już jutro!<sup>91</sup>.

Codzienna wiara w powrót ułatwiała życie na zesłaniu. Nadzieja była równie ważnym czynnikiem niezbędnym do przetrwania, jak napełnienie żołądka, czy ochrona przed mrozami. Dzięki nadziei na powrót do ojczyzny ludzie nie wyrzekli się polskości, pamięci o ojczyźnie, języka, a skutkiem tego człowieczeństwa. Polskość próbowano zachować na wiele sposobów. Od zabaw dziecięcych polegających na wyrabianiu pistoletów z drewna i zabawę w polską armię<sup>92</sup>, czy robienie nad strumyczkiem łódeczek z napisem „Polska” na żaglu i listami o treści „Polsko, ratuj!” w środku<sup>93</sup>, do otwartego śpiewania patriotycznych pieśni<sup>94</sup>. Rodzice bardzo dbali o rozwój i wartości przyjmowane przez dzieci, szczególnie, gdy po układzie Sikorki-Majski objął je obowiązek uczęszczenia do rosyjskiej szkoły.

Efektom tego była znajomość powiedzonek dzieciennych w języku rosyjskim i japońskim. Kiedy chwaliliśmy się tym w domu, nasza mama biła nas za to po buzi. Zawsze przy tym mówiła: pamiętajcie, że jesteście Polakami<sup>95</sup>.

Rodzice pilnowali, aby dzieci nie mówiły po rosyjsku i jak najmniej przebywały z rosyjskimi rówieśnikami. Powtarzano „Pamiętaj, że Polska została i Ty do niej wrócisz. Ja tutaj zginę – a Ty wrócisz”<sup>96</sup>. Bardzo pilnowano, aby w najmniejszym stopniu nie doszło do asymilacji. A władze radzieckie robiły

<sup>89</sup> AWI/187, s. 9.

<sup>90</sup> AWI/187, s. 10.

<sup>91</sup> AWI/608, s. 6.

<sup>92</sup> AWI/202, s. 13.

<sup>93</sup> AWI/105, s. 23.

<sup>94</sup> AWI/933, s. 8.

<sup>95</sup> AWI/105, s. 21.

<sup>96</sup> AWI/105, s. 21.

wiele, żeby taki efekt osiągnąć. Na specjalnych zebraniach powtarzano, że Polska jest rozbita i zesłańcy nigdy do niej nie wrócą. Wybijano z głowy jakiegokolwiek myśli o powrocie. Zachęcano do budowania się i zapuszczania korzeni na miejscu, gdzie pracy starczy dla wszystkich<sup>97</sup>. Zdarzały się samobójstwa po takich zebraniach. Przy spisywaniu narodowości deportowanych zachęcano do wyrzekania się polskiego obywatelstwa na rzecz białoruskiego lub ukraińskiego. W zamian proponowano lepsze warunki i większy przydział żywnościowy. Większość osób odmówiła, ale zdarzały się wyjątki, zazwyczaj kończące się dramatem.

Koleżanki mama podała się za Białorusinkę. Kiedy myśmy wyjeżdżali do Polski, im odmówiono prawa powrotu do kraju. One tam zostały. Moja koleżanka nadal tam jest<sup>98</sup>.

### **„Co to była za gehenna. To sobie trudno wyobrazić”<sup>99</sup>**

Rytm życia na zesłaniu wyznaczała praca. Władze postępowały w myśl zasady: kto nie pracuje, ten nie je. Jeśli jednostka jest pożyteczna i pracuje dla społeczeństwa, państwo zapewni mu wyżywienie i przetrwanie. Osoby niepracujące są bezużyteczne.

Pierwszą rzeczą po przyjeździe był przydział zatrudnienia osobom zdolnym do pracy. Teoretycznie obowiązkiem miejscowych władz było przeprowadzenie badań lekarskich i na ich podstawie wybór miejsca pracy pod kątem zdolności i sił poszczególnych osób. W praktyce jedynym czynnikiem decydującym był wiek oraz stan rodzinny. Dorosłych obowiązywała norma, a dzieci pół normy. Obowiązek pracy obejmował ludność deportowaną od 16 roku życia do ukończenia 60 lat. Zakres ten często był naginany zarówno w jedną, jak i w drugą stronę. Dzieci poniżej 16 roku życia często z własnej woli decydowały się pracować, ze względu na większy przydział chleba dla osób pracujących. Biorąc pod uwagę fakt, że Iwią część zesłańców stanowiły dzieci i rodziny wielodzietne, praca dzieci była zjawiskiem koniecznym dla przetrwania.

Dni na Syberii były krótkie. Pracowano codziennie od rana do wieczora. Rozmowy głównie obracały się wokół tego, ile ktoś zrobił i dlaczego. Za opuszczenie pracy obowiązywały surowe kary, „Jednej pani zachorował malutki dzieciak. Nie poszła temu jeden dzień do pracy. Osądzili ją za to na jeden rok więzienia”<sup>100</sup>. W związku z codzienną kontrolą obecności i surowymi karami za spóźnienia, bądź nieobecność, nikt nie myślał o próbach ucieczki lub wyprawie do większych, lepiej zaopatrzonych, miejscowości. „Rano trzeba było iść do pracy (bo sprawdzali), zaś po pracy było za późno i za daleko”<sup>101</sup>. Z czasem zaczęto wprowadzać tzw. subotnik, czyli pracę dodatkową w wolny dzień. Zmuszano wykończonych i niedożywionych ludzi do ciągłej pracy.

Na Syberii większość zesłańców pracowała przy wyrębie lasów lub w kopalniach. Praca w lesie była wykonywana w ekstremalnych warunkach. Na wielostopniowym mrozie ludzie musieli spędzać całe dni. Zesłańcy, posiadając

---

<sup>97</sup> AWI/933, s. 7.

<sup>98</sup> AWI/185, s. 9.

<sup>99</sup> AWI/611, s. 14.

<sup>100</sup> AWI/600, s. 2

<sup>101</sup> AWI/186, s. 39

tylko to, co w pośpiechu zdążyli zabrać z domu, przeważnie nie znając celu podróży, byli kompletnie nieprzygotowani do pracy w takich warunkach. O żadnej pomocy lub zaopatrzeniu ze strony władz nie było mowy. Pośpiesznie szyto rękawice i czapki oraz ocieplano obuwie.

Pracownicy codziennie musieli pokonywać ogromne połacie tajgi, aby dojść i wrócić z miejsca pracy. Było to nawet kilkadziesiąt kilometrów do przejścia w lekkim obuwiu i w gęstym, kopnym śniegu.

A kiedy zbliżała się noc, matka podprowadzała nas tak więcej niż trzy czwarte drogi, już tylko zostawało trochę, to myśmy całą czwórką szli, a matka zostawała w tej tajdze. [...] Ja nie zdążę jutro rano przyjść – mówi – w tę i we w tę. Bardzo często tak było, że nocowała w tej tajdze, po to, żeby być przodownicą, że najwięcej zeźnie<sup>102</sup>.

Pracowników dzielono na brygady, przydzielano narzędzia i wyznaczano teren. Zadania w trakcie pracy były podzielone w zależności od predyspozycji i sił. Powstawała jakby wielka ludzka linia produkcyjna. Mężczyźni ścinałi i transportowali drzewa. Kobiety i dzieci pracowały przy obróbce w tartaku<sup>103</sup>. Pracę rozliczano brygadami, często formowanymi z członków jednej rodziny. Powodowało to wzajemny nacisk na pracowników, niezależnie od indywidualnych możliwości każdego człowieka. Odpowiedzialność zbiorowa sprzyjała efektywnej pracy. Dziesiątnicy i naczelnicy pilnowali wyrabiania norm. Drewno cięto na metrowe odcinki i układane w stosy wysokie na 1,5 m, a długość takiego stosu zależała od tego ile dana brygada danego dnia zdołała wyrząć<sup>104</sup>. W trakcie żywicowania zebrane wiadra wlewano do specjalnych beczek i:

tu nie oszukasz, że zebrałaś tyle i tyle. [...] majster wkładał miarkę do beczki i wiedział czy oszukałyśmy go czy też nie. Bo oszukać nie było jak. On zawsze wiedział ile jest w tej beczce. Jak sprawdził, że się zgadza, to w porządku. Pajok będzie. Wtedy można było wracać do domu<sup>105</sup>.

Podczas pracy w lesie najgorszą plagą były wszelkiej maści insekty. Chroniono się przed nimi zakładając na głowę siatki lub smarowano się maściami, prawdopodobnie naftą. Skutecznym remedium było palenie ognisk, od których krwio pijcy uciekali, ale było to zakazane przez nadzorujących dziesiątników. Praca w lesie należała do najniebezpieczniejszych. Poza zagrożeniem ze strony siarczystego mrozu, niebezpieczeństw kryjących się w tajdze, przede wszystkim braku dróg, co zwiększało ryzyko zaginięcia, oraz ogromnych odległości, problemem były umiejętności pracowników.

Praca w lesie była też niebezpieczna dopóki sąsiadujące brygady nie nauczyły się kierować spadające drzewo w odpowiednim kierunku, często kierowali akurat na innych ścinających gałęzie<sup>106</sup>.

Więcej szczęścia mieli zesłańcy, którzy zostali przydzieleni do pracy w kopalniach. Najczęściej wydobywano złoto. Była to ciężka praca fizyczna, ale pod ziemią górnicy byli ukryci przed mrozem i wiatrem, a ponadto przysłu-

<sup>102</sup> AWI/105, s. 18.

<sup>103</sup> AWI/600, s. 2.

<sup>104</sup> AWI/186, s. 33.

<sup>105</sup> AWI/202, s. 6.

<sup>106</sup> AWI/186, s. 34.



giwało im lepsze wyżywienie. Niebezpieczeństwem w podziemiach były wadliwe konstrukcje, przez co zdarzały się zawalenia.

Poza lasem i kopalnią pracowano także przy żniwach. Tam najcięższy był brak narzędzi. Nie było żadnego sprzętu mechanicznego, ani wsparcia zwierząt pociągowych. Ścinano zboże prymitywnymi sierpami<sup>107</sup>. Zaletą tego rodzaju pracy była szansa na zdobycie dodatkowego pożywienia. Na lepszą pracę mieli szansę ludzie trudniący się rzemiosłem, którego wykonywanie było możliwe w syberyjskich warunkach i istniał na nie popyt.

Zaręba teraz robił trumny, był na ten czas zwalniany w pracy w lesie. Zamówień było dość dużo, tak, że do tajgi nie chodził, pracował prawie każdego dnia<sup>108</sup>.

Ważnym zagadnieniem jest praca dzieci. Większość z nich szukała zatrudnienia na własną rękę i dobrowolnie zgłaszała się do pracodawców. Tworzono specjalne brygady młodzieżowe. Teoretycznie przysługiwały im lżejsze zajęcia, pomocnicze. Pomagały przy układaniu drewna, oczyszczały wypalone lasy, kosiły trawę, pomagały przy załadunku towarów<sup>109</sup>. Dzięki temu dostawały większy przydział racji żywnościowych.

Praca w lesie była opłacana w rublach i kartkach żywnościowych. Kartki były na cukier, chleb, mąkę bądź kaszę<sup>110</sup>. Wysokość zarobków zależała od ilości porąbanego i ułożonego drewna. Za metr sześcienny płacono 20-30 kopiejek. Było to bardzo niska stawka.

Za pracę 5 osób z naszego domu, wszystkie zarobki przeznaczone były na zakup chleba, na początku kupiliśmy parę razy olej, raz czy dwa trochę kaszy. Na nic więcej rubli nie wystarczało, zresztą nic tu więcej do kupna nie było<sup>111</sup>.

Górnikom zapewniano znacznie lepsze warunki w czasie pracy i wyżywienie. A przede wszystkim znacznie więcej zarabiali. Dostawali specjalne bony, za które można było kupić wszystkie dostępne produkty.

Jednak często największym problemem był brak towarów, na które można by wydać zarobione pieniądze. W każdym osiedlu znajdował się sklep. Jednak ten budynek pozostawał zazwyczaj sklepem tylko i wyłącznie z nazwy. Gdy tylko do takiego kantoru przyjeżdżały dostawy, były od razu wykupywane. W takich wypadku na nic zdawały się kartki żywnościowe, skoro nie można było ich wymienić.

**„Nie po to byliśmy wywiezieni na Sybir, żeby być inżynierami,  
lecz po to, abyśmy tu pozdychali”<sup>112</sup>**

Dzieciom, które nie pracowały, starano się zapewnić jakąkolwiek edukację. Obejmowało to głównie dzieci poniżej dziesięciu lat, gdyż starsze zamiast uczęszczać do szkoły musiały pomagać rodzicom w domu lub pracować. Najmłodszym próbowano zapewnić jakąkolwiek naukę, żeby nie były kompletnymi analfabetami. W okresie zesłania można podzielić zagadnienie edukacji na dwie

<sup>107</sup> AWI/105, s. 17.

<sup>108</sup> AWI/186, s. 45.

<sup>109</sup> AWI/187, s. 8.

<sup>110</sup> AWI/1028, s. 7.

<sup>111</sup> AWI/186, s. 39.

<sup>112</sup> AWI/186, s. 56.

fazy. Pierwsza, do zawarcia układu Sikorski–Majski, kiedy to nie można było krzewić żadnej kultury i nauki. Wtedy dominowało tajne nauczanie własnymi środkami. Druga faza zaczęła się po podpisaniu porozumienia z 30 lipca 1941 roku, skutkiem czego dzieci zesłańców mogły chodzić do szkoły. Rosyjskiej szkoły oczywiście<sup>113</sup>.

Tam na Syberii, ja w wieku pięciu lat umiałem czytać i pisać. A tam nie było przecież polskiej szkoły. Brakowało wszelkich przyborów do pisania: żadnej książki, żadnego ołówka i żadnego zeszytu<sup>114</sup>.

Można w tym miejscu zadać słuszne pytanie: jak? Otóż wśród zesłańców byli także polscy nauczyciele. Organizowano potajemne nauczanie w mieszkaniach, w kilkuosobowych grupach. Przypomina to czasy zaborów i silne tendencje zaborców do rusyfikacji i germanizacji. Nauczyciele ryzykowali pogorszenie swojego losu na zesłaniu. Nie było żadnych polskich podręczników czy elementarzy. Uczono się pamięciowo. Za pomocą wierszyków i rysunków. Nie było innej metody pokazania polskich liter, przecież nie było tam polskich napisów ani książek. Pisano grafitem na znalezionych gazetach lub wyschniętych brzoźowych deseczkach.

Były one starannie heblowane i miały grubość do trzech centymetrów. Miały format nieco większy niż normalny zeszyt. Pisało się grafitem, który nie był wprawdzie ołówkiem stolarskim, ale coś zbliżonego. Na jednej stronie robiło się kratki, a na drugiej linie. Jedna deseczka była przeznaczona jako „zeszyt” do matematyki, druga do języka polskiego, a trzecia do rysunków<sup>115</sup>.

Od sierpnia 1941 roku pojawiła się możliwość uczęszczania do rosyjskiej szkoły. Sporządzono spisy ludności, budowano szkoły w osiedlach i pobliskich miejscowościach. Rodziny z dziećmi w wieku szkolnym przesiedlano w poblizsze szkół. Wyposażenie było skromne. Kilka klas i pokój nauczycielski. W klasach parę stołów i krzeseł. Dzieci podzielono na sześć grup, tworząc sześć klas. Ze względu na brak pomieszczeń klasy uczyły się na zmianę<sup>116</sup>. Nauczycielami byli wyłącznie Rosjanie. Większość z nich była absolwentami tzw. dziesięciolatków. Jeden nauczyciel prowadził kilka przedmiotów. Uczono w języku rosyjskim.

Z przedmiotów jakie obowiązywały w naszej klasie zapamiętałem: j. rosyjski, matematyka, fizyka, geografia, historia, czystopisanie. Plan lekcji był tak opracowany, że w jednym dniu mieliśmy nawet 2 godziny jednego przedmiotu. W czasie lekcji było normalnie, tzn. omawianie tematu przez nauczyciela, pytania, stopnie. Ocen było pięć nie jak u nas w szkole – 4<sup>117</sup>.

Nauczycieli, z którymi spotykali się zesłańcy, można nazwać elitą radzieckiej administracji. W porównaniu chociażby z funkcjonariuszami NKWD, rosyjscy nauczyciele nie podchodzili do deportowanej ludności z wrogością. Naprawdę chcieli dzieci czegoś nauczyć, byli im przychylni, unikano

---

<sup>113</sup> AWI/187, s. 12.

<sup>114</sup> AWI/105, s. 35.

<sup>115</sup> AWI/105, s. 35

<sup>116</sup> AWI/186, s. 54

<sup>117</sup> AWI/186, s. 55.

stosowania kar. Próbowali z dziećmi rozmawiać, nie traktowali ich jak zesłańców, lecz jak uczniów.

Siemionow zapytał nas dlaczego nie chcemy się uczyć, szczególnie j. rosyjskiego. Twierdził, że trzeba się uczyć, gdyż w przyszłości będziemy nauczycielami, inżynierami. Odpowiedź brzmiała, że nie po to byliśmy wywożeni na Sybir, żeby zostać inżynierami, lecz po to, abyśmy tu pozdychali<sup>118</sup>.

Dzieci chodzące do szkoły mieszkały w internatach. Dozorcy pilnowali, aby nie rozmawiano po polsku. „Jeżeli ktoś rozmawiał po polsku, to jeżeli już później dawano po łyżce zupy, to za karę nie dostawał tej zupy”<sup>119</sup>.

Szkoła miała być instrumentem do przyśpieszenia asymilacji zesłańców, wybicia myśli o powrocie i ojczyźnie. Pomimo wielu zakazów i nacisków nie osiągnęła ona sukcesów.

Na wiosnę 1941 r. nasz nauczyciel powiedział do nas, abyśmy mu coś zaśpiewali po polsku. Gimnazjaliści wstając z ławki rozpoczęli: Jeszcze Polska nie zginęła. Za ich przykładem wszyscy wstali i głośno śpiewali. To było coś niesamowitego. Trzeba było widzieć chłopców-zesłańców śpiewających polski hymn, i to gdzie, tu w środku syberyjskiej tajgi. Nie potrafię określić czy był to śpiew rozpachy, nadziei, czy aby zrobić nauczycielowi na złość. [...] Po tej lekcji nauczyciel nigdy nie poprosił, abyśmy pokazali co umiemy śpiewać<sup>120</sup>.

### **„To była także taka jakaś ludzka solidarność”<sup>121</sup>**

Relacje istniejące między ludźmi pojawiały się w trakcie wyżej omawianych aspektów wielokrotnie. Warto poświęcić temu zagadnieniu więcej miejsca. W trakcie pobytu na Syberii ludność deportowana spotkała się z wieloma narodami i ludami etnicznymi. Nawiązali stosunki zarówno z dawniejszymi zesłańcami, jak i Rosjanami mieszkającymi na miejscu. Spotykali się z różnymi ludami tubylczymi, zarówno osiadłymi, jak i koczownikami. Codzienne były kontakty z przedstawicielami władz radzieckich, czy to w postaci funkcjonariuszy NKWD zarządzającymi i kontrolującymi osiedla lub zwykłych pracowników kołchozów, szkół, sprzedawców jedzenia i pracowników stołówek. Wreszcie jakoś musieli funkcjonować między sobą.

Na interesującym mnie obszarze syberyjskiej tajgi gęstość zaludnienia była bardzo mała. Nie przekraczała jednej osoby na km<sup>2</sup><sup>122</sup>. Zesłańcy byli odcięci od świata i wydarzeń dziejących się w cywilizowanym świecie. Nie dochodziły do nich wieści z frontu ani ojczyzny. Jedyne źródłem informacji były spotkania organizowane przez oficerów NKWD, na których przedstawiali swoją wersję wydarzeń.

W sierpniu 1941 r. w szkole odbyło się spotkanie Polaków z sowieckim oficerem. Okazało się, że był to politrug. Niewielu Polaków przyszło na to spotkanie. Zapamiętałem, że mówił on o aktualnej sytuacji politycznej, o tym jak Bułgarzy, Węgrzy opuszczają Hitlera. O Polsce nie było mowy, ani słowa<sup>123</sup>.

<sup>118</sup> AWI/186, s. 56.

<sup>119</sup> AWI/202, s. 9.

<sup>120</sup> AWI/186, s. 57.

<sup>121</sup> AWI/611, s. 30.

<sup>122</sup> AWI/186, s. 58.

<sup>123</sup> AWI/186, s. 58.

Ludzi zesłanych w dawniejszych czasach, którzy osiedlili się na Syberii na stałe Polacy nazywali Czołdonami. Byli to najczęściej tzw. kułacy, zesłańcy z lat trzydziestych. Było ich bardzo niewiele. Wyżej opisane czynniki dziesiątkowały ludzi, ale oni, zahartowani i przyzwyczajeni do ekstremalnych warunków, przetrwali. Byli kopalnią wiedzy na temat przeżycia na zesłaniu, a jednocześnie najbardziej życzliwi dla przybyszy z Polski. „To byli bardzo szlachetni ludzie (...) Może ten klimat, te ciężkie warunki, te nieludzkie życie wytworzyły w nich taką jakąś samoobronę ale i pomoc bliźniemu”<sup>124</sup>.

Stosunki z Rosjanami zastanymi na miejscu układały się bardzo różnie. Ciężko właściwie określić jakiś schemat i uogólnić to zjawisko, gdyż zbyt wiele zależało od indywidualnych jednostek, konkretnych sytuacji, jak i regionu, do którego trafili mieszkańcy. Można pokusić się o podział na dwa okresy, jeśli chodzi o stosunek Rosjan do zesłańców. Pierwszy, kiedy „traktowano nas jako wrogów, których trzeba pilnować, słuchać co mówią i donosić”<sup>125</sup>, i drugi – „od momentu zarządzenia, że jesteśmy przyjaciela od razu wszystko się zmieniło”<sup>126</sup>. Wynikało to z atmosfery strachu jaki panował w Związku Radzieckim i rządów opierających się na terrorze, ciągłym poczuciu zagrożenia. „Ci ludzie byli tak zastraszeni, bali się własnego losu i życie, chcieli zachować przynajmniej to, co już mają.”<sup>127</sup>. Jednak ten podział jest trochę sztuczny, gdyż niejednokrotnie w relacjach pojawia się współczucie i chęć pomocy ze strony Rosjan już od samego momentu przyjazdu zesłańców na Syberię.

Byliśmy tak przemarznięci, że były trudności z poruszaniem nogą czy ręką. Miejscowi musieli wiedzieć o naszym przyjeździe wcześniej, bo w baraku w świetlicy paliło się w piecu i było dość ciepło. Niektórym osobom rozcierano śniegiem nogi, które odmrozili podczas drogi”<sup>128</sup>.

Można się zastanowić skąd brała się ta chęć pomocy. „Doznałam wśród nich wielu gestów ciepła, solidarności”<sup>129</sup>. Przecież kontakty były utrudnione ze względu na nieznaną języka, obcość kulturalną, religijną i etniczną. Zesłańcy z Polski byli kolejnymi ludźmi do wyżywienia, którego i bez nich brakowało. Stanowili konkurencję w walce o lepszą pracę i przyszłość. Wydaje się, że ponad to wszystko zwyciężyła zwykła ludzka solidarność. Oczywiście zdarzały się akty wrogości, czy wręcz otwartej nienawiści, ale stanowiły zdecydowaną mniejszość. W tamtych warunkach wszystkim było źle, niezależnie od narodowości, czy statusu zesłańca lub obywatela rosyjskiego. Zdecydowanie przeważały postawy wzajemnego szacunku, jak na przykład w czasie pogrzebu kondukt żałobny przechodził obok kilku pracujących przy wyrębie Rosjan „przerwali pracę, zdjęli czapki, i z powagą przyglądali się Polakom. Zachowali się godnie jak przystało na chrześcijan”<sup>130</sup>.

Najgorsze kontakty były z funkcjonariuszami NKWD, miejscowej administracji i przedstawicielami władz radzieckich. NKWD nadzorowało całą sferę pracy. Przydzielało pracę, ustalało wysokość płac, normy do wyrobienia, a tak-

<sup>124</sup> AWI/611, s. 27.

<sup>125</sup> AWI/608, s. 5.

<sup>126</sup> AWI/608, s. 5.

<sup>127</sup> AWI/6608, s. 5.

<sup>128</sup> AWI/186, s. 25.

<sup>129</sup> AWI/611, s. 29.

<sup>130</sup> AWI/6111, s. 32.

że pilnowało pracowników i wydawało ewentualne zwolnienia. Od nich zależała zgoda na opuszczenie miejsca osiedlenia, choćby chwilowego na mocy przepustki, zaopatrzenie, kontrola codziennego życia mieszkańców. To właśnie funkcjonariusze NKWD mieli za zadanie wybić zesłańcom z głowy Polskę i jakiegokolwiek myśli o powrocie. Pilnowali uczęszczania do rosyjskiej szkoły, rozpędzali zgromadzenia. Także ich zadaniem było niedopuszczenie do ucieczki zesłańców, chociaż w tym w ogromnym stopniu wyręczyła ich natura, klimat i bezkresne przestrzenie. Jak w każdym systemie wiele zależało od wykonawców, czyli poszczególnych oficerów NKWD. Można się spotkać z przykładami służbistów, a nawet sadystów. Można było też spotkać postawy współczucia, szacunku i zrozumienia, a nawet akty czynnej pomocy.

My nie mamy nic do jedzenia. To on mówi: No ale nie rób tego więcej. Potem napisał parę słów i idzie do tego pana. Na moje polecenie niech wam wyda parę pajek. [...] I to nas uratowało. I on nie tylko, że mnie nie zesłał na Dywinke, ale uratował nas od głodu. I całe szczęście, że przyszedł<sup>131</sup>.

W trakcie pobytu na Syberii ludność deportowana z Polski spotkała się też z licznymi ludami nierosyjskimi. Nazywano ich tubylcami, co nasuwa od razu skojarzenie z jakąś formą społeczności pierwotnych. Plemiona te nie miały swych siedzib w okolicach osiedli zesłańców, raczej przybywali w celach handlowych lub po prostu prowadzili koczowniczy tryb życia.

Byli tutaj Rosjanie, wywiezieni Polacy, no i tubylcy – Ewenki. Spotkaliśmy ich dwukrotnie. Pierwszy raz gdy kierowali się ze swoimi reniferami na ich grzbietach, na południe i drugi raz gdy zimą kierowali się na północ. Byłem przy ich obozowisku i oglądałem ich z bliska, nie można było z nimi porozmawiać, gdyż nie mówili po rosyjsku<sup>132</sup>.

Dużą grupę ludności stanowili Tatarzy. „Byli niezwykle czysti. Bardzo uczciwi. Mam o nich jak najlepsze wspomnienia”<sup>133</sup>. Z tymi grupami zesłańcy mieli najbardziej ograniczony kontakt. Wśród nich przesiedleńcy budzili ciekawość. „Kiedy nas przywieziono, miejscowi zbiegli się gromadnie zobaczyć, jak Polacy wyglądają. Potem nie mieli do nas wrogiego usposobienia. Byli życzliwi po prostu”<sup>134</sup>.

Pomiędzy samymi zesłańcami w trakcie pobytu na Syberii wytworzyła się trudna do scharakteryzowania i opisanego więź i solidarność. Jest ona widoczna przy opisie każdego z wyżej wymienionych aspektów życia.

Była duża życzliwość, wszyscy tak się żyli, sporo rodzin żyło się ze sobą, każdy żałował jednego drugiego, martwił się, jak komu coś się stało. Nie byli do siebie ludzie wrogo ustosunkowani<sup>135</sup>.

Pomimo, że zdarzały się kradzieże, to jednak główną ofiarą były władze, a między samymi zesłańcami było to zjawisko marginalne. Nie przeszkodziło to w istnieniu ogromnej dozy zaufania wobec rodaków.

---

<sup>131</sup> AWI/611, s. 42.

<sup>132</sup> AWI/186, s. 58.

<sup>133</sup> AWI/611, s. 31.

<sup>134</sup> AWI/185, s. 16.

<sup>135</sup> AWI/933, s. 10.

Tam nie było zwyczaju zamykania drzwi. Tam nigdy się nie zdarzało, wśród tych zesłanych, żeby coś zginęło, żeby coś komuś ukraść. To było tak jak jakaś pierwotna wspólnota. Coś fantastycznego<sup>136</sup>.

Trudno sobie wyobrazić chociażby namiastkę tego w normalnych warunkach i cywilizowanym świecie. Oczywiście ktoś powie, że Ci ludzie niczego nie mieli, więc nie było czego kraść. Nie mieli z naszego punktu widzenia, dla nich skarbem była pajda chleba. Niestety i w tej kwestii, jak w każdej innej, są dwie strony medalu. Choć marginalne, ale jednak zdarzały się przypadki donosicielstwa i zawiści.

**„Przeżyli tylko ci zaradni”<sup>137</sup>**

Z opisu życia codziennego na Syberii, w wybranych przeze mnie relacjach, wyłania się obraz nieustannej troski o pajdę chleba i wyczerpującej pracy. Nieodłącznym atrybutem zesłańców był głód. Głód rozumiany dosłownie, doświadczany fizycznie. Taki, który prowadzi do skrajnego wyczerpania i śmierci. Jest to zjawisko nie tylko fizjologiczne, lecz także psychologiczne, które definiuje i daje wyobrażenie całej grozy położenia, w jakim znajdowali się ludzie na Syberii. To położenie doprowadziło do zmiany całego systemu wartości. Dramatyczne przeżycia skłaniały do zmiany hierarchii tych wartości, czynów, które w normalnej rzeczywistości byłyby odczuwane, jako poniżające. Takimi zachowaniami było chociażby posuwanie się do kradzieży czy żebractwa. Myślę, że tylko ludzie którzy to przeżyli, którzy tam byli, mają wyobrażenie co to znaczy. Co znaczy obraz dzieci ginących z głodu na oczach rodziców. Ja, mimo największych starań, jestem w stanie tylko stworzyć i opisać pewien obraz ludzi heroicznie walczących o przetrwanie, ale nie jestem w stanie tej rzeczywistości zrozumieć i ocenić. Mimo całkowitego upadku życia codziennego w sferze materialnej, zachowano bardzo silne wartości duchowe. Kontrast braku jakichkolwiek warunków sanitarnych z urządzaniem godnych pogrzebów, głodu i chorób z ludzką solidarnością i pomocą, katorżniczej pracy z pamięcią o ojczyźnie i nadzieją na powrót, pozwala wysunąć tezę, że dzięki codziennym czynnościom ludzie skazani na osiedlenie na Syberii przetrwali i zachowali człowieczeństwo. W takim stopniu, że wielu z nich mogło wrócić do poprzedniego życia, które zostało im z zniechęca zabrane.

---

<sup>136</sup> AWI/611, s. 30.

<sup>137</sup> AWI/187, s. 16.



---

---

MONIKA KOŚCIUKIEWICZ

## **LOSY RODZINY PREJZNERÓW Z PONIKŁEJ W ŚWIATLE PAMIĄTEK PRZEKAZANYCH DO ZBIORÓW MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU**

Na początku 2013 roku do zbiorów powstającego w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru ofiarowano niezwykle wartościowy dar. Najliczniejszy jak do tej pory, gruntownie dokumentujący losy deportowanej do ZSRR 10 lutego 1940 r. rodziny Prejznerów. Liczy on łącznie z przedmiotami, fotografiami i dokumentami – 197 pozycji inwentarzowych. Swoimi cennymi pamiątkami obdarzyli nas pani Irena Artyszewicz z d. Prejzner z Warszawy i jej brat Andrzej Prejzner z Łodzi. Przekazane przedmioty, a przede wszystkim archiwalia prowadzą przez historię rodziny pokazując jej życie sprzed wojny, czas zesłania, służbę ojca Henryka Prejznera w Polskich Siłach Zbrojnych oraz powrót do kraju. Uzupełnione o wspomnienia stanowią zwarty zbiór materiałów źródłowych wzbogacający naszą wiedzę na temat wywózek o wiele istotnych szczegółów.

### **Przekazane pamiątki w kontekście losów rodziny**

Henryk Prejzner – ojciec rodziny urodził się 25 czerwca 1905 r. w Wojcieszkowie koło Radzyna Podlaskiego. Początkowe nauki pobiera w domu rodzinnym od matki i starszego rodzeństwa. W latach 1920-1924 uczęszcza do Gimnazjum w Radzynie Podlaskim prowadzonego przez Polską Macierz Szkolną. Następnie w Państwowej Szkole Rolniczo-Leśnej w Żyrowicach uczy się zawodu leśnika. O dalszym przebiegu jego ścieżki zawodowej jak i wojskowej świadczą posiadane przez nas dokumenty. W książeczce wojskowej wydanej przez P.K.U. w Białymstoku w 1933 r. odnajdujemy adnotacje na temat służby czynnej w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Berezie Kartuskiej, Łukowie i w 34. Pułku Piechoty w Białej Podlaskiej. Henryk rozpoczyna służbę w lipcu 1928 r. a kończy we wrześniu 1929 r. w stopniu plutonowego podchorążego zostając przeniesionym do rezerwy. Z dniem 1 stycznia 1933 r. awansuje do stopnia podporucznika rezerwy. W książeczce widnieją wpisy kolejnych ćwiczeń wojskowych aż do roku 1938 r. Ten etap ilustruje dodatkowo 40 zdjęć. Dysponujemy fotografiami żołnierzy rezerwistów (wśród nich Henryk Prejzner) podczas ćwiczeń polowych, w trakcie przerw i w czasie wolnym spędzonym na wycieczkach (Fot. 1 i 2).

Drogę zawodową Henryka Prejznera odzwierciedla kilka istotnych dokumentów. Należą do nich: dokument mianowania H. Prejznera prakty-

kantem leśnym w Nadleśnictwie Augustów z 1927 r., ważny dokument mianujący H. Prejznera leśniczym leśnictwa Ponikła w Nadleśnictwie Białystok z 1929 r. oraz świadectwa o zaliczonych kursach i egzaminach. Posiadamy również jego legitymację służbową leśnika z tego okresu (Fot. 3).



Fot.1. Fotografia z ćwiczeń strzeleckich 8. Kompanii 34. Pułku piechoty we wrześniu 1932 r.



Fot.2. Fotografia oficerów Wojska Polskiego na ulicy w Krakowie. Piąty z lewej strony podporucznik rezerwy Henryk Pejzner, Kraków 1938 r.



Fot. 3. Legitymacja służbowa leśniczego Henryka Prejznera, Siedlce 1.04.1935 r.

W roku 1932 Henryk Prejzner wstępuje w związek małżeński z Marią Bakun, siostrą znajomego leśnika z Rybnik Michała Bakuna. Ten fakt zostaje uwieczniony na fotografii, która również trafiła do naszych zbiorów (Fot. 4).



Fot. 4. Fotografia ślubna Marii i Henryka Prejznerów, Ponikła 16.08.1932 r.

Małżonkowie zamieszkują w leśniczówce Ponikła. Rok po ślubie na świat przychodzi ich córka Irena, natomiast cztery lata później w 1937 r. rodzi się syn Andrzej. Maria zajmuje się domem i wychowywaniem dzieci. Pomaga jej służąca - młoda dziewczyna, sierota – Maria Wróblewska, z którą bardzo się żywią. Życie Prejznerów układa się pomyślnie i szczęśliwie. Wolne chwile mijają na spotkaniach z sąsiadami i rodziną. Córka Irena wspomina je tak: „Były spacerunki do lasu, zbieranie poziomki, zbieranie jagód i nauka była też o drzewach. Przy dobrej pogodzie z wózekiem z bratem jeździliśmy na nieczynną strzelnicę. Opalaliśmy się tam i piasek był, no więc też się bawiliśmy. Z sąsiednich leśniczówek stosunkowo niedaleko rozmieszczonych pięć, osiem, dziesięć kilometrów czy dwanaście, to przyjeżdżały rodziny leśników do nas i myśmy do nich jeździli. Także pamiętam te wizyty. Przy stole czasami mamusia zwracała mi uwagę, żebym siedziała grzecznie, czy później na otomance, żebym się ładnie prezentowała. Braciszek był jeszcze mały i nie uczestniczył w tym”.

Sielanka trwa do wybuchu wojny. W sierpniu 1939 r. Henryk Prejzner zostaje zmobilizowany. Szlak potyczek wojennych, w których bierze udział przebiega od Kutna, Suwałk do okolic Lwowa. W październiku wraca do leśniczówki. Z Nadleśnictwa Państwowego Białystok otrzymuje pismo z poleceniem zachowania ciągłości służby w leśnictwie Ponikła. Dokument wystawiono w języku polskim i rosyjskim.

Od listopada 1939 r. władze sowieckie przygotowują spisy pracowników służby leśnej i ich rodzin zakwalifikowanych do wysiedlenia i deportacji w głąb ZSRR. 10 lutego 1940 r. wczesnym rankiem do leśniczówki Prejznerów wchodzi nieproszeni gości w sowieckich mundurach. Henrykowi nakazują stanąć pod ścianą z podniesionymi rękami. Szukają broni. Marii karzą budzić dzieci, ubierać się i pakować, na co wyznaczają jedną godzinę. Miejscem zesłania jest posesja Złota Górka w rejonie tajszeckim w obwodzie irkuckim. Henryk pracuje w tajdze przy wycince drzew, ich załadunku do wagonów i spławianiu rzeką. Po kilku miesiącach zostaje pomocnikiem rosyjskiego leśniczego do administrowania częścią tajgi. Prowadzi ewidencję pozyskanego drewna.

W Złotej Górcie rodzina przebywa do 1942 r. Pierwszym dokumentem, który zachował się z tamtego okresu jest list z dnia 20 lipca 1940 r. Henryka Prejznera do brata Antoniego mieszkającego w Radzynie Podlaskim. List jest istotnym świadectwem pierwszych wrażeń, emocji i myśli niedługo po przybyciu na miejsce zesłania. Ze względu na cenzurę jest pisany dość oględnie i powściągliwie. Bardzo ciekawym jest fragment, w którym czytamy o „przeniesieniu” rodziny:

W tym dniu [10 lutego] zostałem z całą rodziną i stryjem Ignacym Dołbniakiem przeniesiony tutaj. Nazywamy się „specperesieleńcy”. Do dziś jesteśmy jeszcze razem, chociaż starców takich jak nasz dziadek, nawet rodziców od dzieci, przywożą do specjalnych zakładów [...]. Na miejscu pozostał sekretarz, jeden gajowy i nasza służąca, od której dostajemy teraz pieniądze i paczki żywnościowe, co nas bardzo ratuje.

Do końca 1940 r. Henryk pisze jeszcze trzy listy adresowane do brata Antoniego.

Zatrudnienie Henryka Prejznera potwierdza książeczka pracy wystawiona przez Sektor Gospodarstwa Leśnego Rejonu Tajszeckiego, w której widnieją

adnotacje o zatrudnieniu, zmianie pracy i zwolnieniach. (Fot. 5). Zachowała się również sporządzona przez Prejznera mapa tajgi z okolic Tajsztetu z podziałem na ponumerowane działki. Na mapie znajdują się miejscowości takie jak: Tajszet, Bajanda, Tachtamaj, Kostomorowo, Pitajewo, Mironowo.



Fot. 5. Książeczka pracy  
zestańca Henryka Prejznera,  
Tajszet 22.02.1942 r.



Fot. 6. Krzyżyk pamiątkowy  
z Syberii, 1942 r.

Układ Sikorski-Majski przynosi amnestię i możliwość wstąpienia do tworzących się na mocy porozumienia – Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Daje to rekrutom i ich rodzinom szansę na opuszczenie Związku Radzieckiego. Henryk dowiadyuje się o tym z gazety wręczonej mu w tajemnicy przez rosyjskiego robotnika. Decyduje się na podjęcie służby w armii polskiej. Cała rodzina przemieszcza się w okolice Barnału, gdzie przebywają ich krewni wywiezieni z Kobrynia. Na tę okoliczność Delegatura Ambasady RP na Krasnojarski Kraj i Obwód Irkucki wystawia zaświadczenie o wyjeździe poborowego Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR Henryka Prejznera wraz z rodziną do Barnału. Od maja 1942 r. Maria z dziećmi osiedla się we wsi Lebiażka, natomiast Henryk rusza w dalszą podróż do Dżałał Abad gdzie mieści się dowództwo i sztab 5. Dywizji Piechoty. Jest to ważny moment dla całej rodziny. Prejznerowie czują, że zaczyna się nowy, trudny etap. Na przekazanym przez panią Irenę krzyżyku widnieją wyryte w tamtym czasie przez jej ojca symboliczne daty: „10.II.40 SYBIR” i „1942 R.” oznaczają dzień wywózki oraz rok opuszczenia pierwszego miejsca zesłania i początek nowej drogi. (Fot. 6)].

Henryk stara się o wyjazd żony i dzieci wraz z armią. Dokumenty potrzebne do opuszczenia ZSRR ma dostarczyć do Lebiażki pewien kapral. Niestety, po drodze sprzedaje dokumenty innej rodzinie. Od tej pory losy Prejznerów toczą się dwutorowo. Maria z dziećmi pozostaje na obcej ziemi, natomiast Henryk wyrusza szlakiem armii gen. W. Andersa.



Z czasu pobytu Marii i dzieci w Lebiażce posiadamy kilka fotografii. (Fot. 7). Przetrwały również podręczniki wydane przez Komitet do Spraw Dzieci Polskich w ZSRR w latach 1944-1945. Wśród nich: *Geografja. Podręcznik dla dzieci polskich w ZSRR szkoły początkowej*, *Przyrodoznawstwo. Podręcznik do klasy trzeciej*, *Śpiewnik dzieci polskich w ZSRR* (Fot. 8), *Czytanki polskie. Na klasę 2-q*. Korzystali z nich pani Irena i pan Andrzej, którzy uczęszczali do polskiej szkoły w Lebiażce w roku szkolnym 1945/1946.



Fot. 7. Fotografia Marii Prejzner z dziećmi, Lebiażka 1944 r.

W tym okresie Maria Prejzner utrzymuje korespondencję z rodziną w Polsce. Zespół listów i kart pocztowych obrazuje sytuację rodziny w latach 1944-1946. Maria informuje w nich o wyjeździe Henryka z armią. Pisze o paczkach, które od niego otrzymuje. Wspomina o swojej pracy w „detsadzie” i nauce jej pociech w szkole. W 1945 r. nadmienia, że wyjazd „został odłożony” i nie wiadomo kiedy się zobaczą. Jednak w kolejnym liście ze stycznia 1946 r. czytamy już o przygotowaniach do powrotu do Polski, nadziejach z tym związanych, o gromadzeniu dokumentów i oczekiwaniu na dalsze rozporządzenia, a w szczególności na datę wyjazdu: „U nas mówią, że w lutym rozpoczną się wyjazdy, kiedy nasza „oczeredz” nastąpi nie wiadomo, całym sercem Wielkanoc chcielibyśmy spędzić z Wami”. Wśród korespondencji odnajdujemy również kartę pocztową z marca 1946 r. wysłaną przez trzynastoletnią wówczas Irenę do stryjka Antoniego. Pisze ona o braku wiadomości od ojca, o przebytych szczepieniach dzieci i dorosłych na odrę i tyfus oraz dodaje, że zima w lutym zbytnio nie dokuczała. Ostatnia wiadomość wysłana została przez Marię Prejzner dnia 15 kwietnia 1946 r. już z Przemyśla. Pisze krótko: „Pozdrawiamy Was z Przemyśla. Jedziemy wszyscy,

czujemy się dobrze”. Wielkanoc spędzają w Polsce, choć nie przy świątecznym stole. Pani Irena tak opisuje ten dzień: „Na boczniczy kolejowej w Katowicach spędziliśmy Wielkanoc 21/22. 04.1946 r.: było ciepło, siedzieliśmy na trawie, a Mamusia „iskała” wszy we włosach głowy. Nieopodal z białych domków w sadach szli ludzie i dziewczynki w białych sukienkach do kościoła”. 27 kwietnia Maria z dziećmi dociera do rodziny w Radzynie Podlaskim. W piętrowym domu otrzymują do zamieszkania jeden pokój, kuchnię i komórkę. Tutaj czekają na powrót męża i ojca. Drewniana walizka, z którą przyjechali do Polski staje się pamiątką, która również trafiła do muzealnych zbiorów. (Fot. 9).



Fot. 8. *Śpiewnik dzieci polskich w ZSRR*,  
Moskwa 1944 r.

Fot. 9. Walizka Prejznerów  
wykonana przez robotnika  
rosyjskiego  
pracującego w tartaku  
w Złotej Górcie, 1942 r.



W tym czasie Henryk Prejzner pełni służbę w Ośrodku Zapasowym 5. Dywizji Piechoty w stopniu podporucznika na stanowisku kierownika kancelarii kwatermistrzostwa. W Dżałal Abdad otrzymuje legitymację osobistą

podpisaną przez gen. bryg. Bronisława Rakowskiego, dowódcę 5. DP. Legitymacja zachowała się do dziś. Od 1942 r. przebywa w Iranie, Palestynie i Egipcie. Odbywa również podróż do Włoch. Przez rok pełni funkcję oficera zaopatrzeniowego, a przez kolejne prawie cztery lata – oficera finansowego.

Wydawnictwa publikowane na potrzeby Polskich Sił Zbrojnych pomagają żołnierzom zapoznać się z nowym otoczeniem, a przede wszystkim z nieznanym dotąd językiem angielskim. Należą do nich słowniki, przewodniki, podręczniki, również modlitewniki. Henryk Prejzner wracając z wojennej tułaczki przywiózł ze sobą niemałą kolekcję takich wydawnictw. Niektóre z nich trafiły do naszego Muzeum: *Podręcznik do nauki języka angielskiego dla Polaków*, Tel Awiw 1942; *Słownik wojskowy angielsko-polski*, Tel Awiw 1942 r.; *Polak na Bliskim Wschodzie*, Jeruzolima 1942 r.; *Skrócony podręcznik języka włoskiego* wydany przez Oddział Propagandy i Kultury Dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie; *Kalendarz ilustrowany z Ziemi Świętej na rok 1943*. Zachowało się również kilka egzemplarzy polskich gazet wydawanych na Bliskim Wschodzie, które Henryk Prejzner również przywiózł do Polski: „Gazeta Polska” nr 299 z 24 grudnia 1943 r., „Orzeł Biały” nr 51 z 26 grudnia 1943 r., „Dziennik Żołnierza” nr 31 z 8 marca 1944 r. Interującym dopełnieniem są ćwiczenia z języka angielskiego: odręcznie pisane opowiadanie o rodzinie, notatka z użyciem angielskich zwrotów w zdaniach oraz rozpiska z czasownikami nieregularnymi.



Fot. 10 Aparat fotograficzny  
Kodak Vollenda 620  
nabyty w Egipcie  
przez Henryka Prejznera

Na największą uwagę spośród kolekcji pamiątek zasługuje aparat Kodak Vollenda 620 z ponad siedmiuset fotografiami i negatywami, przekazany przez pana Andrzeja (Fot. 10). Aparat nabył w Egipcie Henryk Prejzner. Wykonał nim mnóstwo zdjęć zatrzymując w kadrach architekturę, zbytki i ludzi Bliskiego Wschodu oraz Włoch (Fot. 11, 12, 13). Fotografował też swoich kolegów-żołnierzy. Na zdjęciach widzimy meczety w Dżanin, Port Said i Ismailii, most na Nilu w Kairze, Muzeum Rolnicze i Dworzec Główny. Podziwiamy pomniki w Aleksandrii, Bagdadzie i nowoczesne budynki w Tel Awiwie. Z fotografii poznajemy mieszkańców Iraku i Jeruzolimy, widzimy ich podczas codziennych zajęć oraz pracy. Odnajdujemy ujęcia żołnierzy na tle egzotycznych drzew, na brzegu Morza Śródziemnego czy w Port Said przy północnym wejściu do Kanału Sueskiego. Z podróży do Włoch Henryk Prejzner przywozi również wiele ciekawych fotografii jak na przykład te z Rzymu: bazylika św. Piotra, Mauzoleum Hadriana, most na Tybrze, Koloseum, Kapitol, pomnik Marka Aureliusza i Panteon. Wszystkie fotografie są wynikiem



podziwu i zachwytu nad egzotyką i odmiennością miejsc, do których los rzucił naszego bohatera. Głód i ubóstwo, jakiego doświadczył Henryk Prejzner na zesłaniu, rekompensował sobie korzystając z uroków Bliskiego Wschodu. W jednym z listów wspomina, że zjada sześć pomarańczy dziennie!



Fot. 11. Fotografia meczetu koronacyjnego w Kairze, 1943-1946 r.

Kończy się wojna, następuje czas powrotów. Część żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych postanawia pozostać poza granicami kraju, część wraca w latach 1946-1947 do Polski, do swoich rodzin. Również Henryk Prejzner podejmuje

taką decyzję. Ponieważ pełni funkcję oficera finansowego może opuścić bazę na Bliskim Wschodzie dopiero po rozliczeniu swojej pracy. 18 lipca 1947 r. otrzymuje zaświadczenie demobilizacyjne. Czytamy w nim, iż okaziciel niniejszego dokumentu został zdemobilizowany z PSZ poza Krajem z dniem 28.10.1947 r., zaliczony do rezerwy oraz zupełnie zwolniony z powszechnego obowiązku wojskowego. Dokument podpisał Komendant Obozu Przejściowego Jednostki Wojskowej na Środkowym Wschodzie – ppłk Lochowski.

Nadchodzi upragniony dzień powrotu. W Aleksandrii Henryk Prejzner wchodzi na pokład statku, którym płynie do Genui. Stąd pociągiem wyrusza w dalszą drogę w kierunku Polski. 14 listopada 1947 r. przekracza polską granicę. 16 listopada rejestruje się w punkcie przyjęć Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Dziedzicach, gdzie otrzymuje stosowne zaświadczenie [fot. 14]. Wystawca potwierdza, iż posiadacz niniejszego zaświadczenia przybył na terytorium Polski z Egiptu i posiada pierwszeństwo i prawo jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do stacji Bedlno [ok. Radzyna]. Przy granicy polsko-czechosłowackiej czeka na niego żona Maria z jego dwoma braćmi. 18 listopada docierają do Radzyna Podlaskiego. Henryk Prejzner po pięciu latach spotyka się z dziećmi. Pani Irena tak wspomina ten dzień: „Dzień po powrocie spędziliśmy z tatusem. Byliśmy zwolnieni z pójścia do szkoły. Cały dzień tuliliśmy się do siebie. Tatusz przywiózł moskitierę, która została umocowana nad tapczanem, chroniąc od much i komarów oraz brezentowe miski na stojakach służące do mycia”. Zachowały się również wojskowy śpiwór i pokrowiec na posciel, które pan Andrzej przekazał również do naszych zbiorów.

Z kolejnych dokumentów wynika, iż Henryk Prejzner w 1948 r., starał się za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych uzyskać dodatek rodzinny. Ministerstwo przesłało prośbę do Konsulatu Generalnego RP w Londynie. Niedługo potem otrzymał odpowiedź, iż władze brytyjskie odmawiają dodatku rodzinnego tym wojskowym byłych Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, których rodziny przebywały w czasie wojny poza blokiem szterlingowym.

O dalszych losach poszczególnych członków rodziny dowiadujemy się z relacji naszych Darczyńców. Kolejne ich życia pokazują hart ducha, w kontekście którego często mówimy o Sybirakach. Trudne doświadczenia nie zniechęcają ich do działania oraz walki o własny rozwój. Prejznerowie w dalszym ciągu zamieszkują w Radzynie Podlaskim. Henryk znajduje zatrudnienie jako główny księgowy w Banku Rolnym, później w Przedsiębiorstwie Budowlanym oraz w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Starostwie. Maria pracuje w „Domu Książki”. Irena i Andrzej kończą w Radzynie Podlaskim Szkołę Podstawową oraz Liceum Ogólnokształcące. Irena wyjeżdża do Szczecina, gdzie studiuje stomatologię w Pomorskiej Akademii Medycznej. Wychodzi za mąż i po przeprowadzkach ostatecznie zamieszkuje w Warszawie, kontynuując pracę w zawodzie stomatologa. Andrzej kończy studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Łódzkiej i tu osiada na stałe. Niestety, w roku 1967 r. umiera Maria. Zostaje pochowana w Radzynie Podlaskim. Cztery lata później nad jej grobem, na zawał serca umiera Henryk. Pozostają dorosłe już dzieci, które pielęgnują pamięć o ukochanych rodzicach. Skrzętnie przechowują pamiątki, swoim dzieciom i wnukom opowiadają o Sybirze.



Fot. 12. Fotografia Muzeum Starożytności w Ismaili, 1943-1946 r.



Fot. 13. Fotografia rzymskiego Colosseum

### **Podsumowanie**

Kolekcja pamiątek rodziny Prejznerów, która trafiła do zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru jest jednym z niewielu tak licznych i dobrze zachowanych zbiorów rodzinnych, który nie uległ rozproszeniu. Istotną rzeczą z punktu widzenia muzealnictwa jest fakt, że wszystkie przedmioty i dokumenty znajdują się w jednym miejscu. Zaraz po ich otrzymaniu, poprosiliśmy naszych Darczyńców o wspomnienia. Choć spisane na długo po powrocie dostarczają

szeregu informacji, które nawiązują do przekazanych pamiątek, uzupełniają je i weryfikują. Wnoszą też pewien ładunek emocjonalny, bez którego nie da się mówić o Sybirze. Opowieść pani Ireny dodatkowo nagrana w formie audio-video, została włączona do Archiwum Historii Mówionej i jest dostępna w zakładce „Strefa Pamięci” na portalu sybir.com.pl.



Fot. 14. Zaświadczenie wystawione Henrykowi Prejznerowi w punkcie przyjęcia PUR w Dziedzicach, 16.11.1947 r.

Pamięć o rodzinie Prejznerów przetrwa w przedmiotach, dokumentach i wspomnieniach troskliwie przechowywanych w Muzeum. Przetrwa również dlatego, że jesteśmy zobligowani, by o takich historiach mówić i na ich podstawie edukować młode pokolenie. Tak też się dzieje. Część kolekcji prezentowana była na wystawie czasowej „Noc 10 lutego...”, wystawie plenerowej „Dar pamięci” oraz na kartach muzealnych wydawnictwach, jak choćby w katalogu zbiorów „Rzeczy nie(zwykłe). Pamiątki zesłań w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru”.

---

---

ANNA MILEWSKA-MŁYNIK

## LUDY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ SYBERII W PRACACH LEOPOLDA NIEMIROWSKIEGO

Dokumentowaniem kultury rdzennych mieszkańców północno-wschodniej Syberii zajmowali się w przeszłości zarówno profesjonalni artyści, jak też obdarzeni zmysłem obserwacyjnym i zdolnościami rysunkowymi amatorzy. Jednym z najwcześniejszych autorów, rejestrujących specyfikę ich życia był Iwan Jefimowicz Kozewin, który w 1804 roku pracował jako geometra w powiecie żigańskim (Jakucja). Sporządził wówczas opis „tamtęjszych jaszaczych<sup>1</sup> innowierców”: Jakutów (Sacha), Tunguzów (Ewenków), Lamutów (Ewenów)<sup>2</sup> i Jukagirów. Do opracowania dołączył siedem ważnych pod względem poznawczym rysunków<sup>3</sup>.

Początek XIX wieku to okres szczególnego zainteresowania Rosjan badaniem i opisywaniem rubieży kraju. Do wypraw organizowanych w celach naukowych i dla zagospodarowania dalekich terytoriów włączano artystów, których celem było sporządzanie dokumentacji ikonograficznej tych obszarów. Ich zadania określił w 1817 roku prezes Akademii Sztuk Aleksiej Nikołajewicz Olenin. Polegały one na wykonywaniu portretów, rejestrowaniu warunków bytowych ludności i etnograficznej specyfiki regionów, malowaniu martwych natur, sporządzaniu realistycznych rysunków flory i fauny, a przede wszystkim na „zdejmowaniu widoków”<sup>4</sup>.

Jedynym polskim zesłańcem, który w pierwszej połowie XIX wieku uczestniczył w rosyjskiej ekspedycji, zorganizowanej dla zbadania wschodnich rubieży imperium był Leopold Niemirowski. Według relacji Juliana Sabińskiego, kierownikowi tej wyprawy Iwanowi D. Bułyczowowi:<sup>5</sup>

---

<sup>1</sup> Płacących daninę w naturze – jasad.

<sup>2</sup> W nawiasach podano współcześnie używane nazwy syberyjskich ludów.

<sup>3</sup> *Praktyczeskoe geografczeskoje opisanie ziganskogo ujezda*, rkp., [w:] J. Dobrynina, *Sibirskij grażdaniin*, „Ziemia irkutskaja” nr 3 (26) 2004, s. 74-80.

<sup>4</sup> J. Dobrynina, *Pribajkalje w proizwiedienijach professionalnych chudożnikow XIX wieka*, „Ziemia irkutskaja” nr 28 (2005), s. 73-77.

<sup>5</sup> Iwan Demjanowicz Bułyczow (1813-1877), petersburski urzędnik, członek Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. W 1842 r. został włączony do komisji rewizyjnej, na czele której stał senator I.N. Tołstoj. Przez 5 lat zajmowała się ona kontrolowaniem zarządzania Syberią Wschodnią. W czasie ekspedycji zorganizowanej w 1844 r. do zadań Bułyczowa należało gromadzenie danych statystycznych i geograficznych, a przede wszystkim zbadanie, czy na Kamczatce można uprawiać ziemię. Swoje wnioski na ten temat opublikował w periodyku „Wiestnik Imperatporskogo Geograficzsko-



poruczył senator [Iwan N. Tołstoj] udać się do Kamczatki w celu administracyjnym oraz dla zebrania na miejscu dokładnych wiadomości o tym kraju, tak mało znanym. Bułyczow chciał mieć ze sobą malarza dla rysowania widoków, ubiorów, typów ludzi tamtych pokoleń i innych ciekawości, żeby tymi obrazami przyzdobić potem opis podróży swojej<sup>6</sup>.

Odpowiednim kandydatem okazał się właśnie Niemirowski. W 1844 roku włączono go jako rysownika do petersburskiej komisji, która przemierzyła trasę wiodącą z Irkucka, poprzez Kaczug, Kireńsk, Olekmińsk, Jakuck, Ochock do Pietropawłowska na Kamczatce. W czasie tej wyprawy wykonał on wiele rysunków przedstawiających miasta, osady, syberyjską przyrodę, sceny rodzajowe, portrety tubylców oraz szereg wytworów ich kultury materialnej.

Niemirowski trafił na karty historii jako powstaniec, zesłaniec i malarz – dokumentalista. Z perspektywy czasu wydaje się, że na pamięć zasłużył sobie przede wszystkim z powodu dokonań artystycznych, gdyż pod względem doświadczeń życiowych, nie wyróżniał się spośród rzeszy represjonowanych patriotów. Urodził się w 1810 roku w Tahaczynie, w pow. kowelskim na Wołyniu w szlacheckiej rodzinie Mikołaja i Karoliny Niemirowskich. Po ukończeniu szkoły w Łucku, został wolnym słuchaczem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wileńskiego, pobierając jednocześnie lekcje rysunku na oddziale literackim tejże uczelni. Studiów jednak nie ukończył. Podobno podjął pracę aplikanta w Warszawie i był związany ze spiskiem podchorążych. Jako uczestnik powstania listopadowego, odbył kampanię z 2 Pułkiem Ułanów. Ranny pod Ostrołęką wraz z Korpusem generała Girolama Ramorino przedostał się do Galicji i przebywał we Lwowie. W 1833 roku wrócił na Wołyń, gdzie go aresztowano i przez trzy lata więziono w kijowskiej Cytadeli. Po zwolnieniu przystąpił do Towarzystwa Filodemicznego (Przyjaciół Ludu) założonego przez Gaspara Maszkowskiego i Leonarda Łepkowskiego. Przyczynił się do nawiązania kontaktu z Szymonem Konarskim i do połączenia tej organizacji ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego, w którym został sekretarzem na powiat kowelski. W 1837 roku przeniósł się do Odessy, będąc tam oficjalnie komisantem zboża. Wraz z Edwardem Jełowickim i Ignacym Młodeckim ułatwiał Konarskiemu kontakty z emigracją, przede wszystkim z Joachimem Lelewelem. Aresztowany w lipcu 1838 roku, był więziony w Kijowie i skazany przez sąd wojskowy na karę śmierci. Na wniosek generała-gubernatora Dmitrija G. Bibikowa, car zmienił ten wyrok na 20 lat ciężkich robót w zakładach na Syberii. Po krótkim

---

go Obszczestwa” za rok 1853 w artykule pt. *Opyty ziemliedielija w Kamczatkie* (Próby uprawy roli na Kamczatce). Do powyższej kwestii ustosunkował się także Niemirowski. 3 lipca 1844 r. w Judomskim Kreście przed Ochockiem pisał do Sabińskiego: „Przykro pomyśleć, że [krainy, po jakich wędrował] i w przyszłych wiekach, równie bezludnymi pozostać będą musiały, z przyczyny bezpłodności, którą je napiętnowała Wszechmocnego ręka. Skały i woda. Jest wprawdzie trochę i ziemi, ale ta tak małą warstwą kryje skalistą posadę, że na niej zaledwie tutejsze drzewa, mchy, leśne kwiaty, po wierzchu gałęzi mają swoje korzenie. Pług wszędzie by się złamał, gdyby chciał się wgłębić w tę czczą powierzchnię”. (J. Głaubicz Sabiński, *Dziennik syberyjski*, do druku z rękopisu przygotowali Wiktorja i Rene. Śliwowsky, przedmową i przypisami opatrzył Jan Trynkowski, t. 2 Warszawa 2009, s. 503).

<sup>6</sup> J. Głaubicz Sabiński, op. cit., s. 30.

pobycie w Tobolsku, 29 października 1839 roku dotarł do Irkucka. Od stycznia formalnie karę odbywał w Usolu, w warzelni soli. Wiadomo, że był wówczas jednym z preceptorów dzieci zarządzającego nią Andrieja Mewiusa. Przebywał jednak głównie w Irkucku, gdzie uczył rysunku dzieci generała-gubernatora Wilhelma Ruperta i jedynie na czas „rewizji” odsyłano go do Usola. 25 października 1843 roku został przeniesiony na osiedlenie do wsi Okinino w gm. żyłkińskiej. Faktycznie nadal mieszkał w Irkucku. Odbywał stamtąd liczne podróże, dokumentując krajobrazy okolic Bajkału, Gór Jabłonowych i Sajanów. Po złagodzeniu kary przeniósł się do Tambowa, a po amnestii (1857) wrócił na Wołyń. Zmarł 23 grudnia 1883 roku w Lubomlu<sup>7</sup>.

Twórczość malarska Niemirowskiego spotkała się z pozytywną oceną polskich kronikarzy zesłań. Już w XIX wieku Zygmunt Librowicz relacjonował:

Byli między wygnańcami malarzami ludzie prawdziwego talentu. Tak np. Leopold Niemirowski z Wołynia zesłany w r. 1839, wydelegowany został jako malarz w towarzystwie dwóch członków komisji, pod prezydencją senatora Tołstoja, dla zbadania wschodniej Syberii. W r. 1844 odbył on z Irkucka podróż zajmującą i pełną przygód, przez Ochock, morzem do Kamczatki, potem łądem do granic kraju Czukczów, wśród Jakutów, Koriaków i innych półdzikich plemion.

Wszędzie zdejmował widoki miejsc dla rządowej komisji, której towarzyszył, później je olejno na płótno przenosił<sup>8</sup>.

W podobnym tonie wypowiadał się Michał Janik, pisząc:

Mieli Wołynianie między sobą utalentowanego malarza. Był nim recydywista Leopold Niemirowski, zesłany pierwszy raz za rok 1831, drugi raz za Konar-

<sup>7</sup> Pewną ironią losu jest fakt, że być może nie zachował się żaden wizerunek artysty, który sam sportretował wiele osób ze swojego otoczenia. Istnieje hipoteza, że w 1843 r. Niemirowski odwiedził dekabrystę Nikołaja Biestużewa, ten zaś namalował jego portret, znajdujący się obecnie w kolekcji akwarel, gromadzonych przez znawcę sztuki Ilję Zilbersztejną. Widnieje na nim napis w języku polskim: „Na pamiątkę wygnania 1843 r. 10 marca na Zabajkału”. Według Zilbersztejnej, sportretowaną osobą jest właśnie Niemirowski (J. S. Zilbersztejn, *Chudożnik-diekabrist Nikołaj Biestużew*, Moskwa 1977, s. 516-518). Akwarela przedstawia młodego mężczyznę o ciemnych, zaczesanych do tyłu, falistych włosach, wysokim czole, wyrazistych niebieskich oczach, silnie zarysowanej linii brwi, ustach o ładnym konturze i mocnym podbródku. Jednak zdaniem Wiktorii Śliwowskiej sportretowaną osobą jest Konstanty Sawiczewski, który również kontaktował się z dekabrystami (W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998). Jej opinię potwierdzałby fakt, że w czasie, gdy powstała praca, Niemirowski był jeszcze katorżnikiem w Usolu, a więc nie mógł przebywać na Zabajkału. Tym nie mniej wątpliwości pozostają, gdyż, jak wspomniano, większość czasu spędzał w Irkucku. Zachowały się też wykonane w 1841 r. akwarele, przedstawiające Buriatów i Mongołów, sygnowane L.N. Zdaniem Bolesława Szostakowicza datowanie tych prac dowodzi, że przed 1844 r. Niemirowski opuszczał wyznaczone mu miejsce odbywania kary. W 1841 r. mógł odwiedzić Zabajkałę i graniczący z nim rejon Mongolii, włączony do rosyjskiej misji duchownej w Pekinie (B. S. Szostakowicz, *Leopold Niemirowski – polski chudożnik, polityczeskij ssylnyj w Wostocznuju Sibir epochi diekabrizma*, [w:]: *Leopolda Niemirowskiego Podróż po Syberii Wschodniej*, Irkutsk 2010, s. 11).

<sup>8</sup> Z. Librowicz, *Polacy na Syberii*, Kraków 1884, s. 141.

skiego. W roku 1844 przydzielono go jako rysownika do komisji petersburskiej, mającej na celu zbadanie Syberii wschodniej wraz z Kamczatką. Niemirowski zdejmował po drodze widoki dla komisji, później przenosił je olejno na płótno. W ten sposób zgromadził bardzo piękny album, utracony, na nieszczęście, w pożarze po powrocie do ojczyzny. Na szczęście ocalały rysunki, dostarczone komisji, które członek komisji Iwan Bułyczow opracował i z wielką dla siebie sławą wydał jako swoje w r. 1856, nie wspomniawszy ani słowem o autorze pierwowzorów. Pamiętnikarz Sabiński opowiada, że Niemirowski prowadził także dziennik czteronastomiesięcznej podróży na Kamczatkę, podnosi przy tym zalety pióra Niemirowskiego: do tej pory nie ogłoszono go drukiem, może więc zaginął<sup>9</sup>.

Dorobek artysty jest w naszym kraju mało znany. Kilkanaście jego dzieł prezentowano na okolicznościowych wystawach: Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych (1870) oraz w Salonie Aleksandra Krywulta w Warszawie (1883). Ekspozowano je także w Paryżu (1867). Niestety, znaczna część prac Niemirowskiego spłonęła w czasie pożaru jego mieszkania w 1877 roku. Dwadzieścia cztery rysunki, pochodzące z paryskiej kolekcji Tadeusza Rudnickiego, zakupiło warszawskie Muzeum Narodowe. Sześć akwarel „Widoki miejscowości Zabajkalskiego i Tunkinskiego Kraju w irkuckiej guberni” ze zbiorów P. W. Gubarowa zachowało się Muzeum A. S. Puszkina w Moskwie, tyle samo w Muzeum Historii Narodowej Buriacji im. M. N. Hangałowa w Ułan-Ude. Sześć przypisywanych mu i dwa uznane za jego autentyczne dzieła opublikowano w petersburskim wydaniu albumu krajobrazów Syberii Wschodniej *Atlas zum XXIII Baands Beitrage zur Kenntniss. Des Russischen Reiches en Suden von Ost-Sibirien von Gustav Radde* (S.-Ptsb., 1861).

Jesienią 2004 roku w irkuckim Obwodowym Muzeum Sztuki im. W.P. Sukaczewa zorganizowano wystawę litografii Niemirowskiego. 5 maja 2010 roku, w związku z dwusetną rocznicą urodzin artysty, kopie rysunków z warszawskich zbiorów zostały przekazane do Domu Wołkońskich w Irkucku i włączone do stałej muzealnej ekspozycji.

### **Najwcześniejsze polskie relacje o ludach północno-wschodniej Syberii**

Niemirowski znalazł się w gronie pierwszych zesłańców z ziem zabranych, którzy dotarli do Morza Ochockiego (a niektórzy nawet do Kamczatki) i pozostawili opisy autochtonów, których napotkali po drodze.

Za autora najwcześniejszej relacji uważa się Adama Kamieńskiego-Dużyka (data urodzenia nieznana, zmarł ok. 1667 roku) Wraz z grupą towarzyszy dostał się on do niewoli, „kiedy z kniazem Jurgim Dołhorukim pod Basią między Uchłami była potrzeba” i został wyprawiony na Syberię<sup>10</sup>. Po powrocie do kraju spisał wspomnienia zatytułowane *Dyariusz uwięzienia moskiewskiego miast i miejsc...*, w którym podał informacje o kulturze Jakutów, Tunguzów i Gilaków (Niwchów).

Pamiętnik Kamieńskiego-Dużyka wydano dopiero w 1874 roku, zaś pierwszą polską publikacją opisującą ludy północno-wschodniej Syberii był *Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego cudownie z kalwińskiej sekty pew-*

<sup>9</sup> M. Janik, *Wołyniacy na Syberii*, „Rocznik Wołyński”, t. II, Równe 1931, s. 297-298, 300.

<sup>10</sup> A. Kuczyński, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 117.



nego sługę i chwałę Swego do Kościoła Chrystusowego pociągający. Ukazał się on w Wilnie w 1754 roku. Jego autor Ludwik Siennicki (1677 - ?) był konwertytą (stąd „kalwińska sekta” w tytule), pułkownikiem polskiego wojska, który jako rosyjski więzień spędził w Jakucku kilkanaście lat. W swoich wspomnieniach pisał przede wszystkim o kulturze żyjących w pobliżu autochtonów, ale zawarł też wzmianki o Jukagirach, Czukczach, Koriakach i Kamczadalach (Itelmenach).

Autorem kolejnej publikacji był Maurycy August Beniowski (ur. w 1746 r.), który jako uczestnik konfederacji barskiej dostał się do niewoli i został zesłany na Syberię. Drogą lądową dotarł do Ochocka, skąd w 1770 roku przewieziono go na Kamczatkę. Polskie wydanie jego wspomnień ukazało się po raz pierwszy w 1797 roku w Warszawie pod tytułem *Historia podróży i osobliwych zdarzeń sławnego Maurycego Augusta Beniowskiego*. Zdaniem Agaty Ročko, „praca ta jest świadectwem przechodzenia literatury faktu do literatury pięknej”<sup>11</sup>, co nie zmienia faktu, że z naszego punktu widzenia jest interesująca, gdyż zawiera garść spostrzeżeń o kulturze Kamczadali.

Wśród wczesnych prac, opisujących ludy autochtoniczne, wyróżnia się *Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azję, lotem od portu Ochocka przez Wyspy Kurylskie do Niższej Kamczatki, a stamtąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach*, Wrocław 1837. Autor wspomnień żył w latach 1762? – 1827. Brał udział w powstaniu kościuszkowskim (1794), został ranny w bitwie pod Maciejowicami i dostał się do niewoli. Jako dezertera z wojska rosyjskiego zesłano go na Kamczatkę. Po powrocie do kraju spisał swoje wspomnienia, być może ze sporządzonych wcześniej notatek. Ich fragment, zatytułowany *Obyczaje kamczackie (Wyjątek z rękopism polskich)* ukazał się na początku 1821 roku w warszawskiej „Gazecie literackiej”. Kilka miesięcy później w petersburskim czasopiśmie „Sibirskij Wiestnik” opublikowano tłumaczenie artykułu. Dopiero w 1837 roku ukazała się we Wrocławiu pierwsza edycja całego dzieła.

Według Antoniego Kuczyńskiego, w kategorii źródeł etnograficznych, pamiętnik Kopcia wysuwa się na plan pierwszy<sup>12</sup>. Autor podaje w nim wiele ciekawych spostrzeżeń o Buriatach, Tunguzach, Jakutach, Ajnach, Kamczadalach, Koriakach i Czukczach. Wartość pracy ponosi dołączony do pracy materiał ilustracyjny. Z listu Kopcia do *Jaśnie Oświeconej z Flemingów Księżny Czartoryskiej*, z dnia 19 listopada 1821 roku wynika, że rysunki przekazał adresatce. Świadczy o tym fragment korespondencji:

[...] Kiedy srogie cierpienia nieco ułagodzone upływem lat mnogich, opisawszy me przypadki, Waszej Książęcej Mości składam w ofierze. [...] Do tego dziełka należące sześć rysunków i karta jeograficzna później będę miał zaszczyt przesłać<sup>13</sup>.

Polskie XVIII-wieczne relacje o ludach Syberii zamyka *Pamiętnik xiędza Ciecierskiego, przeora dominikanów wileńskich, zawierający jego i towarzyszków*

<sup>11</sup> A. Ročko, *Pamiętniki polskich zesłańców na Syberię w XVIII wieku*, Olsztyn 2001, s. 30.

<sup>12</sup> A. Kuczyński, op. cit., s. 163.

<sup>13</sup> *Dziennik Józefa Kopcia brygadiera wojsk polskich. Z rękopisu Biblioteki Czartoryskich opracowali i wydali Antoni Kuczyński i Zbigniew Wójcik*, Warszawa – Wrocław 1995, s. 11.

jego przygody doznane na Sybirze w latach 1797-1801, wydany we Lwowie w 1865 roku. Autor wspominał w nim o Buriatach i Tunguzach Zabajkalskich.

### Wyprawa na Kamczatkę

Okoliczności włączenia Niemirowskiego do ekspedycji Bułyczowa naświetlił w swoim dzienniku J. Sabiński. Z jego relacji dowiadujemy się, że zachęcał przyjaciela do wzięcia udziału w wyprawie. Dałaby mu ona

zręczność zwiedzenia kraju ciekawego, podróż wygodną, nic nie kosztującą i przyjemną w towarzystwie ludzi grzecznych i ukształconych (z Bułyczowem jedzie też książę Lwow, kolega jego przy senatorze), sposobność wejścia w bliższe stosunki z osobami otaczającymi senatora i z nimże samym, gdyż on jednocześnie ma udać się do Jakucka. Kto wie, czyli z tych stosunków nie mogłyby kiedyś wyniknąć tak dla Niemirowskiego, jak też dla innych braci naszych nieprzewidziane korzyści? Na koniec pewnym być może przyzwoitej za swą pracę nagrody. Te więc i tym podobne przedstawiłem okoliczności w nadziei, że niezawodnie trafią do jego przekonania<sup>14</sup>.

Kalkulacje Sabińskiego okazały się słuszne i Niemirowski, który otrzymał od generała-gubernatora pozwolenie na roczny pobyt w całej Wschodniej Syberii, wyruszył w podróż. 30 maja 1844 roku, będąc już w Jakucku, w liście do Sabińskiego zrelacjonował, jak spędzał czas:

Wstajemy (na statek) rano o 8ej. Czytamy, pijemy herbatę. Znowu czytamy i gawędzimy na przemian. Czasami wysiadamy na brzeg dla zwiedzenia okolic: ja maluję. Obiadujemy o 2-jej. Potem znowu do książek. Czasem drzymiemy. O 7-jej herbata. Nie kładziemy się aż późno w nocy<sup>15</sup>.

Wraz z ekspedycją drogą morską dotarł do Ochocka. Wracając, przejeżdżał przez ziemie zamieszkałe przez plemiona Koriaków, Czukczów i Jakutów. W swoim dzienniku, pod datą 20 lipca, Sabiński zapisał:

Nie daremnie jeździł Niemirowski tak daleko, ponieważ umiał patrzeć na osobliwości przyrody, umiał zastanawiać się nad tym, co widział, i podwójnie zachował obrazy wrażeń rozlicznych, to jest w swoim dzienniku i w tece rysunków, z której nam pokazywał mnóstwo widoków, z gustem i talentem wykonanych, a mających ozdobić dzieło o Kamczatce, jakie panowie Lwow i Bułyczow za powrotem do Petersburga wydać zamysłają<sup>16</sup>.

Wspomniana przez Sabińskiego książka ukazała się pt. *Putieszestwije po Wostocznoj Sibiri I. Bułyczowa, Impieratorskiego Russkogo Geograficznego obszeczestwa diejstwitielnogo czlena*. Według Jeleny A. Dobryniny, autor publikacji, dążąc do zapisania swojego nazwiska w nauce, zawarł w niej wszystkie wiadomości, jakie udało mu się zdobyć na temat badanych obszarów. Są tam historyczne dygresje, informacje dotyczące geografii całych regionów, rzek, górskich masywów, charakterystyki flory i fauny. Obszerne opisy poświęcone są autochtonom ze wschodniej Syberii. Litografie stanowią ilustracje tych tekstów. Dobrynina pisze dalej, że Bułyczow, nabywając album szkiców Niemi-

<sup>14</sup> J. Sabiński, op. cit., s. 45.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 502.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 146.

rowskiego, miał prawo je opublikować. Gdyby książka ukazała się w przeciągu kilku następnych lat, nazwisko autora, przestępcy państwowego, nie mogło być w niej podane. Jednak Bułyczow wydał pracę dopiero w 1856 roku (zatwierdzoną przez cenzora do druku 4 października, czyli już po amnestii). Pozostaje więc otwarte pytanie, czy w ogóle chciał ujawnić autora rysunków?

Według oceny Dobryniny, prace Niemirowskiego mają znaczną wartość.

Wysoki profesjonalizm wykonania litografii i rysunków, szeroki zasięg geograficzny, od Bajkału do Kamczatki, różnorodność widoków przyrody, miast i osad, bogactwo etnograficznych szkiców warunków bytowania, typów, mieszkań, odzieży, sprzętów aborygenów zamieszkujących Wschodnią Syberię powodują, że są one cennym źródłem ikonograficznym<sup>17</sup>.

Jest niepowetowaną szkodą, że nie zachowały się „podwójne obrazy wrażeń”, o których wspominał Sabiński, gdyż dziennik czternastomiesięcznej podróży Niemirowskiego zaginął. Nie wiadomo również, co stało się z listami adresowanymi do przyjaciela Walerego Kossakowskiego<sup>18</sup>. W notatce sporządzonej na Podolu w 1858 roku Sabiński podał informację, że zawierały one „obszerne i szczegółowe: opisy kraju, rozmaitych po większej części dzikich prawie pokoleń oraz różnych tej zajmującej podróży wypadków”<sup>19</sup>. Z cytowanych w *Dzienniku* listów Niemirowskiego wynika, że był wnikliwym obserwatorem i miał jasno sprecyzowane poglądy na temat napotkanych ludów.

Dnia 18 kwietnia 1845 roku, będąc już w Jakucku, pisał:

Jakichże nie widziałem ludzi! Białych, czarnych, czerwonych, żółtych i zielonych nawet, bo nie innego koloru są biedni mieszkańcy ochockiego morza [...]. Widziałem sceny patriarchalnego życia i twarze ludzi w stanie natury żyjących: dość wprawdzie brudne i niekształtne, ale oddychające szczerością i prostotą serca, jakich trudno znaleźć u nas pod maską starej oświaty<sup>20</sup>.

Można stąd wnosić, że był zwolennikiem teorii o stanie „dzieciństwa rodu ludzkiego”, w którym znajdowali się rdzenni mieszkańcy Syberii<sup>21</sup>. Taką

<sup>17</sup> J. Dobrynina, *Wostocznaja Sibir w twórczestwie chudożnika Leopolda Niemirowskiego*, [w:] *Leopolda Niemirowskiego Podróż po Syberii Wschodniej*, Irkutsk 2010, s.16-18.

<sup>18</sup> Walerian Kossakowski (ur. ok. 1805 lub 1812 r., zm. ok. 1878 r.), szlachcic z Wołynia, syn Stanisława i Brygidy, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, urzędnik w kancelarii marszałka szlachty powiatu kowelskiego, właściciel ziemski, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, sekretarz tegoż powiatu. Aresztowany na skutek zeznań Ignacego Rodziewicza 14 lutego 1839 r.; skazany na karę śmierci, zamienioną na 20 lat ciężkich robót. Karę odbywał w zakładach nerczyńskich; na osiedleniu od 1843 r. w gminie Żyłkinskaja w okręgu irkuckim, zajmował się myślistwem i gospodarstwem, mieszkał między innymi przez dłuższy czas z Leopoldem Niemirowskim. Na prośbę matki w 1851 r. uzyskał zgodę na przeniesienie się do Tambowa pod dozór policji, zaś w 1856 r. na powrót do kraju. Zamieszkał w swym majątku w powiecie kowelskim; zmarł w Wiedniu.

<sup>19</sup> J. Sabiński, op. cit., s. 501.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 506.

<sup>21</sup> Według popularnej w pierwszej połowie XIX wieku niemieckiego filozofa Johanna Herdera, przebieg dziejów jest częścią ogólnych praw natury. Historia rodu ludzkiego to, jego zdaniem, postęp rozumu i sprawiedliwości, zaś celem ludzkości jest pełne zrealizowanie idei człowieczeństwa. Zgodnie z tą koncepcją, każdy naród był ważny i godzien uwagi, gdyż stanowił ogniwo „wielkiego rodu ludzkiego”.

hipotezę potwierdza sposób przedstawiania tubylców. Ich twarze są dobroduszne, ale dość bezmyślne. Niezależnie od wyznawanych poglądów filozoficznych, Niemirowski nie miał zapewne powodów, by wyrobić sobie o autochtonach złe zdanie<sup>22</sup>. Cierpliwie pozowali do jego portretów, przyjmowali członków ekspedycji w swoich osadach, co oznacza, że byli ufnie wobec obcych. W liście do Sabińskiego Niemirowski pisał:

Nienarzekam ja na ludzi, których mnie tyle nowych zdarzyło się spotkać po drodze. Owszem, dla wszystkich chowam wdzięczność za gościnność i przychylne ze mną obejście się<sup>23</sup>.

Dotyczyło to zapewne również tubylców, którzy nawet ratowali podróżnych z opresji. Sabiński wspominał:

Z dziennika swego Niemirowski czytał nam dziś kilka dni, a w tym zajmujący opis Oleutorów<sup>24</sup> (jednego z plemion żyjących w Kamczatce) i niebezpieczeństwa doznanego w stronie północno-wschodniej Kamczatki, gdy cała ich karawana zbłąkała się wśród bezludnej pustyni, kiedy już ludziom i psom żywności zabrakło, i te ostatnie ginąc zaczęły. Gdyby szczęściem, po trzech czy czterech dniach biedy największej nie zjawili się na koniec oczekiwane Koriaki (inne plemię w Kamczatce) i nie wybawili ich z tej nieszczęsnej przygody<sup>25</sup>.

Autochtonami, których Niemirowski poznał najwcześniej w czasie wyprawy byli Buriaci – lud mongolskiego pochodzenia, mieszkający nad Bajkałem, w Mongolii i Chinach. W liście do Sabińskiego, pisanym 14 maja 1844 roku w Kaczugu nad Leną (zwanym przez niego Kaczugą) informował przyjaciela:

Tu rozpocząłem moje malarskie zatrudnienie. Odmalowałem Buriatkę w zupełnym galowym narodowym stroju: czerwono-żółtym, z mnóstwem haftów, paciorek, medali i dzwoneczków. I, chwała Bogu, że (jak wy mówicie) dobrze się udało<sup>26</sup>.

Portret autochtonki z nad Leny jest rzeczywiście bardzo starannie wykonany, a jej odzież dopracowana w drobnych szczegółach. Ów rysunek zamieszczono nawet na rosyjskiej stronie internetowej, jako reprezentatywny przykład stroju XIX-wiecznych Buriatów<sup>27</sup>. Postać kobiety ujęta jest statycznie, by jak najlepiej demonstrować ubiór. Ma na sobie czerwony kaftan *degeł* z owczej wełny, z aplikacjami z kolorowego sukna, zdobiony miedzianymi i srebrnymi guzami oraz monetami, na głowie stożkową czapkę z futrzanym otokiem, a na nogach skórzane buty. Mimo niezaprzeczalnych walorów poznawczych rysunku, jego nieodzownym uzupełnieniem powinien być opis, który wyjaśniałby to, czego nie możemy odczytać z ilustracji. W liście do Sabińskiego Niemirowski

<sup>22</sup> Dobrą opinię o rdzennych mieszkańcach Syberii miał też Bułyczow. W swojej książce najwięcej uwagi poświęcił Tunguzom, których określił jako lud łagodny, gościnny, uprzejmy i honorowy; I. Bułyczow, *Putieszestwije po Wostocznoj Sibiri, cz. 1. Pojezdka w Kamczatku*, SPb 1856, s. 79.

<sup>23</sup> List z 18 maja 1845 r.. [w:] *Podróż po Syberii*, s. 144.

<sup>24</sup> Właściwie: Alutorzy – paleoazjatycki lud zamieszkujący wybrzeże Morza Ochockiego i Kamczatkę, uważany często za grupę etniczną w obrębie Koriaków.

<sup>25</sup> J. Sabiński, op. cit., s. 146, 147.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 501.

<sup>27</sup> <http://ru.wikipedia.org/wiki/%C1%F3%F0%FF%F2%FB>

podał kilka ważnych informacji. Dzięki nim wiemy, gdzie i kiedy noszono strój oraz jakie było jego przeznaczenie. Brakuje tam jednak istotnych wyjaśnień, dotyczących użytych surowców i technik wykonania poszczególnych elementów odzieży oraz ich lokalnych nazw. Nie wykluczone, że bardziej szczegółowe opisy zawierał zaginiony dziennik Niemirowskiego.



Buriatka w narodowym stroju (1856 r.)

Zasadnicze elementy kobiecego i męskiego stroju Buriatów były podobne, zaś różniło je przede wszystkim zdobnictwo. W 1841 roku artysta wykonał portret młodego autochtona z Zabajkała<sup>28</sup>. Przedstawia mężczyznę w niebieskim chałacie, krótkim kaftanie, okrągłej czapce z chwościkiem i skórzanych butach z cholewami. Rysunek potwierdza, że strój rdzennych mieszkańców obszarów położonych na północnym zachodzie i na południowym wschodzie Bajkału wykazywał istotne różnice.

Niemirowski był ponadto autorem dwóch scen rodzajowych przedstawiających Buriatów, które zostały wykonane między 1840 a 1850 rokiem. Na pierwszym rysunku widzimy grupę tubylców płynących łodzią. Dwóch z nich oddaje cześć lokalnemu bóstwu. W XIX wieku wśród Buriatów szeroko rozpowszechniony był buddyzm tybetański, który asymilował niektóre wcześniejsze animistyczne wierzenia. Rysunek nosi tytuł „Cypel szamański na południowych okrainach Bajkału”. Można sądzić, że tubylcy nadawali temu miejscu nadprzyrodzony charakter.

Druga praca została zatytułowana „Buriacka jurta w tunkinskim stepie nad rzeką Irkut”, położonym w malowniczej dolinie między masywami górskimi na południowo-zachodnim Przybajkału. Na rysunku widzimy zimową jurtę z bali drewnianych, z kopulastym pokryciem ocieplanym darnią i niewielkim otworem wejściowym. Skonstruowano ją techniką zrębową na planie wielokątnym. Nie ma okien, tylko otwór w dachu oświetlający wnętrze i służący do odprowadzania dymu ze znajdującego się w pomieszczeniu paleniska. Obok jurty pokazane jest bydło, którego hodowla stanowiła podstawę gospodarki koczowniczych lub półkoczowniczych Buriatów.

Płynąc Leną na wschód, ekipa Bułyczowa przemierzała niemal bezлюдne tereny. 3 lipca 1844 roku w Judomskim Kreście Niemirowski pisał do Sabińskiego:

Wyobraź sobie od Kaczugi aż do Ochocka jeden obszerny las, puszcę, śród której wije się jak wstążka, długa ale jedna ścieżka, z początku korytem Leny śród skał różnej formacyi, a potem, od Jakucka łądem, śród wzgórz i gór ogromnych skalistych, przez rzeki, jeziora, skały, szczyty gór, lody i trzęsawiska, a będziesz miał najogólniejsze wyobrażenie o tym przestworze dzikiej Azji. Zwierząt napotkasz tu mnóstwo i różnych rodzajów. Ale ludzie, mało od pierwszych różniący się, karmieni przemysłem, tylko brzegi Leny z rzadka osiedlili<sup>29</sup>.

Byli to Jakuci, lud tureckiego pochodzenia, zajmujący się głównie hodowlą bydła i koni. Prowadzili półosiadły tryb życia, przemieszczając się latem z zimowych siedlisk na pastwiska. W zależności od pory roku mieszkali w różnych typach jurt. Niemirowski przedstawił Jakutów na siedmiu rysunkach, na których pokazał ich odzież, pomieszczenia mieszkalne i gospodarcze oraz narzędzia do wyrobu kumysu. Podobnie jak w przypadku Buriatów, ze szczególnym pietyzmem odtworzył strój autochtonów. Niestety, nie wiemy jakie lokalne odmiany zarejestrował, ponieważ nie opisał, gdzie rysunki zostały wykonane. Trasa ekspedycji Bułyczowa wiodła od Kaczuga, poprzez Olekmińsk do Jakucka po Lenie, a następnie drogą lądową traktem ochockim, co daje nam jedynie ogólną orientację, na jakim obszarze sporządził dokumentację.

<sup>28</sup> Obejmującego wschodnie wybrzeże jeziora Bajkał.

<sup>29</sup> J. Sabiński, op. cit., s. 503.

Jeden z rysunków przedstawia Jakutkę w bogatym stroju. Niemirowski wykonał jej postać w tej samej manierze, jak portret Buriatki. Kobieta ma na sobie czerwono-żółty kaftan z tkaniny, zdobiony aplikacjami, na głowie wysoką czapkę z futra sobola lub bobra, na nogach skórzane buty z cholewami i zadartymi noskami. Wśród noszonych przez nią ozdób wyróżnia się duży płat srebrnej, ażurowej blachy, zawieszony na piersiach.



Jakutka w odświętnym stroju (1856 r.)



Wartość poznawcza tego rysunku została doceniona już w XIX wieku. W 1862 roku ukazało się kapitalne dzieło Gustawa Pauly *Description ethnographique des Peuples de la Russie (Etnograficzne opisanie narodów Rosji)*<sup>30</sup>. Znajduje się w nim rycina „Jakuci. Postacie znad Leny”. Widzimy na niej kobietę, która ma podobne rysy twarzy i identyczne elementy stroju, jak autochtonka z ilustracji Niemirowskiego. Została jedynie nieco inaczej upozowana i pokazana na tle krajobrazu. Kolejny rysunek z teki Niemirowskiego przedstawia dwa podstawowe rodzaje wierzchniej odzieży Jakutów, dzielącej się na tzw. głuchą, bez rozcięcia, noszoną głównie przez mężczyzn oraz rozcinaną z przodu. Ubrania te wykonywane były ze skór i posiadały szereg wariantów. Mężczyzna z prawej strony ma na głowie rodzaj kaptura z wysokim stożkowatym wierzchołkiem i opadającym na kark doszytym płatem skóry.

#### Koriacy (1856 r.)

W czasie podróży na Kamczatkę Niemirowski dokumentował odzież autochtonów w dwojaki sposób. Sporządzał nie tylko rysunki tubylców w tradycyjnych strojach, ale też plansze, ukazujące podstawowe części ubioru. Wyko-

---

<sup>30</sup> Gustave Theodor Pauly (1817-1886), Niemiec z pochodzenia, był członkiem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Opracował najważniejsze w jego czasach dzieło, zawierające opisy etnograficzne i 62 barwne ilustracje strojów licznych narodów zamieszkujących imperium. Niektóre rysunki zostały wykonane na podstawie prac innych artystów. W 1857 roku rękopis wraz z ilustracjami wysłał Aleksandrowi II i zyskał jego akceptację. Kilka lat później pracę opublikowano w języku francuskim: G. Pauly, *Description ethnographique des Peuples de la Russie*, St. Petersburg 1862.



nywał je z dużą dokładnością, dzięki czemu możemy poznać ich krój, zdobniczo i inne ważne detale (narysował np. kółeczka przy krótkich spodniach i troczki przy nogawicach, służące do łączenia tych elementów odzieży, czy guziczki i patki do zapinania kaftana). Opisy plansz są jednak zbyt ogólne. Informują, że pokazano na nich strój Jakutów, Tunguzów oraz mieszkańców północno-wschodniej części Syberii, w ostatnim przypadku - bez wskazania dla jakich ludów są charakterystyczne. W odniesieniu do niektórych części ubioru trudno jednoznacznie określić, z jakich surowców je wykonano.



Kamczadale (1856 r.)

Z etnograficznych opisów wiadomo, że tradycyjna odzież rdzennych mieszkańców Północy była bardzo praktyczna, dostosowana do warunków klimatycznych i charakteru zajęć poszczególnych ludów<sup>31</sup>. Robiono ją z miejscowych surowców – skór reniferów, dzikich zwierząt, psów i ptasich piór. Myśliwi morscy wykorzystywali ponadto skóry nerp i ryb, zaś Jakuci – krów i koni. Z tkanin szyto chałaty lub kaftany na futrze. Szeroko rozpowszechniony był zamsz ze skór reniferów i łosiów, zwany rowdugą, używany do wykonywania lżejszych ubrań. Nieprzemakalne kamlejki robiono z kiszek zwierząt morskich lub z perkalu. Odzież ocieplano futrem wiewiórek, lisów, zajęcy, rysiów, a u Jakutów – także bobrów. Zimowe szuby, parki (rodzaj kurtek z kapturem, nie mających z przodu rozcięcia), „głuchego” kroju kuklanki i malice były często dwuwarstwowe i składały się ze ściśle przylegających do siebie, ale oddzielnie uszytych części. Futrzaną odzież pokrywano niekiedy tkaninami bawełnianymi lub sukmem. Obuwie wyrabiano z kamusa – szorstkowłosych skórek z nóg renifera,

<sup>31</sup> Z. I. Chwitiaszwili, *Siewiernaja encykłopedija*, Moskwa 2004.

z zamszu albo z innych surowców. Większość rysunków przedstawiających typy autochtonów i ich odzież ma neutralne tło, przez co cała uwaga widza skupia się na jakiejś postaci czy elementach stroju. Wyjątek stanowi obrazek zatytułowany „Jakutka”, na którym widzimy kobietę z dzieckiem w podróżnej odzieży, jadących na buhaju. Na dalszym planie ukazany jest krajobraz i jurta.

Inaczej rysował Niemirowski mieszkania tubylców. Są one wkomponowane w sceny rodzajowe z życia Jakutów, z centralnie usytuowanymi ludźmi, wykonującymi jakieś czynności. Na rysunku „Zimowa jakucka jurta” pokazany jest mężczyzna wyładowujący worki z sań. Z lewej strony znajduje się jurta, zwana bałaganem. Zbudowana jest na planie prostokąta, ma lekko pochylone do wewnątrz ściany z okrągłaków i dwuspadkowy drewniany dach. Z zewnątrz oblepiona jest gliną, albo nawozem czy ziemią. Ma małe okna z błon i rybich pęcherzy (zimą z lodowych kostek) i drzwi z desek lub skóry byka. W głębi obejścia pokazany jest ambar (rodzaj spiżarni) zbudowany z cieńszych bierwion, łączonych techniką zrębową. Na rysunku „Letnie jakuckie jurty” uwagę przykuwa urasa. Jej szkielet składa się z cienkich żerdzi, stawianych na planie okręgu, wygiętych stożkowato i związanych na górze. Konstrukcję pokrywają płaty spreparowanej kory brzozonej, długo gotowanej w wodzie i zszywanej włosiem.

Podążając ochockim traktem ekspedycja Bułyczowa dotarła do osad Ewenków, zwanych wówczas Tunguzami. W XVII wieku zajmowali oni ogromny obszar między Jenisiejem oraz morzami: Japońskim, Ochockim i Łaptiewów. Jakuci tworzyli wówczas wśród nich małą enklawę nad rzeką Ałdan. Ale już w XIX wieku zawładnęli rozległymi terenami w dorzeczu Wiluju, Leny, Indygirki i Kołomy, a Tunguzi ulegali stopniowej asymilacji.

Ich skład etniczny formował się w wyniku zmieszania ludności wschodniej Syberii z plemionami tunguskimi z Zabajkalia i Przybajkalia. Dzielili się na grupy myśliwsko-zbierackie i na hodowców reniferów. Owo zróżnicowanie musiało być znane Niemirowskiemu, ponieważ na rysunku przedstawił dwóch Tunguzów: myśliwego i hodowcę. Pierwszy ma nieszczęśliwy wyraz twarzy i ubogą odzież, drugi dumnie prezentuje bogaty strój zdobiony wyszyciami, aplikacjami z futra, skóry i sukna oraz metalowymi wisiorkami. Charakterystycznymi częściami ubioru hodowców był kaftan, ze względu na krój zwany w rosyjskich publikacjach „frakiem” i jego obowiązkowe uzupełnienie – długi napierśnik, chroniący tors i brzuch od zimna.

Ten sam strój, który widzimy na rysunku Niemirowskiego, został prawdopodobnie opisany przez Bułyczowa. W jego relacji z podróży czytamy:

W okresie zimowym ubranie Tunguzów składa się z fartucha z rowdugi, sięgającego nieco poniżej kolan; dół fartucha wyszyty jest bisiosem i sierścią renifera w różnych kolorach, ufarbowaną w jagodach i oblamowany czarną psią skórą. Spodnie zrobione są ze skóry renifera, sierścią do wewnątrz, „torbasy” (obuwie) z kamysów (kamusa), zamiast pończoch – z tejsze skóry „czażi”<sup>32</sup>; na wierzch nakłada się szubę ze skóry renifera, sierścią na zewnątrz, w rodzaju naszego modnego „sac-palto”; ta szuba sięga do kolan. Jej dół oblamowany jest psią skórą i szacując bogactwo wyszyć bisiosem – ma zdobioną jedną lub dwie czwarte powierzchni. Czapka podobna do kalotki, do której przyszyte są nausz-

---

<sup>32</sup> Nie wiadomo, jaką formę odzieży Bułyczow miał na myśli. Chodziło mu zapewne o „czizi”, a tą nazwą określano pończochy z futra.

niki; jest ona zarówno z przodu jak i z tyłu bogato wyszyta bisiosem; robi się ją z najlepszej skóry półrocznego cielaka<sup>33</sup>.

Podsumowując kulturę materialną tunguskich hodowców Bułyczow napisał:

Co się tyczy rękodzieła i sztuk, to Tunguzi, będący wielce niewybredni w domowych potrzebach, zaspakajają je własnymi wyrobami, spośród których pewne zasługują na szczególną uwagę. Skóra renifera, nazywana rowdugą, wyprawiana przez nich, jest miękka i czysta, że można ją porównać ze zwykłą gienzą; „mandary” lub wyprawione skóry nerpy, barwione w jagodach lub korze olchowej, w rozmaitych kolorach, przypominają safian. Odzież bardzo pięknego kroju, wyszyta różnokolorowym bisiosem, to znakomity wytwór kobiecego rękodzieła.<sup>34</sup>



Czukcza (1856 r.).

Wszystkie ilustracje pochodzą z albumu: *Leopolda Niemirowskiego Podróż po Syberii Wschodniej*, Irkutsk 2010

<sup>33</sup> I. Bułyczow, op. cit., s. 190-191.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 197-198.

Niestety, równie szczegółowych opisów stroju nie znajdziemy we fragmentach książki, poświęconych innym ludom. Kierując się na północ, ekspedycja dotarła do osad Kamczadali (Itelmenów), rdzennych mieszkańców Kamczatki, których głównym zajęciem było rybołówstwo. Niemirowski pokazał ich na dwóch rysunkach. Ubrani są w futrzaną odzież „głuchego” kroju, sięgającą kolan, z przyszytym napierśnikiem, którym zasłaniaли twarz w czasie purgi (śnieżnej zamieci). Na rysunku zatytułowanym „Kamczadale. Zimowa stacja”, autochtoni siedzą przy palenisku w pomieszczeniu zbudowanym z bali drewnianych. Jest ono tak niskie, że człowiek w pozycji stojącej nie mógłby się w nim zmieścić.

Północno-wschodnie krańce Rosji zamieszkiwali też paleoazjatyccy Koriacy. Żyli w tundrze, gdzie zajmowali się głównie hodowlą reniferów oraz na terenach nadbrzeżnych, trudniąc się polowaniem na morskie zwierzęta i rybołówstwem. Zdaniem Bułyczowa,

wśród Koriaków z okręgu ochockiego nie zachowało się nic charakterystycznego, właściwego pierwotnym obyczajom tego plemienia: ich odzież niczym się nie różni od osiadłych obywateli tutejszego kraju<sup>35</sup>.

Opisowi Bułyczowa przeczą rysunki Niemirowskiego. Wykonane przez niego ilustracje pokazują Koriaków w tradycyjnych strojach, sceny rodzajowe z ich życia oraz przedmioty z drewna, trawy i kości morsa, w wyrabianiu których specjalizowali się. Na szczególną uwagę zasługują rysunki zatytułowane „Siedzący Koriacy” i „Hodowcy reniferów”. Odtworzone na nich ubrania uznano w XIX wieku za charakterystyczne dla tego ludu, gdyż postacie z rycin stanowiły pierwowzór wizerunków autochtonów, zamieszczonych w pracy Gustawa Pauly. Pokazano na nich mężczyzn i kobietę w różnych rodzajach obszernych, sięgających kolan kuklanek, z dużymi futrzanymi kołnierzami i napierśnikami. Na nogach mają spodnie, szyte sierścią na wierzch lub wykonane z gładkich skór, krótkie pończochy oraz buty z cholewkami.

Dwa rysunki Niemirowskiego przedstawiają tę samą osadę Koriaków. Na jednym z nich, na pierwszym planie pokazany jest mężczyzna w odzieży „głuchego” kroju oraz dziecko w skórzanym kombinezonie. W tle widzimy kopulaste domy, z których górą wydobywają się smugi dymu, dalej - stado reniferów, dzięki czemu mamy pewność, że chodzi o osadę hodowców.

Mieszkania Koriaków, w zależności od tego, jaki prowadzili tryb życia, miały swoiste formy. Dla koczowników charakterystyczne były przenośne kopulaste jarangi, wznoszone na planie okręgu. Ich szkielet wykonywano z drewnianych prętów, które pokrywano skórą reniferów. Ludność osiadła mieszkała w półziemiankach, budowanych z bierwion w okrągłych jamach. Latem wchodziło do nich przez otwór dymny w dachu, zimą – przez długi, wykopany na zewnątrz korytarz. Na rycinie ich konstrukcja jest niewidoczna, gdyż są pokryte śniegiem.

Ostatni rysunek, związany z etnografią regionu, przedstawia Czukczę w tradycyjnym stroju. Był on reprezentantem kolejnej grupy rdzennych mieszkańców północno-wschodnich rubieży rosyjskiego imperium, którzy dzielili się na tundrowych, koczujących hodowców reniferów i nadbrzeżnych osiadłych myśliwych, polujących na morskie zwierzęta. Postać na rycinie ukazana jest na neutralnym tle

<sup>35</sup> Ibidem, s. 209-210.

i nie ma żadnych atrybutów, ułatwiających identyfikację wykonywanego przez nią zajęcia. Sądząc po odzieży, Niemirowski narysował portret hodowcy. Mężczyzna ubrany jest w „głuchą” kukłankę o długości powyżej kolan, z dużym kołnierzem, obszytym, podobnie jak jej dolna krawędź i rękawy, futrem. Do szyi ma przywiązany prostokątny napierśnik z cienkiego kamusa, na nogach – spodnie wykonane prawdopodobnie z gładkiej skóry i pończochy, w które wpuszczane są krótkie cholewki butów. Na rysunku zostały wyraźnie zaznaczone przewiązki ze zwierzęcych ścięgien, znajdujące się pod kolanami i wokół kostek. Dzięki nim ubranie ściśle przylegało do ciała. Odzież ludów Północy, przebywających w tych samych warunkach klimatycznych i prowadzących podobny tryb życia, wykazuje wiele cech wspólnych. Zaslugą Niemirowskiego jest to, że potrafił uchwycić jej indywidualny charakter, właściwy określonym grupom autochtonów.

W zakresie dokumentowania kultury materialnej ludów zamieszkujących Syberię, jego rysunki są wiarygodniejszym źródłem historycznym, niż pamiętnikarskie opisy. Brak specjalistycznego przygotowania powodował, że autorzy relacji mniej lub bardziej umiejętnie interpretowali fakty, opisywali to, co ich szczególnie dziwiło, albo wydawało im się różne od rodzimej kultury. Popelniali też błędy.

Jeden z etnograficznych opisów Bułyczowa odnosi się do rysunku Niemirowskiego, przedstawiającego odzież Jakutów. Artysta pokazał na nim długi do kolan, sukienny kaftan, zwany *son*. Charakterystyka podana przez Bułyczowa dobrze oddaje jego wygląd, gdyż czytamy w niej, że ubranie jest zrobione z grubego, szarego sukna, ma z tyłu rozcięcie i szeroką obszywkę w innym kolorze<sup>36</sup>. Jednak strój ten błędnie nazwał szubą lub *sangyjachem*, używając terminu, którym określa się dłuższą wierzchnią odzież z miętko wyprawianej skóry, noszoną futrem na wierzch. Dzięki rysunkowi możemy skorygować opis. Niemirowski precyzyjnie odtwarzał detale elementów strojów i sprzętów, ukazywał osady tubylcze oraz niektóre zajęcia mieszkańców, co pozwala poznać pewne realia ich kultury materialnej. Pozostaje jednak pytanie, czy bez dodatkowych informacji potrafimy właściwie odczytać wszystkie szczegóły zarejestrowane na jego rysunkach i określić ich kontekst. Wydaje się, że nie.

Najobszerniejsza dokumentacja dotyczy tradycyjnego stroju autochtonów, ale też właśnie ona sprawia najwięcej kłopotów, związanych z jego identyfikacją. Możemy się jedynie domyślać, jaki był status osób, noszących określoną odzież i przypuszczać, że ubiór poszczególnych ludów reprezentuje kilka lokalnych odmian. Niemirowski rysował autochtonów zarówno w czasie podróży na Kamczatkę, jak i w drodze powrotnej. Oznacza to, że materiał ilustracyjny pochodzi z różnych terenów. O specyfice ubioru decydowało nie tylko miejsce, w jakim dana grupa przebywała (tundra, tajga lub morskie wybrzeże), czy rodzaj wykonywanych zajęć, ale też zapożyczenia od sąsiednich ludów. Według relacji Bułyczowa,

Tunguzi żyjący w pogranicznej części okręgu ochockiego i jakuckiego, mają taką samą odzież jak Jakuci, z tą różnicą, że u niektórych szyje się ją z czerwonego sukna<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> Ibidem, s. 202.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 203.

Rysunków prezentujących strój autochtonów jest jednak zbyt mało, by na ich podstawie wyciągać szersze wnioski, tym bardziej, że na rycinach pokazane są tylko niektóre rodzaje odzieży, noszonej przez ludy Północy. Dlatego sporządzona przez Niemirowskiego dokumentacja, choć bardzo cenna, powinna być rozpatrywana łącznie z materiałem porównawczym – rysunkami wykonanymi przez innych autorów w podobnym miejscu i czasie, relacjami podróźników oraz z muzealnymi eksponatami.

\*

### Słowo o malarzu

Nieliczne zachowane rysunki, akwarele, litograficzne albumy z pracami Leopolda Niemirowskiego przedstawiają syberyjską przyrodę i należą do Irkuckiego Obwodowego Muzeum Sztuki im. W.P. Sukaczewa, Irkuckiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego, Narodowego Muzeum w Warszawie, Państwowego Muzeum, im. A. S. Puszkina w Moskwie, Muzeum Historii im. M. N. Hangalowa w Ułan-Ude.

Zadziwiająco ukształtował się twórczy los Leopolda Niemirowskiego na syberyjskim zesłaniu. Przez 17 lat które tutaj przeżył, stał się praktycznie najważniejszym malarzem przedstawiającym syberyjskie krajobrazy. Wymownym tego potwierdzeniem jest litograficzny album „Podróż po Syberii Wschodniej”, wydany przez I. D. Bułyczewa we 1856 roku i zawierający rysunki Niemirowskiego. Również i dziś litografie z albumu Bułyczewa przedstawiające krajobrazy Syberii pozostają nadzwyczajnie unikatowe. W czasie swoich podróży Niemirowski pełen przyrodniczej dociekliwości i spontaniczności został w pewnym sensie katalizatorem ludzkich dążeń do odkrywania nowego. Jego rola w badaniu, pojmowaniu kultur i obyczajów północnych narodów w czasie tych ekspedycji jest nie do przecenienia. Album zdumiewa różnorodnością tematów – widoki miast, osadników, poruszające pięknem krajobrazów stworzone zostały przez Niemirowskiego z zadziwiającą dokładnością.

Unikalnym malarskim dziedzictwem Niemirowskiego syberyjskiego okresu jest seria akwarel „Krajobrazy okolic Zabajkala i Tunkińskiego Kraju w Irkuckiej guberni” z lat 1840-1850. Romantycznym patosem naznaczone są jego rysunki z serii „Syberia Wschodnia, Jezioro Bajkał i Sajany” ze zbioru Muzeum Narodowego w Warszawie. Wykonane z monumentalnym rozmachem, te ołówkowe pejzaże na nowo potwierdzają mistrzostwo tego artysty.

Dzieła Leopolda Niemirowskiego syberyjskiego okresu – to wymowne świadectwa cennego wkładu polskiego zesłania inteligencji XIX wieku w rozwój kultury i sztuki Syberii.

Tatiana Ogorodnikowa, historyk sztuki  
[w:] *Leopolda Niemirowskiego*  
*Podróż po Syberii Wschodniej*, Irkuck 2010

---

---

MAŁGORZATA DZIURA

## Z POSŁUGĄ DUSZPASTERSKĄ NA SYBERII

### Wprowadzenie

Syberia to wielki geograficzny obszar, który zachwyca roślinnością, ukształtowaniem terenu, niesamowitościami przyrody. Ta kraina skuta przez sporą część roku mrozem, pokryta śniegiem i lodem sprawia, że człowiek jest tu „puchem marnym”. Niepozorną istotą, niemal bezbronną, mimo rozwoju techniki w starciu z siłami natury. Syberia zawsze wzbudza różne uczucia i wyzwala rozmaite skojarzenia. Inna Syberia jest dla zesłańców, którzy doświadczyli życia na „nie ludzkiej ziemi”, inna dla rdzennych mieszkańców, jeszcze inna dla tych, którzy podejmują się tam różnorodnych rodzajów pracy, albo są turystami.

Dziś osoby szukające przygód organizują wyprawy na Syberię, by doświadczyć czegoś niezwykłego i poznać „odmienność” tej ziemi. Są też tacy, którzy szukają śladów swych krewnych, zesłanych w głąb syberyjskiej Rosji w XIX czy XX wieku. Niektórzy zaś jadą tam by wspomagać polską diasporę za Uralem, a wśród nich są księża, siostry zakonne, pielęgniarki i nauczyciele języka polskiego. Należy do nich ksiądz Andrzej Duklewski który pracę duszpasterską pełni, hen daleko na syberyjskiej ziemi. Odwiedzając katolików mieszkających na ogromnym obszarze w rejonie Tomsku poznaje życie, obyczaje, zachowania i przeżycia ludzi tam mieszkających, problemy z jakimi muszą się zmagać i warunki, do których muszą się dostosować<sup>1</sup>, rzec można, „syberyjskich okruszyn” wyłania się współczesny, realistyczny, słodko-gorzki obraz tego zakątka Rosji. Tak, to wielka, nie dająca się przecenić faktografia w nich zawarta.

### Syberyjska codzienność

Życie mieszkańców współczesnej Syberii jest nadal trudne, zresztą nigdy nie było ono łatwe. Wynika to z surowych warunków klimatycznych, biedy, izolacji niektórych miejscowości w bezkresnej tajdze, mentalności i przyzwyczajień z czasów głębokiego komunizmu. Ks. Duklewski poznał już trochę tę codzienność pełniąc duszpasterską misję w Tomsku i w jego okolicznych rejonach zatem pisze że:

Większość spotkanych tu osób pracuje bardzo dużo, a żyje bardzo ubogo. W rozmowach wyjaśniają, że zakłady pracy zalegają z wypłatami czasami cały-

---

<sup>1</sup> A. Duklewski, *Okruszyny z Syberii*, Siedlce 2012; *Zapiski syberyjskie czyli duchowe lustro Syberii*, Siedlce 2012; *Notatki z Syberii...*, Siedlce 2012.

mi miesiącami. Są i takie przypadki, że pracownik nie dostaje pensji przez pół roku, albo, że płacą mu tym, co zakład wyprodukuje. Pensje bywają bardzo niskie, na przykład w kołchozie, od sześćdziesięciu do dwustu rubli miesięcznie, gdy cena szynki wynosi dziewięćdziesiąt rubli za kilogram<sup>2</sup>.

Niedostatek sprawia, że ludzie wypracowują sobie własne strategie funkcjonowania i przeżycia. Jedni poprzez kombinowanie i mataczenie poprawiają swój los, inni godzą się z zastaną sytuacją i żyją z dnia na dzień, a jeszcze inni uciekają w alkohol, by choć na chwilę zapomnieć o własnym położeniu. Postawy konsumeryzmu nie są tak rozbuchane jak na Zachodzie, co ogranicza frustrację miejscowej ludności.

Mieszkańcy Syberii żyją w miastach, ale też na ogromnym obszarze tajgi rozrzucone są wioski. Niektórych próżno szukać na mapach, bo tylko miejscowi o nich wiedzą. Są takie miejscowości, do których dojazd możliwy jest tylko zimą. Wiosną, latem, jesienią z powodu błota, droga dla samochodów jest nieprzejezdna. Ta izolacja wymusza umiejętność dostosowywania się do panujących warunków i samowystarczalność. Przestrzenie, które trzeba pokonywać są ogromne, a środki transportu budzą wiele zastrzeżeń. Zgodnie z przysłowiem, „Na Syberii sto rubli to nie pieniądz, a sto kilometrów to nie odległość”, więc by dotrzeć do najbliższego miasta potrzeba niekiedy bardzo wielu godzin podróży. Co więcej, syberyjskie drogi stanowią nie lada wyzwanie dla podróżujących. Główne szlaki komunikacyjne są w miarę dobre, a pozostałe drogi bywają nieutwardzone, z głębokimi koleinami, które zostawiają samochody ciężarowe i pojazdy wywożące drzewo z lasu.

Łączność wsi z najbliższym miastem kiedyś zapewniały furmanki, a kiedy pojawił się autobus podróżowanie stało się łatwiejsze. Bywa jeszcze tak, że jazda autobusem bywa uciążliwa, ponieważ albo się psuje, albo tonie w kałużach, z których podróżni pomagają go wypychać. Gdy robi się cieplej i puszczają lody to środkiem lokomocji zostaje statek, samolot lub piesze wędrowki. O tym często samotnym wędrowaniu pisze ks. Duklewski, że:

nawet osoby w podeszłym wieku, nie mając pieniędzy na autobus, na piechotę udają się do sąsiedniej miejscowości. Nie zważając na to, że jest zimno, bardzo duży mróz, a przed nimi do pokonania kilkadziesiąt kilometrów – po prostu wędrują<sup>3</sup>.

Na syberyjskich wsiach jakby czas się zatrzymał. Obraz wsi o nazwie Biełostok, założonej na początku XX wieku przez Polaków dobrowolnych emigrantów z zaboru rosyjskiego leżącej około 100 kilometrów od Tomska tak oto jawi się naszemu duszpasterzowi:

Dzisiaj w wiosce można spotkać przede wszystkim drewniane domy, te biedne, opuszczone, ale i te zadbane, czyste. Przy każdym domu jest kawałek ogrodu, małe pole na ziemniaki, miejsce na składowanie drzewa na zimę. W miejscowym kołchozie hodowane są krowy, cielęta, konie. Zwierzęta mieszkańców wioski cieszą się „wolnością”, często można tu spotkać biegające luzem świnię, owce czy krowy<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> A. Duklewski, *Okruszyny z Syberii*, Siedlce 2012, s. 11.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 18.



Ludzie korzystają z dobrodziejstw lasu i rzek. Żyją w symbiozie z naturą. W miastach pojawiają się elementy nowoczesności, ale nie zawsze jest tak, jak powinno być. Często odłączany jest prąd, bywa, że woda z kranów nie płynie, zimą służby miejskie nie radzą sobie z padającym śniegiem, odpadami i śmieciami. Zapóźnienie cywilizacyjne jest widoczne w wielu dziedzinach życia. Ludzi albo nie stać na nowoczesne urządzenia ułatwiające życie, albo są im niechętni. Autor *Zapisków syberyjskich* zaobserwował: „Studentka będąc w domu parafialnym, z wielkim zainteresowaniem obserwuje pracę zwykłej pralki automatycznej. Do tej pory takie urządzenie widziała jedynie na sklepowych wystawach albo filmach”<sup>5</sup>. Wiele rzeczy to „prowizorka”, coś zmontowane na chwilę. Awaryjność różnych urządzeń jest powszechna, ponieważ są stare i dość mocno wyeksploatowane.

Życie codzienne mieszkańców na Syberii można by podsumować „jakoś to będzie”. Niestraszne są im niskie temperatury, dzikość przyrody, trudności materialne. Zahartowani w bojach o przetrwanie potrafią pokonywać wiele małych i wielkich problemów.

### Mentalność i duchowość

Ludzi mieszkających na dalekiej Syberii, w szczególnych warunkach przyrodniczych cechuje swoista mentalność. Są ofiarni, mają jakąś naturalną dobroć, życzliwość, otwartość. Potrafią bezinteresownie pomóc, nakarmić, dać schronienie. Nie denerwuje ich byle co, są w stanie godzinami czekać na naprawę autobusu, maszyny, *tiepłochoda*<sup>6</sup>.

Czasami mam wrażenie, – pisze ks. Duklewski – że człowiek z Zachodu, z Europy, bardzo różni się od człowieka Wschodu, Rosjanina. Różnica polega na podejściu do wielu spraw. W sytuacjach, w których normalnie rodzi się bunt, w których na tyle brakuje cierpliwości, że chce się kłąć, Rosjanie zachowują spokój i traktują takie zdarzenia jak coś normalnego<sup>7</sup>.

Wiele rzeczy ludziom zostało wmówione i uważają, że tak ma być. „Aż dziwi, jak bardzo powtarzane przez propagandę kłamstwa wpływają na bezkrytyczne umysły”<sup>8</sup>. Są ufni i podatni na manipulację. Obserwacje miejscowej ludności pozwalają ks. Andrzejowi wnikać w ich umysłowość, zatem pisze on:

Wydaje się, że największym nieszczęściem Rosjan jest ich pycha i poczucie wyższości w stosunku do innych. Te wady najbardziej przeszkadzają Rosjanom żyć w prawdzie, kochać prawdę i iść za prawdą. Przeciętnego Rosjanina po prostu nie interesuje prawda – prawda faktów, historyczna, moralna. Przeciętny Rosjanin, świadomie lub podświadomie, chce udowodnić, że on jest lepszy, że on ma rację, a inni się mylą

i nieco dalej dodaje:

Przeciężni Rosjanie są często bezkrytyczni w stosunku do siebie, bywa, że nawet nie starają się być obiektywni, przyjmując naiwnie jako pewnik to, co słyszą w środkach przekazu<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> A. Duklewski, *Zapiski syberyjskie czyli duchowe lustro Syberii*, s. 78.

<sup>6</sup> *Tiepłochod* – niewielki statek rzeczny ułatwiający komunikację między wioskami.

<sup>7</sup> A. Duklewski, *Okruszyny...*, s. 158.

<sup>8</sup> A. Duklewski, *Zapiski...*, s. 21.

<sup>9</sup> A. Duklewski, *Okruszyny...*, s. 152.

Swoista filozofia życia, upór, zinternalizowane wartości i przeświadczenia sprawiają, że rosyjski człowiek nie chce otworzyć się na „inność”, woli tkwić w własnych zapatrywaniach.

Za wszelkie zaistniałe problemy polityczne, gospodarcze, społeczne, obwinia się zwykle kogoś z zewnątrz, najczęściej obcokrajowców, zwykle Amerykanów [...] Ważne jest, że „my jesteśmy najlepsi”, „my mamy rację”, „winni są inni, nie my”. Brak miłości do prawdy, brak wiedzy, stereotypy przeszłości, a może i ukryte kompleksy, bardzo silnie wpływają na ludzkie myślenie i ograniczają obiektywne spojrzenie przeciętnego Rosjanina<sup>10</sup>.

Te cytaty nie wymagają głębokiej analizy, gdyż bardzo trafnie obrazują Rosjan. Pokazują specyfikę tego narodu.

Człowiek z natury jest nie tylko dobry. Niegodziwe i nieuczciwe zachowania spotykamy na całym świecie. Ludzie Syberii także przejawiają swoiste negatywne zachowania, czego przykładem mogą być częste podpalenia.

Częste pożary nie są tu dziełem przypadku, ale celowego działania. Niektórzy biznesmeni chcą w ten sposób pozyskać miejsca pod budowę swoich sklepów, nowych wielkich domów [...]. Pożar to sposób zdobycia potrzebnej przestrzeni pod budowę<sup>11</sup>.

Pobicia i agresywne zachowania to powszechna forma odreagowywania frustracji i niezadowolenia. Przemoc domowa i bijatyki alkoholowe często prowadzą do tragicznych konsekwencji.

Lata komunistycznej propagandy wpłynęły na duchowość ludzi. Z jednej strony można zaobserwować zeświecczenie, ale z drugiej istnieje ogromna potrzeba wiary i życia religijnego. Wielu rozmówców księdza Duklewskiego śmiało opowiada o swoich duchowych przeżyciach, o potrzebie uczestnictwa we Mszy św. i przyjmowaniu sakramentów świętych.

### Syberyjskie świętowanie

Święto to czas spotkania z *sacrum*, oderwanie się od codziennych zajęć i obowiązków. Święta religijne, uroczystości rodzinne, rocznicowe, jubileuszowe są okazją do świętowania. Świętem dla ludzi mieszkających w syberyjskiej głuszy może być dotarcie księdza, Msza św. Wiele osób, zwłaszcza w starszym wieku, oczekuje na kapłana i możliwość przyjęcia sakramentów świętych. Ksiądz Andrzej tak wspomina spotkanie z babcią Emilią:

Polka, która ostatni raz przystępowała do spowiedzi i I Komunii św. w swoim parafialnym kościele w trakcie uroczystej Eucharystii, jeszcze przed zesłaniem na Syberię. Była wówczas siedmioletnim dzieckiem. Po raz kolejny spotkała kapłana, po ponad siedemdziesięciu latach, gdy on – proboszcz do niej dotarł<sup>12</sup>.

Boże Narodzenie oraz Wielkanoc to wielkie święta dla katolików. W wielu parafiach w świętowaniu biorą udział też prawosławni. Autor nazywa to „nieoficjalnym ekumenizmem”. Również muzułmanie obchodzą swoje święta np. „Aid al Adha”, czyli święto ofiarowania, upamiętniające ofiarę Izaaka

<sup>10</sup> Ibidem, s. 152-153

<sup>11</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 76.

złożoną przez Abrahama. W dniu tego święta zabija się głównie barany, niekiedy woły i koguty. Mięso jest dzielone. Jedną trzecią mięsa oddaje się biednym, jedną trzecią krewnym, a pozostałą część zjada najbliższa rodzina. W meczecie odbywają się uroczystości tego święta<sup>13</sup>. Mieszkańcy Syberii wyznają różne religie i obchodzą różne święta, ale też nadal kultywują pogańskie zwyczaje np. rytuał mycia nóg po zakończeniu pogrzebu, który jest po to, aby ziemia z mogiły, a wraz z nią śmierć nie przyszła do domów uczestników pogrzebu<sup>14</sup>.



Kościół w syberyjskim Białymstoku

Jednym z bardziej uroczystych świąt jest pożegnanie starego i powitanie nowego roku. „Władza sowiecka celowo w Nowy Rok organizowała przeróżne koncerty, spotkania i wieczorki, aby doprowadzić do zapomnienia oraz likwidacji świąt Bożego Narodzenia. I do dzisiaj obchody Nowego Roku zajmują wyjątkowe miejsce w życiu Rosjan, jest to czas poświęcony rodzinie, przyjaciołom”<sup>15</sup>. Huczne świętowanie Nowego Roku ma przynieść nadzieję na lepsze jutro i dać zapomnienie o wszystkim co było złe.

Trudno wyobrazić sobie rosyjskie świętowanie bez napojów alkoholowych. Wódka jest podstawowym napojem rozgrzewającym i nie tylko. Tańsza od chleba, wypijana jest niemal wszędzie w dużych ilościach. Nadużywanie alkoholu prowadzi do rodzinnych tragedii i wielu wypadków, co Autor skrętnie odnotowuje.

<sup>13</sup> A. Duklewski, *Notatki z Syberii...*, s. 102.

<sup>14</sup> A. Duklewski, *Zapiski...*, s. 79.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 25.

W syberyjskiej rzeczywistości nieumiarkowane picie alkoholu podczas surowych zim, niejednokrotnie powoduje rozległe odmrożenia kończyn, czasem trwale kalectwo, a nawet kończy się śmiercią<sup>16</sup>.

Tragedie spowodowane nadużywaniem alkoholu nikogo nie przerażają. Wódka leje się strumieniami nie tylko od święta.

### Zakończenie

Książki księdza Andrzeja Duklewskiego to swoista kronika syberyjskiego życia, ale też rozważania nad kondycją współczesnego człowieka i rolą kościoła na Wschodzie. Autor odnotowuje różne wydarzenia, własne przemyślenia, spostrzeżenia i uwagi, ale także oddaje głos miejscowym ludziom. To ich opowieści, dylematy, nadzieje i emocje pokazują syberyjską rzeczywistość bez „lukrowej” otoczki. Prywatne doświadczenia Autora splatają się z opowieściami mieszkańców okolic Tomsku. Poznajemy ludzi zakotwiczonych w określonej rzeczywistości, ich specyficzne problemy, dylematy, oczekiwania. Zagłębia się w niezmierzone lesiste przestrzenie, przepławiamy przez moczary, błota i wody, by dotrzeć do „zapomnianych przez Boga i ludzi” wiosek. Publikacje Duklewskiego zawierają nieraz faktografię o charakterze socjologicznym przede wszystkim jednak są zajmującym opisem dotyczącym współczesnego życia na Syberii. Wnikliwa obserwacja i rozmowy z mieszkańcami stanowią doskonały materiał do analizy syberyjskiej rzeczywistości. Treść tych niewielkich książek jest interesującym zapisem sprawowanej posługi duszpasterskiej oraz wkładem do przybliżenia społeczno-kulturowej problematyki dotyczącej współczesnego oblicza Syberii i codzienności jej mieszkańców. Autor przybliżył nam znany obraz odradzania się Kościoła katolickiego za Uralem oraz umiejętnie wkomponowuje tę faktografię w codzienność będącą udziałem jego pasterzowania. Potoczna narracja ma charakter raportu katolickiego misjonarza o jego posłudze duszpasterskiej, ale przepełniona jest też wątkami historycznymi i żywymi obrazami codzienności mieszkańców z którymi dane mu było się spotkać. I to wszystko wydaje się jedną z istotnych refleksji, jakie pozostają po lekturze tych „syberyjskich okruszynek”. Jakże potrzebne są nam podobne opisy dotyczące misyjnej posługi polskich księży sprawowanej obecnie na Syberii czy w Kazachstanie, zatem zachęcam ich do spisywania swych relacji.

Warto jednak powiedzieć, że książki mimo fragmentaryczności niektórych opisów zawierają spory materiał faktograficzny. Oczywiście ich wartość nie zamyka się tylko w wymiarze osobistych wrażeń autora obrazujących liczne wydarzenia z misyjnego szlaku, dostarczają one bowiem wielu ciekawych i cennych szczegółów obrazujących duszpasterski trud, raz przedstawiony bardziej dokładnie, innym razem w sposób bardziej ogólny. Książki ks. Duklewskiego to dobry przewodnik po słabiej współcześnie znanych a zarazem ważnych ścieżkach i zakamarkach odradzania się Kościoła katolickiego za Uralem. Są one interesujące, przede wszystkim potrzebne, zwłaszcza dla tych, którzy mają zamiar udać się z posługą duszpasterską na Syberię. Oczywiście nie sposób prezentując tematykę tych książek poruszyć wszystkie zagadnienia, których jest tak wiele, ustosunkować się do nich i ocenić!

---

<sup>16</sup> A. Duklewski, *Notatki z Syberii...*, s. 29.

---

---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Obecnie zesłańcze relacje drukuje też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

\*

### **Grażyna Świątecka – *Wspomnienie o Mamie***

Sybiracy – o każdej osobie, o każdej rodzinie deportowanej w czasie drugiej wojny światowej w głąb byłego ZSRR można by napisać osobną historię nabrzmiałą dramatycznymi wydarzeniami, historię naznaczoną cierpieniem fizycznym i jeszcze bardziej bólem duchowym. Nawet szczegółowe opisy wspomnień Sybiraków nie oddadzą traumy ich przeżyć. I nie opowiedzą ich ci, którzy stracili tam życie. Kto wypowie cierpienie matek, które umierały osierocając małe dzieci, ojców oddzielonych od rodziny, od Ojczyzny, ginących w łagrach czy rozstrzeliwanych w celach kazamatów katyńskich. Jak opowiedzieć cierpienia dzieci, których matka nie wróciła do „domu” (baraku, lepianki) z wyprawy po chleb czy umierała z wycieńczenia i głodu w ich obecności. Ja miałam to szczęście, że moja matka była zawsze ze mną, przy mnie, chroniąc mnie, moje życie i życie mojego ojca na zsyłce w przepastnych lasach tajgi, w obwodzie archangielskim.

O Niej właśnie chcę pisać, chociaż wspomnienia z tamtych lat, widziane oczyma kilkuletniego dziecka nie są już tak wyraziste, pomimo iż w moim domu rodzinnym, po powrocie do Polski, stale były one przywoływane.

Moja matka Emilia urodziła się 27 marca 1907 roku jako córka Franciszka Wendekera i Marii Cisło, w Małopolsce, we wsi Szenangier (po wojnie Orłów) koło Mielca. Była trzecią z kolei córką, obok starszych Jadwigi i Stani-

sławy oraz młodszej Anny. W wieku 9 lat osierociła ją matka i to w przededniu 1-szej Komunii św. Mała Miła poszła na tą uroczystość w białej sukience przepasanej czarną szarfą. To jakby zapowiedź zmagania się z przyszłym trudnym życiem. Jeszcze w swoim dorosłym życiu opowiadała mi o tych przeżyciach ze łzami w oczach. Później sieroce dzieciństwo i stały niedosyt miłości rodzinnej przy boku drugiej żony ojca. Na szczęście dość zasobne gospodarstwo rolne mojego dziadka Franciszka z niemałym wkładem posagowym babci Marii pozwoliło na zapewnienie trzem córkom średniego wykształcenia. Emilia rozpoczęła edukację w 1914 roku w czteroklasowej wiejskiej szkole powszechnej, a po jej ukończeniu przeszła do trzyletniej tzw. Szkoły Wydziałowej w Mielcu, by w 1921 rozpocząć naukę wraz z siostrą Stanisławą w prywatnym Seminarium Nauczycielskim im. Królowej Jadwigi w Tarnowie. W 1926 roku uzyskała świadectwo dojrzałości i wraz z nim prawo do pracy w zawodzie nauczycielki. Próby znalezienia zatrudnienia w rodzinnej Małopolsce nie powiodły się, ponieważ był tu pewien nadmiar nauczycieli. W zaborze austriackim bowiem dostęp do edukacji i to w języku ojczystym, polskim, był ułatwiony. Natomiast w dawnym zaborze rosyjskim prawie nie było nauczycieli wykwalifikowanych, a nauczanie w szkolnictwie powszechnym powierzano niejednokrotnie osobom nie posiadającym nawet matury. Moja Mama wraz z siostrą Stanisławą otrzymały propozycję pracy w powiecie ostrołęckim, we wsiach Gleba i Kamionowo.

I tak znalazły się na Kurpiach. Status ekonomiczny i kulturalny, a także rolnictwo było tu na znacząco niższym poziomie w porównaniu ze wsią małopolską. Analfabetyzm był dość powszechny wśród rolników także z tzw. wsi szlacheckich, których mieszkańcy szczylicili się posiadaniem rodowodu herbowego.

Wobec tej spuścizny zaboru rosyjskiego, tj. analfabetyzmu wykształcona nauczycielka z Małopolski stawiała na piedestale tamtejszej społeczności. Wymagało to od niej postawy „Siłaczki”.

W 1929 roku Emilia Wendekerówna wraz z siostrą otrzymały pracę w siedmioklasowej szkole powszechnej w Myszyńcu, nieoficjalnej stolicy Kurpi, z historią sięgającą XVII wieku. Tu, w Myszyńcu, Emilia poznała swojego przyszłego męża, Witolda Świąteckiego – mojego Ojca. Dla niego posada w szkole myszyńskiej była już też kolejnym, po Goworowie, miejscem pracy nauczycielskiej. Ojciec mój, po przedwczesnej śmierci swojego ojca Henryka, zmuszony był przerwać studia w Warszawie, by utrzymać rodzinę – matkę Rudolfinę i młodszą siostrę Danutę.

Ślub Emilii i Witolda odbył się w lutym 1933 roku w kościele parafialnym pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Myszyńcu. Tego dnia szalała burza śnieżna. Burzliwe też miało być ich życie. Małżeństwo i później macierzyństwo nie kolidowało z pracą zawodową i społeczną mojej Mamy. Umiała to wszystko pogodzić dzięki pracowitości, uzdolnieniom, także organizacyjnym. W latach 30. ukończyła wyższy kurs nauczycielski z zakresu geografii. Działała i przewodniczyła oddziałowi Polskiego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Myszyńcu. Była inicjatorką wielu akcji społecznych w tym przedszkola dla dzieci z uboższych rodzin. Razem z mężem byli zaangażowani w działalność Polskiego Związku Zachodniego. Ta działalność na rzecz obronności i polskości miała bardzo ważne znaczenie w pogranicznym miasteczku jakim był Myszyńiec, odległy zaledwie o 7 km od granicy pruskiej. Pozostawanie na miejscu z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej zagrażało życiu

rodziców. Ich nazwiska były bowiem na liście Polaków do likwidacji przygotowanej przez tzw. V kolumnę (wywiadu niemieckiego), która jak się okazało działała także na terenie Myszyńca. Zaczęła się tułaczka wojenna – przez Warszawę, Hubczyce pod Wołkowyskiem, gdzie pracowała jako nauczycielka młodsza siostra mojej matki Anna, aż do Łomży. W ten sposób znaleźliśmy się na terenie okupowanym przez sowietów, nazwanym przez nich zachodnią Białorusią (zapadnaja Biełoruś). Rodzice zostali zatrudnieni jako nauczyciele w szkole powszechnej z językiem polskim w Małym Płocku, pod Łomżą.

Wiosną 1940 roku przenieśliśmy się do Łomży. Tu 29 czerwca o godz. 2 w nocy do naszego mieszkania wtargnęli uzbrojeni bolszewicy. Przyprowdził ich znajomy rodziców – Żyd. Moja Mama zwróciła się do niego oburzona „jak panu nie wstyd”. Odpowiedzi nie było. Pozwolono zabrać jedynie rzeczy najbardziej potrzebne, w tym żywność, która uratowała nas od głodu w czasie deportacji do ZSRR. Bolszewicy przekonywali nas, że jedziemy do Warszawy w ramach łączenia rodzin, tam bowiem mieszkała matka mojego Ojca. To kłamstwo powtarzali także wtedy, kiedy pociąg zbliżał się do przedwojennej granicy Polski z ZSRR, a nawet po jej przekroczeniu w Stołbcach. Skład pociągu, którym nas wieziono był długi – kilkadziesiąt wagonów towarowych. Do każdego wagonu włączano około 70 osób. Wszyscy byli uciekinierami polskich terenów okupowanych przez Niemców.

Warunki przewozu deportowanych były bardzo ciężkie. Dopiero po kilku dniach jazdy pociągiem dostarczono nam żywność – chleb, słoną rybę i gorącą, przegotowaną wodę (kapatok), którą też podawano wcześniej. Po około 3 tygodniach pociąg dotarł do Archangielska. Tam załadowano nas na barki. Zapamiętałam jak trzeba było przechodzić z lądu na barkę po bardzo wąskiej kładce bez poręczy i grozę w oczach Mamy, która mnie prowadziła. Rzeką Dźwiną Północną dopłynęliśmy do miasteczka Jemieck, oddalonego od Archangielska ok. 200 km, a stamtąd 60km w głąb tajgi na posiołek (liesopunkt) Łomowatoje. Dorośli szli pieszo, a rzeczy i małe dzieci wieziono końmi. Dotarliśmy tam 15 lipca 1940 r. Powitało nas tu gorące, kontynentalne lato i białe noce. Przez jakiś czas nocowaliśmy pod gołym niebem bo baraki, do których mieliśmy się wprowadzić były dosłownie wytapetowane pluskwami i trzeba było je oczyścić. Po krótkim czasie przeprowadzono nas na kolejny posiołek – Niawrus. Początkowo Ojca zatrudniono jak pomocnika kowala, następnie przy wyrębie lasu. Także Mama pracowała ciężko fizycznie jako „bańszczyca”. Przygotowywała „banię” (saunę) dla mieszkańców posiołka codziennie przenosząc z jeziora do bani około 200 kubłów wody, rąbała drzewo i paliła w piecu.

W walce o przetrwanie rodziny na zsyłce główna rola przypadła Mamie. Z narażeniem życia docierała do kołchoźnianych wiosek, by zdobyć trochę żywności dla rodziny. Przemierzała samotnie kilometry leśnych dróg, niebezpiecznych w każdej porze roku. W czasie śnieżnych zawiei i wiosennych roztopów. Kiedyś trzaskał lód pod jej stopami na środku jeziora, kiedy indziej zagubiwszy drogę, cudem tylko odnalazła ją pośród gęstwiny dziewiczej tajgi.

Ojca szybko wyczerpała nadmierna praca przy wyrębie lasu i głód. Pracowano nawet przy temperaturze niższej niż minus 30 st. Ojciec tracił nadzieję, był wycieńczony, zapadł na kurzą ślepotę, załamał się. Przetrwał dzięki Matce, która pomimo niedożywienia, głodu i ciężkiej pracy była bardziej wytrzymała. Jakaś niepojęta moc wewnętrzna ujawniała się przez kobiety, które walczyły o życie swoich najbliższych, mężów, dzieci.



Zesłańcy to ludzie najniższej kategorii. Zabijano w nas wszelką nadzieję. Powtarzano nam, że jesteśmy tu na zawsze, („na wiegda”) i że trzeba zapomnieć o powrocie do Polski, bo tu „zdechniemy” („wy zdies podochnotie”). Zesłańcy umierali z głodu i z chorób, które przecież można byłoby wyleczyć. Przydział dziennej żywności to 200 gramów mokrego chleba i wodnista zupa rybna („ucha”). Najciężej było samotnym matkom z kilkorgiem dzieci. Ich mężowie byli więzieni w łagrach, bądź zginęli na wojnie lub los ich był nieznan. Z naszego posiołka wszystkie dzieci wróciły do Polski, choć nieraz bez matek, bo te umierały właśnie z wycieńczenia, z głodu. Stałe niedożywienie sprawiło, że rozwój fizyczny tych dzieci był opóźniony, a wiele z nich nie osiągnęło wzrostu swoich rodziców.



Posiołek Niawrus w lasach tajgi, obwód archangielski (1941 r.).  
 Pierwszy rząd, dzieci: Tadzio Kotulecki, Alinka Frąc, Basia Frąc,  
 Czarek Kotulecki, Grażynka Świątecka; drugi rząd: Januszek Klementowski,  
 Stefania Klementowska, Stefania Frąc, Wanda Kotulecka, Emilia Świątecka;  
 trzeci rząd: Irena Bronowicz, Lilka Kotulecka, NN.

Porozumienie emigracyjnego Rządu Polskiego z rządem sowieckim w 1941 roku na krótko odmieniło los zesłańców na północy ZSRR. Ogłoszono amnestię. Do portu w Archangielsku przyplływały statki z USA z żywnością i ubraniami dla Polaków. Te dary docierały do posiołków i były rozdzielane przez ustanowionych przez społeczność polską mężów zaufania.

Wiosną 1943 roku musieliśmy się rozstać z Ojcem. Najpierw zabrano go na tzw. obronne roboty do Archangielska. Zginąłby tam z głodu i wycieńczenia, gdyby nie został wcielony wraz z innymi polskimi zesłańcami do tworzącej się w Riazaniu nad Oką I Polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Zostałyśmy same z Mamą, ale już nie na posiołku tylko w miasteczku nad Dźwiną, w Jemiecku. Mama zachorowała na zapalenie opłucnej, najpewniej gruźlicze. Pani profesor z Instytutu Medycznego w Archangielsku zaleciła jej „usilnoje pitanie” – intensywne odżywianie, a nam dokuczał głód. Mama, nękana chorobą, ze stanami podgorączkowymi zdobywała pożywienie drogą wymiany resztek ubrania, które jeszcze pozostało z darów amerykańskich. Czasami tylko udawało się jej kupić jakieś produkty żywnościowe za pieniądze przysłane od Taty pochodzące ze skromnego żołnierskiego żołdu.

Tu podobnie, jak w lasach na Nławrusie wyprawy po pożywienie do okolicznych wsi były niebezpieczne. Taka wyprawa trwała nieraz cały dzień, a ja nie czując nawet głodu (bo na cały dzień zostały w garnku tylko dwa zimne ziemniaki) wypatrywałam jej powrotu w oknie, zalewając się łzami. Do głodu i choroby dołączył niepokój o losy Ojca na wojnie. Po bitwie pod Lenino przychodziły do polskich rodzin zawiadomienia „poległ na polu chwały”. Po długich dniach bolesnego oczekiwania nadeszła upragniona wiadomość – „żyję” a do mnie Ojciec napisał: „Tatusz jest na prawdziwej wojnie”.



Emilia Świątecka po powrocie z zesłania

Tymczasem Mamie, jako nauczycielce, zaproponowano organizację polskiego domu dziecka dla osieroconych dzieci zesłańców, umieszczonych w rosyjskich sierocińcach, porzucanych w całym obwodzie archangielskim. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był tzw. Związek Patriotów Polskich powołany do życia przez „czerwoną” Wandę Wasilewską. Mama wyraziła zgodę na tę propozycję, by ratować polskie dzieci. Wiele z nich trafiło do rosyjskich domów dziecka w wieku przedszkolnym lub nawet niemowlęcym. Nie pamiętały swoich rodziców i nie mówiły po polsku. Rodzeństwo często rozdzielano i starsze dzieci, które były świadome swojego pochodzenia, swojej tożsamości nie mogły chronić młodszych.

Takie to dzieci zbierała moja Mama z archangielskiego obwodu w punkcie zbiornym w Kotłasiu nad Dźwiną. Pomagały Mamie panie: Stefania Klementowska, Eugenia Flis, Helena Chudzik, Janina Baraniecka, Anna Moroz, Jadwiga Marciniakowa, Janina Litwinowiczowa, Genowefa Ratajowa, Anna Biesiekierska i inne.

Udało się zgromadzić ponad 100 polskich sierot, w tym także i dzieci żydowskich, których rodzice byli obywatelami polskimi. Niestety pomimo usilnych zabiegów nie udało się wyrwać wszystkich dzieci z sowieckich rąk. Uznano je za obywateli Białorusi bądź Ukrainy, pomimo iż pochodziły z polskich kresowych rodzin. Wśród tych zatrzymanych były dzieci o nazwisku Wasielewscy. Ich matka przed śmiercią prosiła rodaków o zabranie sierot do Polski. Władze sowieckie uporczywie odmawiały wydania tych właśnie dzieci. W którymś momencie powiedziano mojej Mamie: „masz dziecko, to pilnij abyś go nie straciła”. Mama usiłowała kilkakrotnie zainteresować losem tych dzieci także władze Związku Patriotów Polskich, ale bezskutecznie. Przez całe dalsze życie wracała myślą do tych sierot i wyrzucała sobie, że nie potrafiła ich odzyskać.

25 maja 1944 roku dzieci wraz z polskimi wychowawczyniami przewieziono z Solwyczegodska na południe ZSRR, do Stawropola nad Wołgą, obwodu (obłasti) Kujbyszewskiego (carska Samara). Wyjazd poprzedzony był przygotowaniami – dzieciom ogolono głowy w obawie przed wszawicą. Podróż na południe, pociągiem trwała kilka tygodni. W Stawropolu czekał na nas przestronny Dom Dziecka i rosyjska dyrektorka (przyjazna Polakom!) Tatiana Maksymienko. Przy Domu Dziecka otworzono polską szkołę. Mamę mianowano „zaw-uczem” - odpowiedzialną za nauczanie. Oprócz wyżej wymienionych pań zostały zatrudnione jako nauczycielki: Stanisława Onichowska, Stefania Gruszewska, Emilia Porębska, Stanisława Rogozińska, Maria Biesiekierska (córka p. Anny) i Bełchatowska. Z personelu technicznego muszą być wymienione: Zofia Ratajowa (zatrudniona jako kucharka), Kowalewska (magazynierka), Ludmiła Kuźniecowa (pomoc kuchenna). Sekretarzem Domu Dziecka był polski Żyd o nazwisku Fejszter, a lekarzem o wysokich kwalifikacjach Izabela Lewin, także żydowskiego pochodzenia.

Zaczęła się nauka, repolonizacja (wiele dzieci mówiło tylko po rosyjsku), wychowanie patriotyczne, na co rosyjska dyrektorka przymykała oczy, chociaż bywały też „zajęcia ideologiczne” narzucone odgórnie. Znikło widmo głodu, racje żywnościowe były wystarczające. Pojawiały się czasami nawet słodczyce. Dziewczynki zostały ubrane w jednakowe, ciemnofioletowe sukienki i sweterki. Szczególnym wyrazem odrębności narodowej były bójki naszych chłopców z „malczikami” z rosyjskiego, pobliskiego domu dziecka. Polscy chłopcy rusza-

li do natarcia z okrzykiem „hajże na Soplicę”. Starsze dziewczynki uczyły nas polskich piosenek. W naszym Domu Dziecka było też sporo dzieci powyżej czternastego roku życia. Im wszystkim ujęto lat, by nie objął ich obowiązek pracy i by ułatwić im powrót do Polski.

Moją Mamę dosięgła tam malaria tzw. trzeciaczka. Którejś nocy wysoka temperatura powyżej 40 st. C gwałtownie opadła, doszło do zapaści naczyniowej. Pośrodku nocy, przerażona poszłam sama po pomoc do naszej lekarki, Izabeli Lewin. Przyszła zaraz, wstrzyknęła kamforę i jakoś wyprowadziła Mamę z tego krytycznego stanu. Nawroty malarii nękały ją jeszcze po powrocie do kraju. Warszawscy lekarze byli bezradni wobec tej choroby. Dopiero wyleczył Mamę wojskowy lekarz rosyjski, stosując chininę. Było to w 1946 roku w Sopocie gdzie osiedliliśmy się na stałe.

Już na początku 1945 roku w Stawropolu wszyscy zaczęli żyć mocniejszą nadzieją rychłego powrotu do Polski. My, dzieci, także śledziliśmy posuwanie się frontu w głąb naszego kraju. Nikt z nas nie przypuszczał wówczas, że nie jest to zapowiedź upragnionej suwerenności naszej Ojczyzny. W 1946 roku dzieci wraz z personelem powróciły do kraju. Te, po których nie zgłosili się krewni zostały przewiezione do domów dziecka w Łapinie i Sztumie, a później część z nich do Gdańska i Sopotu. W życiu dorosłym większość z nich osiedliła się na Wybrzeżu, zakładając własne rodziny. Swoim dzieciom stworzyły normalne warunki życia, ale trauma tamtych sierocych lat i poniewierki wycisnęła na nich niezatarte piętno.

---

---

## KRONIKA

### • SPOTKANIA Z POŁUDNIOWĄ SYBERIĄ

Dla uczczenia 150-lecia wybuchu Powstania Styczniowego oraz 20-lecia odrodzenia ruchu polonijnego na południowej Syberii – Zarząd Polonii Republiki Chakasja, kierowany przez dr. Sergiusza Leończyka, zorganizował Dni Kultury Polskiej (1-15 września 2013 r.), na które zaprosił m.in. gości z Polski (Sybiracy, naukowcy, metodycy, ekipa z Telewizji Wrocław). Program tych Dni obejmował różnorakie przedsięwzięcia, m.in. w Abakanie, Małej Minusie, Minusińsku i Szuszeńsku.

Do odległej o 6 tys. km Chakasji wyruszyliśmy 31 sierpnia 2013 r. Pierwszy etap podróży to przelot z Warszawy do Moskwy. Po godz. 20.00 pożegnaliśmy naszą słoneczną stolicę, by po blisko dwóch godzinach wylądować w chłodnej Moskwie (plus 14° C). Tam była już prawie północ (zegarki przesuwamy o dwie godziny naprzód). Przestronny terminal Szeremietiewo wygląda bardzo okazale. Mnóstwo pasażerów, ciągle lądują bądź startują kolejne samoloty. Na lot do Abakanu musimy trochę poczekać – start przewidziany na godz. 2.15.

#### **1 września (niedziela)**

W samolocie nie ma kompletu pasażerów. Po godzinie podają nam posiłek. Rozmowni początkowo pasażerowie, z czasem zasypiają. I ja ulegam takiej potrzebie... Budzę się o godz. 6.00. Widać jaskrawe słońce, choć najpierw było to tylko czerwone tło. „Snieżne” chmury pod nami. Z głośnika słychać zapowiedź, że niebawem lądujemy. Samolot wyraźnie zniża lot. Przez warstwę chmur przebija się ziemski krajobraz – lasy, gdzieniegdzie długa nitka drogi. Im niżej, tym wyraźniejszy widok. Lasy na stokach łagodnych gór. Na tym tle można dostrzec zielone polany, a potem także osiedla ludzkie. Łysieją zbocza – zniknęły z nich gdzieś lasy... Góry szarawe i szaro-zielone. Na horyzoncie pojawia się wielka rzeka (Jenisiej) i miasto. Okazuje się, że to nie tylko rzeka, a potężny (niebieski) zbiornik wodny (Krasnojarska zapora sięga aż tu). Wygląda to bajecznie, kolorowo...

**W Abakanie** lądujemy o godz. 6.25. Znowu przesuwam zegarek, tym razem o cztery godziny do przodu. Słychać brawa pasażerów w uznaniu i podziękowaniu dla pilotów za szczęśliwy lot i lądowanie. Sympatyczny zwyczaj... Opuszczamy samolot. Do budynku dworca lotniczego zaledwie kilkadziesiąt metrów. Owiewa nas rześki wiaterek. Jest ciepło. Wewnątrz sali, do której weszliśmy po bagaż, nieruchomy taśmociąg. Wokół niego zgromadzili się pasażerowie. Po Polaków przyszli przedstawiciele Polonii z dr. Sergiuszem Leończykiem.

Ruszył taśmociąg. Pojawiły się na nim pierwsze walizki. Zabieramy swoje bagaże. Nikt nas tu już nie kontroluje. Zewsząd słychać propozycje podwiezienia do miasta. Liczy ono zaledwie 82 lata, rozpościera się tuż za dworcem. Przybyszom obwieszcza to specjalny pomnik – stela „Łora” z dużym napisem „Abakan” przy wjeździe na prospekt *Družby narodow* (Przyjaźni Narodów). Dzisiejsza nazwa miasta obowiązuje dopiero od 30 kwietnia 1931 r., kiedy to przemianowano osadę Ust'-Abakanskoje (istniejącą od lat 1780.) na Abakan (od nazwy rzeki, nad którą leży). Po chakasku słowo to oznacza przeźroczystą wodę. Do Moskwy jest stąd 4218 km, do Krasnojarska 406 km. Na 112 km<sup>2</sup> mieszka tu około 169 tys. osób. Parki, skwery i bulwary zajmują prawie 30% powierzchni miasta, w którym doliczono się ponad 300 ulic. Do centrum jedziemy piękną dwujezdniową aleją *Družby narodow*, przegrodzoną pasem zieleni i niskich drzew. Wielobarwne żywe kwiaty, umieszczone na specjalnych stojakach, dodają uroku tej trasie. Wzdłuż niej bloki z wielkiej płyty, ale są też i nowe – z kolorowej cegły. Dookoła mnóstwo pstrokatych reklam. Im bliżej centrum, tym ich więcej. Część dotyczy kampanii wyborczej. Przejeżdżamy zadrzewionym prospektem Lenina obok Chakaskiego Uniwersytetu Państwowego i wkrótce zatrzymujemy się przed hotelem „Abakan”. Z lotniska dojechalibyśmy tu zaledwie w kilkanaście minut! Mamy wolne niemal do wieczora. Wkrótce wyruszę na zapoznawczy spacer. Za miastem widać zbocza łagodnego pasma gór.

Po godz. 17.00 grupę z Polski podwożą do mieszkania znanej pisarki Walentyny Aleksandrowny Mielnikowej, która osiadła znów w Abakanie – po powrocie z Petersburga. Przyjmuje nas w ramach Dni Kultury Polskiej. Atmosfera bardzo przyjacielska. Aż żal opuszczać te wyjątkowo gościnne progi, ale najwyższa pora na wypoczynek...

## 2 września (poniedziałek)

Rano wyruszamy busem w kierunku oddalonego o nieco ponad 20 km **Minusińska** (ponad 70 tys. mieszkańców). Przejeżdżamy rzekę Abakan i znacznie potężniejszy Jenisej (niemal 600 m szerokości). Minusińsk, którego historia sięga I połowy XVIII wieku, tworzą zarówno nowoczesne osiedla mieszkaniowe, zabytkowe cerkwie, jak i piękne, kolorowe, drewniane domy, pamiętające zapewne początki XX wieku. Do naszego busa dosiadają się przedstawicielki minusińskiej Polonii. Urokliwie wyglądają mijane przez nas wioski. Z zainteresowaniem patrzymy na parterowe barwne domki z ozdobnymi okiennicami. Wokół tereny leśno-stepowej Kotliny Minusińskiej.

Po godz. 10.15 zatrzymujemy się przed drewnianym, piętrowym budynkiem *sielsowietu* w **Małej Minusie**, gdzie w latach II wojny światowej mieścił się Polski Dom Dziecka i szkoła. Obok jest zlokalizowany gmach współczesnej szkoły, przed którą na placu czekają na nas uczniowie, ich rodzice i nauczyciele. Dla nich dziś uroczysty apel z okazji rozpoczęcia nowego roku nauki. Dzieci powitały nieco spóźnionych gości pieśnią, a polską delegację – nauczycielka Lubow Sz wajgiert. Ciepłe słowa skierowane zostały do znanych tu już Sybiraków – honorowych gości: Bolesława Włodarczyka i Jerzego Lewickiego – byłych uczniów tutejszej szkoły i wychowanków małominusińskiego domu dziecka. Pierwszy z nich był tu już w 2001 r., a drugi – na 100-lecie szkoły (2004 r.).

Wszystkim nam uczniowie wręczają kwiaty i pamiątkowe gadżety. Spośród przedstawicieli władz obecny jest szef Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Minusińsku Aleksandr Szachow oraz szef *sielsowietu* Małej Minusy – Wasilij Korotkich. Do zebranych przemawiają: dyrektorka szkoły, polscy Sybiracy, szef rejonu i szef administracji wiejskiej. Oficjalna część uroczystości kończy się wraz z tym, jak pierwszoklasistka, niesiona wokół placu apelowego na ramieniu przez ucznia z ostatniej klasy, obwieściła tradycyjnym dzwonkiem rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Za nimi podążali, odświętnie ubrani, najstarsi uczniowie. Każdy z nich trzymał za ręce po dwoje uczniów z najmłodszych klas. Wszyscy oni przemaszerowali wokół placu, symbolicznie wprowadzając pierwszoklasistów do gmachu szkoły.

I my zostaliśmy zaproszeni, by zwiedzić tę placówkę, przeniesioną przed 40 laty z dawnego budynku do nowego gmachu. Gospodarze z dumą pokazują nam Izbę Pamięci, którą otwarto na 100-lecie szkoły (w październiku 2004 r.), w którym to wydarzeniu uczestniczyli m.in. honorowi goście z Polski – B. Włodarczyk i J. Lewicki. Na ekspozycji najwięcej miejsca poświęcono historii Polskiego Domu Dziecka. Wiele pamiątek przekazali polscy wychowankowie. Inne unikalne eksponaty tworzą dział krajoznawczy – świadectwa miejscowej kultury materialnej i duchowej. Naszymi przewodnikami są uczniowie. Z przejęciem i zaangażowaniem opowiadają o kolejnych okresach dziejów Małej Minusy. O swoim zesłańczym pobycie tu wspominali też nasi Sybiracy. Następnie przeszliśmy do pobliskiego budynku administracji *sielsowietu*. Po drodze Włodarczyk i Lewicki zamocowali na specjalnej bramie na terenie szkolnym kłódkę ze swoimi nazwiskami, którą wręczyła im dyrektorka szkoły. Zamknęli tę kłódkę, a kluczyki zabrali ze sobą.

Kierujemy się pod tablicę pamiątkową na byłym Polskim Domu Dziecka, odsłoniętą 29 września 2001 r. przez B. Włodarczyka. Polscy Sybiracy i osoby im towarzyszące składają pod nią kwiaty. W dawnym domu dziecka wnętrze jest gruntownie wyremontowane. Obaj byli wychowankowie wspominają tamten czas, opowiadają nam, jak to było wtedy, kiedy oni tu przebywali. Na parterze znajdowała się duża sala – stołówka, która na noc stawała się sypialnią. Dwie grupy wychowanków mieściły się w sąsiednich izbach. Korzystały z rynnowej umywalni. Natomiast na piętrze zlokalizowana była szkoła. Uczniowie pisali lekcje na gazetach, bo powszechnie brakowało papieru. Uczyli się polskich pieśni. Karmiono ich m.in. dzięki darom UNRRA.

J. Lewicki pamięta także o tym, że jego miejscowa koleżanka szkolna dzieliła się z nim kanapkami, które przynosiła do szkoły. Codziennie zostawiała mu jedną przed budynkiem – ukrytą w *pikulce* (roślina podobna do tataraku), w tajemnicy przed innymi. Żartujemy, że dziś powinien ją tu odszukać i podziękować za wsparcie w trudnych czasach... Okazuje się, że ona już nie żyje.

Przed repatriacją odziano polskie dzieci w porządną odzież. Włodarczyk trafił do Gostynina, a następnie do Malborka. Lewicki wspominał, że jego ojciec zaciągnął się w 1943 r. do wojska polskiego. Na Syberii zostawił żonę (zmarła 24 kwietnia 1944 r.) i dwóch synów. Oni próbowali uciec do Mongolii. Po drodze zatruli się runem leśnym. Odnalazła ich jakaś Rosjanka i przywiozła do domu dziecka w Małej Minusie. Ojciec doszedł do Berlina. Wrócił po synów do domu dziecka w Malborku. Jurek Lewicki został kierowcą-mechanikiem.



Po wysłuchaniu tych wspomnień szef gminy zabrał nas na miejscowy cmentarz. Tam składamy kwiaty i modlimy się przy podwójnym grobie, w którym została pochowana m.in. German. Nazwisko drugiej osoby wciąż pozostaje nie ustalone. Córki obu zmarłych pracowały swego czasu w Polskim Domu Dziecka w Małej Minusie. Ten, bezimienny przez lata, grób pomógł zidentyfikować w 2007 r. Nikołaj Fiodorowicz Anisimow, w domu którego mieszkała jedna ze zmarłych. Niestety, nic bliższego o nich wciąż nie wiadomo. W otoczonym drewnianym płotem grobie powyrastały sosny... W 2007 r. poświęcił to miejsce proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Abakanie – o. Radosław Kwarczyński.

Natomiast dzięki funduszom z Konsulatu Generalnego RP w Irkucku wycięto drzewa i zamontowano krzyże katolickie z tabliczkami informującymi, że spoczywają tu obywatelki polskie. Dnia 3 listopada 2013 r. poświęcono te krzyże, a przedstawiciele Polonii minusińskiej oraz uczniów z Małej Minusy złożyli wieńce i kwiaty oraz zapalili znicze<sup>1</sup>.

Pobyt w Małej Minusie zakończyliśmy uroczystym obiadem. Czuje się tu szczerą przyjaźń i szacunek do Polaków, pamięta o ich zesłańczych latach<sup>2</sup>.

### 3 września (wtorek)

Rano ponownie wyjazd z Abakanu do **Minusińska**. Około godz. 9.50 jesteśmy na skraju lasu za tym miastem przed **pomnikiem ofiar represji politycznych lat 30-50**. Właśnie w tym miejscu rozstrzelano kilka tysięcy osób różnych narodowości, przetrzymywanych w więzieniu minusińskim. Nasze tu spotkanie inauguruje lokalne obchody Dni Polskiej Kultury. Z tej racji są z nami m.in. aktywistki Polonii minusińskiej. Zgromadzonych powitała szefowa zarządu tej Polonii – Jelizawieta Laskowska. Natomiast zastępczyni szefa administracji m. Minusińska – Ludmiła Sawienko – przekazała słowa wdzięczności za utrzymywanie i rozwijanie międzynarodowych kontaktów kulturalnych, za pamięć o polskich Sybirakach. O ofiarach represji stalinowskich mówił dr Sergiusz Leończyk – prezes organizacji Polonia Republiki Chakasja i zarazem wiceprzewodniczący Kongresu Polaków w Rosji. Na zakończenie uroczystości złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem.

Stąd odjeżdżamy **na stary cmentarz miejski**, na którym chowano zmarłych od 1864 r. (zamknięty w 1984 r.). Jako pierwszy spośród nas dotarł tu J. Lewicki. Przystroił flagą polską symboliczny grób matek i dzieci polskich. Z Abakanu przywiózł naręcze białych i czerwonych róż oraz znicze w takich kolorach. Grób ten był odsłonięty i poświęcony 20 lipca 2007 r. w obecności m.in. byłych wychowanków polskich domów dziecka na Syberii (J. Lewickiego, B. Włodarczyka i Alfreda Karcza) oraz przedstawicieli administracji Minusińska, Polonii z Abakanu i Minusińska. Powstał dzięki determinacji, organizacyjnemu i finansowemu zaangażowaniu J. Lewickiego oraz życzliwej współpracy miejscowej Polonii (dr. S. Leończyka) i Związku Sybiraków (wychowanków sierocińca w Małej Minusie). Na białej marmurowej płycie wyryty jest

<sup>1</sup> *Dzień Zaduszny w Małej Minusie i Minusińsku*. „Rodacy. Соотечественники” 2013, nr 2, s. 9.

<sup>2</sup> Warto nadmienić, że o pobycie polskich gości poinformowała m.in. gazeta Kraju Krasnojarskiego „Красноярский рабочий” z 5 września 2013 r.

napis po polsku i rosyjsku: „Matkom Polkom i dzieciom pochowanym w tej ziemi”. Do płyty przymocowana została tabliczka z informacją o matce J. Lewickiego – Anieli (14.02.1914-24.04.1944), która przedwcześnie zmarła w miejscowym szpitalu z głodu i na gruźlicę. On z bratem Leszkiem codziennie do niej przychodzili w porze posiłków, gdyż oddawała im swoją porcję jedzenia. Dzięki temu oni przeżyli.

Do zgromadzonych przemówili: Laskowska, Lewicki i Włodarczyk. Po złożeniu kwiatów Jerzy Lewicki wykonał przejmującą pieśń *O, matko*. Następnie dr Leończyk poprowadził nas do dwóch starych polskich nagrobków adwokackiej rodziny Petrożyckich: Wiktora (zm. 1917) i Anny (zm. 1915).



Pomnik ofiar represji politycznych w Minusińsku.

Z cmentarza przemierzamy się do centrum miasta. W **Minusińskiej Miejskiej Galerii Obrazów** zwiedzamy najnowszą wystawę sztuki współczesnej. Oglądamy też efekty pracy młodych artystów – wielobarwne lalki, wykonane przez 12-15-letnie plastyczki, oraz akwarele – przykłady znakomitych efektów pracy tej placówki z dziećmi. Następnie przechodzimy do sąsiedniego gmachu – najstarszego na Syberii **Muzeum im. Nikołaja Michajłowicza Martjanowa** (twórca tej placówki), utworzonego w 1877 r. Wita nas jego dyrektorka, deputowana Rady Miasta – Ludmiła Jermołajewa. Mają w zbiorach ponad 180 tys. eksponatów! Najpierw prezentują nam niewielką wystawę fotografii, dokumentów i książek (także po polsku), poświęconą Polakom, żyjącym w XIX-XX wiekach na terenach południowej Syberii. Po innych wystawach kompleksu muzealnego (dział historyczny, następnie przyrodniczy, krajoznawczy, etnograficzny) oprowadza L. Jermołajewa. Szczególnie zachwycają imponujące eksponaty pochodzące z wykopalisk, w tym m.in. ogromne okazy płyt kamiennych, naczynia, ozdoby, monety z kurhanów. Z żalem żegnamy tę placówkę, bo czekają nas kolejne atrakcje.

Jest piękna, słoneczna pogoda, bardzo ciepło. Busem podjeżdżamy pod otwartą w 1970 r. filię nr 1 Krajoznawczego Muzeum im. Martjanowa. To **Pamiątkowy Dom-Muzeum Mieszkanie Gleba M. Krzyżanowskiego i Władysława W. Starkowa**. Na I piętrze podziwiamy oryginalne, zachowane w bardzo dobrym stanie, eksponaty (maszyna tkacka, kołowrotek do przędzenia wełny, przedmioty codziennego użytku, stroje, meble, chodniki, wyposażenie mieszkania Gleba i Zinaidy Krzyżanowskich, wyposażenie klasy szkolnej, kolekcję łyżew).

Stąd przejeżdżamy do **Muzeum Dekabrystów** – także filii (nr 2) Minusińskiego Regionalnego Krajoznawczego Muzeum im. Martjanowa. To jedyne w Kraju Krasnojarskim muzeum dekabrystów (otwarte w 1997 r.). Muzyką, śpiewem i owocami witają nas tu przedstawicielki Polonii. Następnie oglądamy, zaaranżowane przez pracowników Muzeum, „gospodarstwo” zesłańców-dekabrystów w stylu XIX w., czyli urokliwy zakątek – działkę z różnymi (dorodnymi) warzywami oraz sad, kwiaty i oczko wodne. Potem zwiedzamy to niewielkie muzeum, poznając ze zdjęć, dokumentów i innych eksponatów historię dekabrystów oraz ich zsyłki. Siedzibą muzeum jest dom należący niegdyś do dekabrystów – braci Nikołaja Aleksandrowicza i Aleksandra Aleksandrowicza Kriukowych. Wspólny, uroczysty posiłek w towarzystwie przedstawicielek Polonii i pracowników Muzeum umilają nam występy muzealnego zespołu wokalnego „Minusinoczka” i reprezentantek minusińskich „Czerwonych Jagód”.

#### 4 września (środa)

Po godz. 12.00 wyjeżdżamy z Abakanu autokarem na południe – **do Szuszenskoje** (60 km). Z zainteresowaniem oglądamy krajobraz. Droga dobra, mały ruch. Łagodne, łyse góry w oddali. Stepowe okolice. Gdzieś jezioro lub rzeczka. Mało zamieszkanymi punktów. Kolorowe drewniane domki i płoty. W miarę oddalania się od Abakanu okolice coraz bardziej zalesione. Z federalnej drogi M-54 skręcamy na Szuszenskoje<sup>1</sup> (w 1744 r. powstało jako Szusz). Tu kiedyś zbudowano nawet lotnisko, by zainteresowani turyści i oficjele mogli wygodnie docierać do miejsca zsyłki towarzysza Lenina...

Dojeżdżamy do obiektu o nazwie: Nowa Wioska. Architektoniczno-Etnograficzny Kompleks Muzeum-Skansen „Szuszeńskie”. Po 1991 r., w nowej

---

<sup>1</sup> W Szuszenskoje (Szuszeńskie, Kraj Krasnojarski) w latach 1897-1900 odbywał zsyłkę Włodzimierz Iljicz Uljanow (ps. Lenin) – późniejszy przywódca rewolucji bolszewickiej i państwa radzieckiego. Po jego śmierci (1924 r.) zdecydowano uwiecznić pamięć o tym jego pobycie. Wykupiono tu dwa domy, w których kolejno przeżył zesłanie, a następnie (1930 r.) utworzono muzeum. Natomiast na 100-lecie urodzin Lenina zbudowano tu Muzeum-Skansen »Syberyjska zsyłka W. I. Lenina« – swego rodzaju ideologiczne centrum Kraju Krasnojarskiego. W pobliżu osady powstało wtedy także lotnisko. Muzeum otwarto 12.04.1970 r. Po rozpadzie ZSRR placówka ta radykalnie zmieniła swój charakter – w 1993 r. przekształcono ją w Historyczno-Etnograficzne Muzeum-Skansen „Szuszeńskie». Na powierzchni ponad 16 ha funkcjonuje tu pod gołym niebem unikalny skansen architektoniczno-etnograficzny, w którym w 29 domach przebiega działalność gospodarstwa, warunki bytowe, życie społeczne i kulturę duchową syberyjskiego chłopstwa (ludzi bogatych i biednych) z przełomu XIX/XX wieków. Rocznie odwiedza go ponad 240 tys. osób – gości z Rosji i z zagranicy. Obok skansenu od 2011 r. istnieje kompleks »Nowa Wioska« z komfortowymi warunkami hotelowymi dla turystów, [www.shush.ru/histmus](http://www.shush.ru/histmus) [dostęp: 5.11.2013 r.]

rzeczywistości ustrojowej prezentuje się tutaj życie i byt syberyjskich chłopów przełomu XIX/XX w.

Rozmieszczają nas w znakomicie urządzonych, nowych domach, zbudowanych z grubych bali. Wszędzie wokół bardzo czysto. Na podłogach oryginalne, kolorowe chodniki. Wewnątrz nowoczesnie wyposażonego domu intensywnie pachnie żywicą. Czujemy się jak podczas inhalacji w sanatorium. Bardzo się nam tu podoba. Czas wolny przed i po obiadokolacji poświęcam na zwiedzanie miasteczka (ponad 18 tys. mieszkańców). Uwagę zwraca m.in. budowa cerkwi. Będzie to potężne gmazysko. W wieczornej ciszy słychać szum przepływającego w pobliżu Jenisieja.

### 5 września (czwartek)

Na godz. 10.00 przewidziane jest otwarcie międzynarodowej konferencji, współorganizowanej przez: Kongres Polaków w Rosji, Konsulat Generalny RP w Irkucku, Państwowe Historyczno-Etnograficzne Muzeum-Skansen »Szuszeńskie«, organizacje polonijne z Abakanu, Krasnojarska, Minusińska i Szuszeńska. Głównym jej animatorem był dr Sergiusz Leończyk – prezes Komisji Propagandowej Federalnej Polskiej Autonomii Narodowo-Kulturalnej „Kongres Polaków w Rosji”.

Cieszy nas piękna, słoneczna pogoda. Z naszych kwater przechodzimy do sąsiadów – do Muzeum-Skansenu „Szuszeńskie”. To w jego sali konferencyjnej zaplanowana jest nasza konferencja „**Problemy rosyjsko-polskiej historii i dialog kultur**”. Wzięli w niej udział uczeni, potomkowie polskich zesłańców oraz przedstawiciele organizacji społecznych Polski, Białorusi, Chakasji (Abakanu), Krasnojarska, Lesosybirsk, Szuszeńska i Gorno-Altajsk. Została zorganizowana z okazji 150-lecia Powstania Styczniowego i 20-lecia istnienia Towarzystwa „Polonia” w Chakasji. Stała się częścią Dni Kultury Polskiej, trwających od 1-9 września 2013 r.

Zebranych powitali w ciepłych słowach dyrektorka Muzeum – Galina Aleksiejewna Bugajewa oraz dr Sergiusz Leończyk – wiceprezes Kongresu Polaków w Rosji i przewodniczący Zarządu Polonii Republiki Chakasji. Podkreślił on, że właśnie pracownicy tego Muzeum po raz pierwszy na Syberii systematycznie zaczęli się zajmować historią polskich zesłańców popowstaniowych. Dobrowolnie wyjechały z nimi także rodziny. Poinformował, że na tej konferencji są zarówno zesłańcy z okresu ostatniej wojny, jak i potomkowie zesłańców popowstaniowych oraz badacze tej problematyki. Zapowiedział, że owocem tej konferencji będzie publikacja książkowa<sup>1</sup>.

Jako pierwsza wystąpiła Grażyna Orłowska-Sondej – dziennikarka Ośrodka TVP Wrocław. Mówiła na temat: „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia. Kresowy projekt upamiętnienia losów Polaków na Wschodzie”. Wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego, Kuratorium Oświaty i Prezydentem Wrocławia, a pod patronatem medialnym Ośrodka Telewizji Polskiej we Wrocławiu, zainicjowała projekt ratowania zdewastowanych, zapomnianych polskich nekropolii za wschodnią granicą RP. Jego celem jest krzewienie

---

<sup>1</sup> Aktualnie już się ukazała: *Поляки в Сибири: от повстанцев 1863 г. до современной Польши. Коллективная научная монография* под редакцией С. Леончика, Красноярск 2014.

wśród młodych Polaków patriotyzmu, czemu służy poznawanie dawnych ziem wschodnich II RP oraz odnawianie tam zaniedbanych polskich cmentarzy.

Bolesław Włodarczyk – wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Sybiraków III RP – przedstawił losy własne i rodziców – zesłańców, wywiezionych 10 lutego 1940 r. z Brześcia do *Tajszetlagu* w obwodzie irkuckim, skąd następnie trafił do polskiego sierocińca w Małej Minusie.

Prof. Walentyna Nikołajewna Tugużekowa (dyrektor Chakaskiego Naukowo-Badawczego Instytutu Języka, Literatury i Historii w Abakanie) w referacie „Górnicy-Kyzłasowy w historii Chakasji”<sup>1</sup> podjęła problem kulturalnego wkładu Polaków w rozwój Syberii na przykładzie konkretnej rodziny.

Tatiana Michajłowna Kikiłowa z Muzeum w Szuszeńsku – prawnuczka uczestnika Powstania Styczniowego – zaprezentowała „Karty biografii polskich zesłańców Tomasza Przezdzieckiego i Ludwika Lisowskiego”. W oparciu o dorobek polskiej historiografii oraz wykorzystując zasoby archiwów w Minusińsku i Krasnojarsku, omówiła zesłańcze losy (zawodowe i rodzinne) obu tych postaci.

Po tym referacie Natalia Stankowska (Historyczno-Etnograficzne Muzeum-Skansen »Szuszeńskie«) zapoznała uczestników konferencji z ekspozycją na sali obrad wystawą prac (akwarel) Polaka – Nikołaja Antonowicza Macedońskiego (1911-1981).

Znakomitym uzupełnieniem tematyki konferencji stała się wystawa „**Polska karta w historii Syberii**”, przygotowana przez miejscowe potomkinie polskich zesłańców – Tatianę Kikiłową i Natalię Skorobogatową. Ekspozycja ta, na otwarcie której udaliśmy się w przerwie zasadniczych obrad, powstała z okazji 150-lecia Powstania Styczniowego i dotyczy losów ponad 300 powstańców – Polaków, zesłanych do szuszeńskiej gminy (gubernia jenijska). Ogółem spośród 18 606 syberyjskich zesłańców – w guberni jenijskiej odbywało karę 3719 osób (prawie 20%). Bardzo ciekawe, różnorodne eksponaty (fotografie, listy, książki, naczynia i sztuce, wykonane na ziemiach polskich, przedmioty kultu religijnego) pochodzą głównie ze zbiorów własnych oraz z Minusińskiego Regionalnego Muzeum Krajoznawczego im. Martjanowa i z Archiwum Miasta Minusińska.

Z okazji tej wystawy opublikowano okolicznościowy folder<sup>2</sup> i bogato ilustrowany *Zbiorczy katalog naukowy przedmiotów materialnej i duchowej kultury polskiego narodu ze zbiorów historyczno-etnograficznego Muzeum »Szuszeńskie«*<sup>3</sup>. To wyjątkowe wydawnictwo zawiera opisy katalogowe, które dotyczą: przedmiotów życia codziennego Polaków na Syberii; obiektów kultu (np. modlitewniki w języku polskim, różańce, obrazy święte); artystycznych pocztówek, reprodukcji i książek polskich autorów. Odrębna część katalogu

<sup>1</sup> Informacja historiograficzna o publikacjach na temat rodu Górnickich-Kyzłasowych m.in. w tekście: А.Ю. Чернышева, *Роль рода Гурницких в становлении хакасской интеллигенции*, [w:] *Польская интеллигенция в Сибири XIX-XX вв.*, Красноярск 2007, s. 140-143.

<sup>2</sup> *Выставка „Польская страница в истории Сибири». 150-летию Январского восстания 1863 года в Польше*, Шушенское 2013.

<sup>3</sup> *Сводный научный каталог предметов материальной и духовной культуры польского народа из фондов историко-этнографического музея »Шушенское«. Информационно-справочное издание, посвященное 150-летию Январского восстания в Польше 1863-1864 гг.*, Шушенское 2013.

zawiera wykaz nazwisk 301 Polaków zesłanych do gminy Szuszeńskie oraz opisy dokumentów policji i władz administracyjnych, które dotyczą pobytu tychże osób. O niektórych z nich i o ich rodzinach podane są w katalogu szersze informacje. Publikacja ta – to ważny informator o historii polskiej zsyłki w okręgu minusińskim, a zarazem świadectwo wkładu Polaków w społeczno-polityczny, kulturalny i ekonomiczny rozwój tego regionu.

Po powrocie z wystawy na salę konferencyjną wznowiono obrady. Rozpoczęła je doc. dr Tatiana Giennadjewna Niedzieluk z Nowosybirsk referatem „Muzyczne tradycje w syberyjskich katolickich parafiach (przełom XIX-XX wieków)”. Był on poświęcony roli muzyki w liturgicznym (gregoriański chorał, muzyka organowa) i codziennym życiu katolików – polskich zesłańców (koncerty na cele dobroczynne, wieczory taneczne i literacko-muzyczne) – na przykładzie konkretnych ich skupisk.

Wojciech Korwin-Kossakowski (Warszawa) przedstawił referat na temat losów swojego dziadka, urodzonego w 1877 r. w Mitawie (Jelgawie) na Łotwie: „Ryszard Korwin-Kossakowski naukowiec-konstruktor, Polak, lojalny obywatel Cesarstwa Rosyjskiego, później ZSRR”. Bohater tego wystąpienia był zasłużony dla marynarki wojennej i przemysłu zbrojeniowego. Konstruował m.in. torpedy oraz organizował Wydział Uzbrojenia w Wyższej Szkole Morskiej. W okresie władzy radzieckiej dwukrotnie aresztowano go i skazano, ale po dwóch latach łagru zwolniono. Nadal projektował modele torped, jednakże w 1937 r. znów go aresztowano. Mimo że w śledztwie konsekwentnie zaprzeczał oskarżeniom, otrzymał wyrok śmierci i tego samego dnia rozstrzelano go (28 sierpnia).

Referat doc. dr. Anatolija Karpowa (Lesosybirski Instytut Pedagogiczny, filia Syberyjskiego Federalnego Uniwersytetu, Lesosybirsk) nosił tytuł: „Polonez nad brzegami Jenisieja (Z historii zsyłki polskich powstańców lat 1863-1864 w guberni jensejskiej)”. W oparciu o materiały z Jenisejskiego Archiwum Rejonowego, dotyczące pobytu polskich zesłańców popowstaniowych, przedstawił ich portret zbiorowy (pochodzenie społeczne, wiek, wykształcenie, zawód). Wypowiedź ilustrował przykładami losów wybranych osób i rodzin. W podsumowaniu podkreślił pozytywny wpływ zesłańców na miejscową ludność i ich znaczący wkład w rozwój miasta Jenisejska<sup>1</sup>.

Dr Radosław S. Czarnecki (Wrocław) zaprezentował „Dzieje rodu Czarneckich i jego syberyjski epizod”. Skoncentrował się na postaci swego pradziadka Rafała, zesłanego po Powstaniu Styczniowym na południową Syberię. Antenat referenta pracował tu m.in. w zakładach metalurgicznych w Abazie (Chakasja). Po ułaskawieniu w latach 70. XIX wieku przez cara – mógł wreszcie wyjechać do europejskiej części Rosji. Osiadł w Czernihowie.

Na zakończenie pierwszego dnia konferencji Natalia Skorobatowa (Historyczno-Etnograficzne Muzeum-Skansen »Szuszeńskie«) omówiła zagadnienie: „Katalog muzealny jako źródło do historii polskiej zsyłki do okręgu minusińskiego guberni jensejskiej”.

Następnie uczestnicy obrad odbyli wycieczkę po skansenie, urozmaiconą występami miejscowego (muzealnego) zespołu folklorystycznego „Pletień”.

---

<sup>1</sup> Problematyka ta poruszona była już wcześniej w artykule A.N. Karpowa i I.A. Sławkińy pt. *Polonez na brzegach Jeniseju. Z historii syberyjskiej zsyłki polskich powstańców 1863 roku do guberni jensejskiej*, „Arcana” 2012, nr 3, s. 183-199.

**6 września (piątek)**

Drugi dzień konferencji zainaugurowała doc. dr Tatiana Andrejewna Szczerbakowa (Gorno-Altajsk – Republika Altaju) referatem na temat: „Polski »ślad« w historii Gornego Altaju”. Przypomniała krótko historię „oswajania” Altaju przez Rosję i informację o wciąż słabo zbadanych losach Polaków na tym terenie. Podkreśliła rolę współczesnej Polonii z organizacji „Zdrój” w poszukiwaniu materiałów archiwalnych na temat masowych represji stalinowskich wobec tamtejszych Polaków w okresie międzywojennym (1937-1938). Ustaliła, że trzytomowa księga pamięci ofiar represji politycznych<sup>1</sup> zawiera nazwiska 72 Polaków.

Kolejna fala represji była związana z deportacją w głąb ZSRR obywateli II Rzeczypospolitej w latach 1940-1941. Referentka podała dane o ich liczbie (ponad 400 osób) oraz o ich rozmieszczeniu na interesującym ją obszarze. Zauważyła, że wśród zesłańców była m.in. rodzina Wojciecha Jaruzelskiego, którego ojciec pozostał tam na zawsze (1942 r.). Zajął się też kwestią pomocy materialnej dla zesłańców oraz sprawami opcji i repatriacji ludności polskiej i żydowskiej w latach 1945-1946.

Losów polskich na Syberii dotyczyło także wystąpienie Tatjany Anatoljewny Ulejskiej (Krasnojarsk). Mówiła ona na temat: „Polski ślad na mapie Krasnojarskiego (o K. Gromadzki)””. Referentka reprezentowała władze „Domu Polskiego” m. Krasnojarska. Przedstawiła wyniki swoich wieloletnich badań nad postacią Konstantego Iosipowicza Gromadzkiego (1843-?), który ponad pół wieku spędził w guberni jenijskiej. Wykorzystując dotychczasowy dorobek historiografii oraz materiały archiwalne, referentka omówiła poszczególne etapy jego życia i kariery zawodowej: od dzieciństwa i młodości w guberni wołyńskiej, poprzez udział w Powstaniu Styczniowym, zsyłkę do guberni jenijskiej, pracę urzędniczą w tamtejszej policji i więziennictwie (!), zajmowanie się rolnictwem (z sukcesami produkcyjnymi, znaczącymi m.in. udziałem w wystawach) – aż po stanowisko kancelisty w powiecie kańskim. Uzpełnieniem tego życiorysu zawodowego były informacje o sprawach rodzinnych i o losach sześciorga dzieci (z dwóch małżeństw) K. Gromadzkiego. Referentka postawiła też kilka pytań badawczych, na które wciąż nie można dać odpowiedzi.

Prof. nadzw. dr hab. Albin Głowacki (Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego) przedstawił referat: „Likwidacja Delegatury Ambasady RP w Krasnojarsku w 1942 roku”. Uwagę swą skupił przede wszystkim na okolicznościach i przebiegu aresztowania pracowników Delegatury. Natomiast dr Sergiusz Leończyk (Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach) mówił na temat: „Kościół rzymskokatolicki w życiu polskich zesłańców i ich potomków w guberni jenijskiej (II połowa XIX-początek XX wieków)”. Na wielu przykładach wskazał na zasadniczą rolę Kościoła rzymskokatolickiego w zachowaniu polskiej tożsamości, języka i tradycji w trudnym okresie syberyjskiej zsyłki.

Ostatnią referentką była doc. dr Renata Opłakańska (Chakaski Uniwersytet Państwowy im. N. F. Katanowa w Abakanie). Zajął się ona problemem:

---

<sup>1</sup> *Книга памяти жертв политических репрессий: Республика Алтай*, т. 1-3, Горно-Алтайск 1996, 1998, 2003.



„Jeńcy-Polacy – uczestnicy ruchu białych na południu Syberii na początku lat 20. XX wieku”. W oparciu o materiały źródłowe z archiwów Minusińska i Abakanu ustaliła dane biograficzne 418 jeńców-Polaków z 5. Dywizji Piechoty, którzy żyli w powiecie minusińskim. Ilu spośród nich wyjechało do Polski, wciąż trudno jest stwierdzić.



Albin Głowacki z zespołem „Czerwone Jagody” w Minusińsku.

Po podsumowaniu obrad przez dra S. Leończyka, mieliśmy okazję podziwiać występ zespołu „Czerwone Jagody” z Minusińska. Następnie obejrzelismy wystawę „Maski dawnej Syberii”, prezentującą artystyczne fotografie masek, wykonane w siedmiu muzeach Rosji, które je posiadają w swoich zbiorach. Chodzi o pogrzebowe maski znalezione przez archeologów podczas wykopalisk na terytorium współczesnej Chakasji. Badacze odnoszą je do kultury taszyńskiej (I-V wieki naszej ery). Pozwalają one wyobrazić sobie wygląd dalekich przodków. Oprócz fotografii zaprezentowano kilka oryginalnych masek ze zbiorów Muzeum Chakaskiego Uniwersytetu Państwowego im. Katanowa oraz Minusińskiego Regionalnego Muzeum Krajoznawczego im. Martjanowa.

Po obiedzie uczestnicy konferencji udali się autokarem na zwiedzanie **Sajano-Szuszeńskiej Elektrowni Wodnej** (80 km). Po drodze podziwiamy unikalny krajobraz: Szuszeński Bór – brzozowy, sosnowy i cedrowy las, łagodne, zalesione wzgórza, farmerskie rolnictwo, stada bydła. Niebawem z dużym zaciekawieniem przyglądamy się Jenisiejowi, wzdłuż którego przemieszczamy się na dłuższym odcinku trasy. Szeroka, majestatyczna rzeka na tle gór i lasów... Przejeżdżamy obok Majńskiej Elektrowni Wodnej – mniejszej „siostry” Sajano-Szuszeńskiej. Nadal roztaczają się przed nami fantastyczne widoki –

z jednej strony rzeka, z drugiej zbocza zalesionych gór... Na asfaltowej, dobrej jakościowo drodze niewielki ruch. Wreszcie około godz. 15.00 już widać z lewej strony potężną, jakby we mgle, kaskadę wodną – to z hukiem i impetem spływa nadmiar wody z Sajano-Szuszenskiej Elektrowni. Sama zapora wywołuje ogromne wrażenie... Na parkingu w pobliżu pomnika budowniczych tego obiektu wysiadamy z autokaru. Wszyscy są mocno podekscytowani... Jest na co patrzeć! Aż dech zapiera to imponujące miejsce ujarzmania sił przyrody... Każdy z nas najpierw jest zajęty fotografowaniem. Potem przysłuchujemy się opowieści przewodniczki. Frontowa, szara ściana zapory ma ogromne rozmiary: wysokość – aż 245 m, zaś jej długość na grzbiecie to 1074,4 m. Szerokość zapory – to 105,7 m u podstawy, a na grzbiecie – 25 m. Dnia 17 sierpnia 2009 r. miała tu miejsce tragiczna awaria. Rzeka zalała wtedy maszynownię, wybuchł transformator, uszkodzonych zostało 10 turbin, a trzy z nich uległy zniszczeniu. W rezultacie zginęły tu aż 74 osoby. 40 ton oleju transformatorowego przedostało się do rzeki. 400 ton ryb padło w gospodarstwie rybackim... Przyglądamy się temu wyjątkowemu miejscu w milczeniu, podziwiając pracę projektantów i wykonawców, a także piękno krajobrazu.

W drodze powrotnej zatrzymujemy się w urokliwej miejscowości **Sizaja**. Otaczają ją zalesione zbocza. Zwiedzamy tu nową cerkiew (św. Jewdokii), która powstała jako symboliczny pomnik matki Iwana Jarygina – Jewdokii Pawłowny, wszystkich rosyjskich matek i legendarnego tutejszego sportowca – Iwana Jarygina. Stąd podjeżdżamy do znajdującego się w tej wiosce Muzeum Iwana Jarygina – filii Muzeum-Skansenu w Szuszeńskim. Otwarte było w 1999 r. Mieści się w szkole średniej, którą zbudowano dla uczczenia pamięci tragicznie zmarłego, słynnego zapaśnika stylu wolnego (dwukrotny mistrz olimpijski, wielokrotny mistrz świata i Europy). Oprowadza nas jego siostra. Na wystawie dużo fotografii, przedmiotów osobistych, trofeów sportowych. Na koniec film dokumentalny o tym zapaśniku i wspólny posiłek. Wracamy bardzo zadowoleni z tej wycieczki.

### 7 września (sobota)

Przed godz. 10.00 serdecznie żegnani przez gospodynie obiektu wyruszamy z Szuszeńskiego do Abakanu. Po drodze zatrzymujemy się obok galerii w Minusińsku, gdzie czekają na nas przebrane w polskie ludowe stroje panie z „Czerwonych Jagód”. Żegnamy się z nimi „śpiewająco”, robimy pamiątkowe zdjęcia, dziękujemy za sympatyczne spotkania, za kultywowanie polskości. Odjeżdżamy do Abakanu.

Po południu udajemy się na spotkanie z tutejszą Polonią. Zostaliśmy zaproszeni do niezbyt odległego od naszego hotelu **Centrum Książki Polskiej** w Bibliotece Narodowej w Abakanie na ul. Czertygaszewa. Szefowa tego Centrum (pierwsze w Rosji, otwarte w 2005 r.) dobrze mówi po polsku. Prowadzi nas na I piętro, gdzie z okazji 150. rocznicy Powstania Styczniowego eksponowana jest okolicznościowa wystawa książki polskiej oraz polonijnej i gdzie czeka na nas grupa miejscowych polonusów. Spotkanie otworzył dr Leończyk – szef chakaskiej organizacji polonijnej. Po powitaniu i przedstawieniu gości z Polski, przedstawicieli lokalnej Polonii oraz reprezentanta „Memoriału” wystąpił, założony w Abakanie w 1997 r., Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Sybe-

ryjski Krakowiak”. Następnie rozpoczęły się rodaków rozmowy... Podziękowałem obecnym za kultywowanie języka ojczystego przodków, za pielęgnowanie kultury polskiej, za stworzenie zespołu folklorystycznego. Potomkowie polskich zesłańców interesują się m.in. możliwościami znalezienia swoich genealogicznych korzeni i podjęcia nauki w Polsce. Niestety, nie wszyscy młodzi mówią po polsku. Na indywidualne pytania i uwagi odpowiadamy już w luźnej atmosferze – przy herbatce i ciastkach.



Przed wejściem do szkoły w Znamienne; od lewej: Sergiusz Leończyk, Olga Szuszenaciewa, nauczycielka języka polskiego, prezes Oddziału Polonii w Znamienne, Tatiana Spiwak, dyrektor Szkoły Podstawowej i Średniej w Znamienne oraz profesor Albin Głowacki z Uniwersytetu Łódzkiego.

### 8 września (niedziela)

Rano jedziemy do **pierwszego rzymskokatolickiego kościoła** w Abakanie. Jest piękny słoneczny dzień. Kościół pw. Zesłania Ducha Świętego został wybudowany ze środków ofiarodawców w ciągu dwóch lat. Jest zlokalizowany na obrzeżach miasta, przy ul. Kirowa w rejonie zachodnim. Poświęcono go 14 lipca 2013 r. (bp Kirył Klimowicz). Nas wita ksiądz o. Radosław Kwarczyński – absolwent seminarium w Ełku. Ze swadą opowiada o budowie świątyni. Aż 120 tys. rb ofiarowała mu na ten cel pani z Augustowa, która kiedyś była zesłana na Syberię, a Opatrzność pozwoliła jej wrócić.

Po Mszy św. duchowny oprowadza nas po całym obiekcie. Jesteśmy pod wrażeniem bardzo racjonalnego wykorzystania każdego m<sup>2</sup> świątyni. W sali poniżej powierzchni gruntu spotykamy się na poczęstunku z parafianami. Wśród nich są m.in. osoby studiujące w Polsce oraz planujące taki wyjazd. Sympatycznie gawędzimy o różnych sprawach...

Na wspólny obiad udajemy się do centrum miasta. Towarzyszą nam m.in. ksiądz Kwarczyński oraz Żenia (Eugeniusz) Stupiński, który odbył studia magister-

skie na Wydziale Filologicznym UŁ (2000-2005), a następnie także doktoranckie. Badał polszczyznę osadników polskich na Syberii (Znamienka, Aleksandrówka).

### 9 września (poniedziałek)

W poszukiwaniu materiałów źródłowych do dziejów polskich zesłańców odwiedzam **Narodowe Archiwum Republiki Chakasja** w Abakanie na ul. Szczotinkina 32. Pani dyrektor tej placówki – Walentyna Michajłowna Rajs – oraz dyżurna w czytelnicy – Julia Aleksandrowna Orieszkowa – bardzo życzliwie odnoszą się do mojej prośby. Kserokopie wskazanych im akt otrzymam przed wyjazdem do kraju.

### 10 września (wtorek)

Wyruszamy w podróż do Znamienki – wsi, gdzie mieszka ponad 60 polskich rodzin. Najpierw przejeżdżamy przez Czernogorsk (na północny zachód od Abakanu). Tu w kopalniach węgla pracowali kiedyś m.in. Polacy. Jedziemy trasą federalną M-54 „Jenisej” (Abakan-Krasnojarsk) i zarazem odcinkiem drogi republikańskiej Abakan-Szyra. Dobra asfaltowa nawierzchnia, prosta na wielokilometrowych odcinkach. Dookoła step. W oddali łyse góry. Niewielki ruch. Widać stada krów, które same się pasą.

Po godzinie zjeżdżamy z trasy w prawo – do celu naszej podróży: **Znamienki**. Najbliższa stacja kolejowa Son oddalona jest stąd o 70 km, do Abakanu – 85 km, do przystani Nowosiołowo nad Jenisejem – 90 km, do siedziby rejonu w Bogradzie – 20 km. Wjeżdżając do wsi, przejechaliśmy przez niewielką rzeczkę Jerbę. A jest tutaj jeszcze inna – Kamyszta. Miejscowość ma starą zabudowę. Powstała w 1834 r. W 520 zagrodach mieszka ok. 1,5 tys. osób, głównie Rosjanie, Niemcy, Polacy, Ukraińcy. Tu w 1962 r. na bazie kilku okolicznych kołchozów powstał sowchoz, a po 1992 r. w wyniku kolejnych reorganizacji utworzono w 2003 r. gospodarstwo farmerskie „Wiesna” (ponad 78 tys. ha, w tym ponad 36 tys. ha ziemi ornej, 30 tys. ha łąk i pastwisk). Rolnicy hodują bydło, owce, świnie, drób.

Domki kolorowe. Cisza, mały ruch. Skręcamy w lewo i zatrzymujemy się przed szkołą. Oddana do użytku w 1986 r. Na gmachu zielona tablica informacyjna: „Znamieńska Średnia Szkoła Ogólnokształcąca. Republika Chakasja, bogradzki rejon, Znamienka, ul. Dzierżyńskiego 85”. A mają tu jeszcze szkołę muzyczną, wiejski dom kultury (mieszczący polski ośrodek kulturalny), bibliotekę. W domu modlitwy baptystów Polacy modlą się po polsku. Wychodzi po nas uśmiechnięta, młoda pani dyrektor – Tatiana Pawłowna Spiwak. Zaprasza do środka. Na parterze szkoły mieści się stołówka, warsztat, gabinet dyrektorki, pokój nauczycielski, sala gimnastyczna, gabinet lekarski, pięć sal lekcyjnych, szatnia.

Spośród 172 uczniów ponad 50 uczy się po polsku. Tę możliwość mają tu od 1999 r. Nauka jest prowadzona w szkole w systemie pięciodniowym, na jedną zmianę. Kadra liczy 24 nauczycieli. Nie uczą chakaskiego (!), jest natomiast polski, niemiecki i rosyjski.

Z panią dyrektor przechodzimy z jej gabinetu na I piętro szkoły. Jest tam dziewięć sal lekcyjnych, biblioteka, gabinety: zastępcy dyrektorki, zastępcy ds. gospodarczych, psychologa, pedagoga społecznego, starszej woźnej. My wchodzimy do specjalnie urządzonego gabinetu nauki języka polskiego i histo-

rii. Jego wyposażenie, meble, podręczniki – to dar Senatu RP. Języka polskiego, historii i kultury (obyczajów i tradycji) uczy tu w trzech grupach Olga Eduardowna Szuszenaciewa (z domu Szyszko). Wśród dzieci, które oczekiwały na nas w tej sali lekcyjnej, dominują młodsze. Na tablicy kredą napisane jest w języku polskim: „Powitanie”. Po prawej stronie na ścianie mapa fizyczna i godło Polski, polski alfabet, poczet królów, informacje o Polsce, mapa z podziałem administracyjnym, polskie napisy. W gablotach polskie książki i lalki. Wita nas i przedstawia uczniom nauczycielka.

Mam możliwość zwrócić się do dzieci po polsku. Mówię powoli, by wszystko zrozumiały. Wyrażam radość, że tu, na Syberii, uczą się języka polskiego, historii Polski i polskich piosenek. Dziękuję im za to, życzę sukcesów w nauce oraz tego, by w przyszłości wyjechały do Polski na studia. Dzieci, ubrane w kolorowe stroje, recytują po polsku wiersz oraz śpiewają pieśń. Nauczycielka pokazuje nam „polskie” wyposażenie gabinetu w pomoce naukowe, które przechowywane jest w szafie. Na koniec robimy wspólne zdjęcie w klasie i zegnamy się z gościnnymi gospodyniemi.

Wyruszamy do Bolszkiej Jerby, gdzie w czasie II wojny światowej był Polski Dom Dziecka, dający schronienie ponad 100 sierotom. Chcę poznać to miejsce, bo przecież stąd nie jest ono już tak odległe. Wjeżdżamy na asfaltową drogę wśród stepu. Wokół znowu ciekawe widoki... Początkowo są to olbrzymie puste przestrzenie. Tylko równiny, równiny i w dali łyse góry.

Z czasem pojawiają się na nich i drzewa. Na stepie bele siana. Skracamy w stronę rejonowego Bogradu. Po godz. 14.00 dojeżdżamy do **Bolszkiej Jerby**. Wieś umiejscowiona w kotlinie, otoczona niewysokimi, zalesionymi wzniesieniami. Zabudowa tradycyjna – jak wszędzie w mijanych wioskach: drewniane, kolorowe domki i płoty. Niewielki ruch. Zatrzymujemy się na jakimś centralnym placu. Szukamy kogoś, kogo można byłoby zapytać o ów Polski Dom Dziecka. Zaglądam do Wiejskiego Domu Kultury. Ale zastana tam pani nie ma pojęcia o tym, że kiedykolwiek były tu u nich polskie dzieci... Pytam, gdzie najstarsza część wsi, gdzie najstarsi mieszkańcy. Po uzyskaniu informacji przemierzamy się tam, ale nikogo nie ma na zewnątrz obejść. Patrzymy na częściowo zniszczone przez upływ czasu zabudowania... Nie ma tu czego szukać. Wracamy na drogę do Bogradu... W Abakanie wita nas drobny deszczyk. Teraz czas na wizytę w archiwum.

Do Polski wróciliśmy po dwóch tygodniach z przekonaniem, że spotkania przez nas na Południowej Syberii ludzie są nam bardzo życzliwi. Z satysfakcją obserwowaliśmy różnorakie działania tamtejszego aktywu Polonii, wspieranego przez Konsulat RP w Irkucku, na rzecz zbadania, utrwalenia i popularyzowania informacji o wielowiekowym pobycie Polaków na Syberii (zesłańców, więźniów, dobrowolnych pracowników), w tym m.in. ich znaczącego wkładu w jej rozwój społeczno-gospodarczy i oświatowo-kulturalny. Trwałe znaki pamięci i oryginalne publikacje o polskiej obecności na tamtym terenie są świadectwem coraz szerszej wiedzy o historii Polaków na Syberii, ale też znakomicie pokazują dokonania odrodzonego ruchu polonijnego w Rosji. Obowiązkiem Rzeczypospolitej Polskiej jest wspieranie jego wielokierunkowej, bardzo ważnej i pożytecznej działalności.

*Albin Głowacki*

---

**• PAMIĘCI POWSTAŃCÓW ZABAJKALSKICH**

Obchody wybuchu powstania zabajkalskiego w 1866 r. odbyły się w nadbajkalskiej miejscowości Miszycha. 19 lipca Narodowo-Kulturalna Autonomia Polaków „Nadzieja” w Ułan Ude zorganizowała „Dzień Pamięci”. Jak co roku, pod pomnikiem powstańców zabajkalskich w Miszysze, wzniesionym staraniami tej organizacji przy wsparciu polskich organizacji rządowych, zgromadzili się członkowie diaspory polskiej z Ułan Ude i Kiachty, przedstawiciele Polski, kleru katolickiego, a także administracji Bajkalskiego Parku Przyrody. Wiersze, recytowane przez młodzież polonijną, przeplatały się z wystąpieniami organizatorów i gości obchodów.

Po złożeniu wieńców przez reprezentantów Polonii i Konsulatu Generalnego w Irkucku odbyła się msza święta, koncelebrowana przez wikariusza generalnego diecezji irkuckiej, ojca Włodzimierza Sieka.

Występujący podkreślali w swych wypowiedziach patriotyczny i moralny obowiązek zachowania pamięci o narodowych zrywach i o bohaterach, którzy poświęcili życie w walce o wolność. Dyrektor parku przyrody, pan Wasilij Sutuła, wyraził wielkie uznanie dla narodu polskiego za to, iż z pietyzmem zachowuje pamięć o swojej historii.

Ojciec Siek w poruszającym kazaniu przypomniał o bohaterstwie powstańców. Podkreślił, że ich ofiara nie była daremna, gdyż dopomogła w umocnieniu narodowego ducha i ostatecznie w wywalczeniu przez Polskę niepodległości. Poruszył też wątek diaspory polskiej, dla której Syberia – dzięki odrodzeniu Polski – mogła stać się przyjazną ziemią i drugą ojczyzną.

Powstanie zabajkalskie wybuchło 24 czerwca 1866 r. w Kraju Zabajkalskim. Jego organizatorami byli zesłani na katorgę weterani Powstania Styczniowego, zatrudnieni przy budowie drogi nadbajkalskiej. Ten rozpaczliwy zryw w walce o uwolnienie Polski spod carskiego zaboru z góry skazany był na klęskę. 28 Czerwca liczące zaledwie 700 osób siły powstańcze zostały rozgromione przez wojska carskie w miejscowości Miszycha. Pojmano przywódców, z których czterech stracono. Pamięć o powstaniu pozostaje żywa w pamięci Sybiraków, i to nie tylko polskiego pochodzenia. Jedna z głównych ulic Irkucka nosi nazwę Polskich Powstańców. Pomnik w Miszysze otaczany jest życzliwością i szacunkiem.

*Informacja Konsulatu Generalnego RP w Irkucku*

**• UROCZYSTA CEREMONIA NIE ODBYŁA SIĘ...**

Przybyli na uroczystą ceremonię odsłonięcia w Ust-Kucie pomnika, poświęconego pamięci zesłańców i katorżników, zobaczyli, że poprzedniej nocy pomnik został zniszczony.

31 sierpnia w małym miasteczku obwodu Irkuckiego Ust-Kut miało się odbyć uroczyste odsłonięcie pomnika ku pamięci ofiar represji politycznych. Wykonano skromny, ale harmonijny w swojej symbolicznej prostocie pomnik: dwa krzyże, katolicki i prawosławny, i dwie tablice pamiątkowe, z napisem po polsku i po rosyjsku:



**Zmarłym na naszej ziemi  
Polakom-powstańcom  
oraz rosyjskim zesłańcom i katorżnikom  
od mieszkańców UST-KUTA.  
Pozostajecie na zawsze w naszej pamięci...**

Remont i rekonstrukcję pomnika położonego na terenie sanatorium, do którego przyjeżdżają ludzie z całej Syberii, z dobrowolnych składek przeprowadziły organizacja społeczna „Centrum pomocy obywatelskiej” (dyrektor – A. Tupicyn) oraz mieszkańcy Ust-Kutu polskiego pochodzenia. Na otwarcie przybyli przewodniczący Dumy miejskiej A. Krasnosztanow, dyrektorka sanatorium, deputowana Dumy S. Safonowa oraz konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Irkucku M. Zieliński, który przybył do Ust-Kutu specjalnie w celu złożenia wieńca przy pomniku.

Jeszcze wieczorem w przeddzień zaplanowanej uroczystości wszystko było w porządku. Na fotografii widać, jak wyglądał pomnik, pieczołowicie wysprzątnany i ozdobiony kwiatami. W niedzielę rano uczestnicy ceremonii zobaczyli zdewastowany pomnik – w nocy ktoś wyrwał z płyty betonowej odlane z metalu tablice i je zniszczył. Widać było, że usiłowano zbeczcześcić krzyże, ale prawdopodobnie zabrakło czasu. Przypuszczenie, że był to wyczyn przypadkowych chuliganów, nie wchodzi w grę – pomnik znajduje się na chronionym terenie, poza tym zniszczenie metalowych konstrukcji wymaga nie lada wysiłku oraz specjalnych narzędzi. Akt wandalizmu dobitnie świadczy o tym, że pamięć o przeszłości komuś bardzo się nie podoba...

*Informacja Konsulatu Generalnego w Irkucku*

**• Z PRAC KOMISJI BADAŃ NAD HISTORIĄ SYBERII (2014)  
KOMITETU HISTORII NAUKI I TECHNIKI PAN**

W bieżącej kadencji Komitetów PAN Komisja skupiała 25 specjalistów, z czego 7 to członkowie Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, w tym prof. Kalina Bartnicka – przewodnicząca i prof. Leszek Zasztowt – dyrektor Instytutu Historii Nauki PAN. Zarząd stanowili: prof. Zbigniew Wójcik – przewodniczący, prof. Jerzy Supady – zastępca przewodniczącego oraz mgr Zbigniew Żuk – sekretarz. Na zebrania regularne zapraszanych było 35 osób, z czego większość uczestniczyło we wszystkich pięciu posiedzeniach. Odbywały się one co dwa miesiące (poza okresem wakacji akademickich): 10 lutego, 7 kwietnia, 9 czerwca, 6 października i 8 grudnia. Na listach obecnych zapisało się łącznie 105 osób. Przedstawiono na posiedzeniach ponad 20 referatów i komunikatów. Prawie na wszystkich spotkaniach prezentowano najnowszą literaturę przedmiotu, zwłaszcza wydawaną w Rosji.

Członkami Komisji są specjaliści mieszkający głównie w Warszawie, a także w Łodzi (2 osoby), Wrocławiu (2 osoby), Lublinie (2 osoby), Kielcach (1 osoba), Białymstoku (1 osoba), Siedlcach (1 osoba), Rzeszowie (1 osoba), Toruniu (1 osoba). Systematycznie w pracach bierze udział redaktor prasy kulturalnej Warszawy. Miłą atmosferę zawdzięczamy życzliwości dyr. Instytutu Historii Nauki PAN prof. Leszkowi Zasztowtowi i jego współpracownikom. Komisja korzysta z sali tego Instytutu, natomiast aparaturę audiowizualną



zapewnia nam Archiwum PAN. Dyrektor tej placówki dr Hanna Krajewska jest aktywną uczestniczką prac zespołu.

W 2014 r. Komisja rozpoczęła 21 rok pracy (początkowo jako Komisja Syberyjska). Z przyczyn naturalnych w tym czasie ubyło kilka osób. Główny trzon zespołu, w tym prof. Wiktoria Śliwowska, prof. Antoni Kuczyński, dr Zofia Strzyżewska, dr Jan Trynkowski i mgr Zbigniew Żuk, uczestniczy we wszystkich zebraniach, często z referatami. Jedno z posiedzeń nawiązujących do 21 lat istnienia Komisji otworzyła prof. dr hab. Kalina Bartnicka, przewodnicząca Komitetu Nauki i Techniki PAN wygłaszając interesujący referat pt. *Zygmunt Rewkowski – biografia i pamiętnik*.

Członkowie Komisji uczestniczyli niemal we wszystkich ważniejszych akcjach różnych instytucji i stowarzyszeń związanych z polskim dziedzictwem w Rosji, często też wspomagają merytorycznie i organizacyjnie działalność Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków<sup>1</sup>. Wygłaszali też referaty bądź opiniowali kandydatury do Nagrody „Przeglądu Wschodniego” (m.in. byli autorami laudacji prof. B. Szostakowicza – W. Śliwowska, A. Kuczyński, J. Trynkowski i Z. Wójcik). Systematycznie wspierano też działalność redakcyjną prof. A. Kuczyńskiego, a zwłaszcza redagowanych przez niego czasopism: „Zesłaniec” i „Wrocławskie Studia Wschodnie” oraz serię wydawniczą „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Opiniowano też dla innych instytucji starania o stypendium historyków rosyjskich przebywających w Polsce: m.in. Artioma Czernyszewa, aktywnego na naszych posiedzeniach. Wielokrotnie udzielano bezinteresownie – konsultacji dziennikarzom (prasa, radio, telewizja) oraz różnym zespołom badawczym uczelni wyższych (m.in. referat Z. Wójcika o K. Bohdanowiczu przedstawiony na Akademii Górniczo Hutniczej, w związku z czym zostały podjęte badania zespołowe nad jego dokonaniem na Syberii).

Niektóre publikacje przychodzące na adres Komisji lub do jej uczestników – zwłaszcza zagraniczne, przekazywane są do biblioteki Instytutu Historii Nauki PAN, Archiwum PAN w Warszawie oraz Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. W tym względzie wiele inicjatywy wykazywał zwłaszcza mgr. Z. Żuk. Jemu też zawdzięczamy ożywienie studiów nad dziejami udziału Polaków w rozpoznaniu orientalistyki w Rosji (Syberia, Kraj Orenburski, Kaukaz).

Wydarzeniem roku stała się książka prof. A. Kuczyńskiego, pracownika IHN PAN, zatytułowana *Polacy w Kazachstanie. Zesłania – dziedzictwo – nadzieje – powroty*. Jej fragmenty referowane były posiedzeniach Komisji bądź na konferencjach naukowych – krajowych i zagranicznych.

Zestawienie przedstawionych referatów i komunikatów: **10 lutego:** dr Ekaterina Tumanik (Rosja), *Z badań nad działalnością naukową Polaków w środkowej Syberii*; prof. Eugeniusz Niebielski (Lublin), *Bracia Siwińscy – próba zrobienia biznesu na Syberii*; dr Zofia Strzyżewska (Warszawa), *Z dziejów Polaków w Turkiestanie*; mgr Bogusław Kosel (Białystok), *Z prac Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku*. **7 kwietnia:** dr Halina Geber i prof. Janusz Odrowąż-Pieniążek, *Adolfa Januszkiewicza „Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży” – nowa edycja książki „Biblioteki Zesłańca” Polskiego Towarzystwa*

<sup>1</sup> W. Krawczyński, *Rada Naukowa Związku Sybiraków*, „Zesłaniec”, 2014, nr 60, s. 81-83. (Przypis redakcji).

*Ludoznawczego*; prof. Anna Stogowska (Płock), *Nad pamiętnikiem Edmunda Płoskiego z zesłania na Sachalinie*; dr Jan Gruszyński (Warszawa), *Wioski mazurskie na Syberii: Aleksadrowka i Znamienka*. **9 czerwca**: mgr Marcin Karczewski (Warszawa), *Od Mińska do Harbina. Podróż Ludwika Sawickiego na Daleki Wschód*; prof. Jerzy Supady (Łódź), *Nowe publikacje literatury tagierne*; mgr Bogusław Kosel (Białystok) – *Konferencja: „Sybir: Doświadczenia-pamięć”*. *Refleksje uczestnika*; red. Igor Strojcki (Warszawa), *Konrad Niedźwiecki – adwokat w Rosji*; dr Jan Trynkowski (Warszawa), *Jeszcze o listach Adolfa Januszkiewicza*; dr Sergiusz Leończyk (Abakan – Rosja i Siedlce), *Nowe publikacje o Polakach na Syberii*. **6 października**: prof. Iwona Arabas (Warszawa), *Ferdynand Karo. O miłości do flory Syberii*; mgr Karolina Kondracka (Warszawa), *Polaków badania i relacje z XIX w. o muzyce Jakutów (Problemy muzykologiczne)*; red. Igor Strojcki (Warszawa) i prof. Zbigniew Wójcik (Warszawa), – *Między nauką i działalnością rewolucyjną Polaków w Rosji – Anna i Józef Łukaszewicze*. **8 grudnia**: prof. Kalina Bartnicka (Warszawa), *Zygmunt Rewkowski – biografia i pamiętnik*; dr Irina Troyak (Rosja), *Polskie sibirica XIX wieku jako zjawisko kultury piśmienniczej*; Imam Mahmud T. (Zbigniew) Żuk (Warszawa), *Obserwacje orientalistyczne z guberni orenburskiej Zdzisława Dębickiego w końcu XIX w.*

Przedstawione referaty sukcesywnie będą drukowane w specjalistycznych periodykach w Polsce i Rosji.

Zbigniew Wójcik

#### • POST SCRIPTUM DO „PODRÓŻY DO PRZESZŁOŚCI”

Byłam i jestem ogromnie wdzięczna Szanownej Redakcji kwartalnika „Zesłaniec” za opublikowanie mojego opowiadania pod tytułem „Podróż do przeszłości”(nr 50 z 2012 r.). Po dwóch latach od tamtego czasu nadarzyła się szczególna okazja, aby nawiązać do opisanej w nim historii.

Reprodukowane na stronie 63 cyt. opowiadania zdjęcie przedstawia symboliczny krzyż w Alei Krzyży w Kuropatach k/Mińska na Białorusi poświęcony pamięci 20-letniego brata autorki Bogusława Wężyka – ucznia Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni w latach 1938/39. Najwyższy Sąd Wojskowy Izba Karna ZSRR na sesji wyjazdowej w Mińsku, skazał go na karę śmierci za działalność konspiracyjną na terenie Baranowicze-Lida. Wyrok wykonano 17 lutego 1941 r. Miejszem wiecznego spoczynku Bogusława stał się dół śmierci w Kuropatach.

Byłam tam z synem w 2011 r. Na krzyżu – symbolicznym grobie zawiesiliśmy biało-czerwoną szarfę. Zapłonęły znicze, złożyliśmy kwiaty i ziemię z Polski. Żegnałam to miejsce z bolesną świadomością, że nie będę mogła już tu powrócić, a pamięć o moim bracie zatrze czas. Na szczęście stało się inaczej.

Na początku sierpnia 2014 r. trafił do moich rąk folder wydany przez Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Wydawnictwo to było poświęcone XIV Rajdowi zaplanowanemu na dni 23 sierpnia – 14 września 2014 r. Wnikliwa lektura niewielkiego, ale jakże bogatego w treści folderu

zapoznała mnie z ideą Rajdu, jego niezwykłą historią i nazwiskami wybitnych patronów. Mapka tegorocznej trasy wiodła uczestników po raz czternasty „szlakiem polskiego oręża, szlakiem naszych zwycięstw i klęsk, poprzez Kresy Rzeczypospolitej. Odwiedzimy miejsca zbrodni komunistycznych i niemieckich, zbrodni Litwinów i innych narodów tworzących były ZSRR, mordowanych w równie okrutny sposób. ...” (koniec cytatu z treści folderu). Na mapce zaznaczone były Kuropaty. Miałam jasną wizję moich dalszych kroków.

Kupiłam nową szarfę i zadzwoniłam na jeden z podanych numerów telefonów. Wiedzioną instynktem wybrałam nazwisko pana Adama Świtalskiego. Przedstawiłam się i w krótkich słowach poprosiłam o adres, na który mogłabym przesłać szarfę z prośbą o zawieszenie jej na krzyżu mojego brata. Już następnego dnia Pan Adam Świtalski przyjechał do mnie. Poświęcił swój bezcenny czas na wysłuchanie dramatycznej historii i zapewnił, że moja prośba będzie spełniona.

Towarzyszyłam Uczestnikom Rajdu serdeczną myślą i modlitwą o szczęśliwy powrót z trudnej dalekiej (8 tys. km) wyprawy. Nadszedł dzień, w którym otrzymałam e-mail o treści wielkiej dla mnie wagi, a zarazem głęboko wzruszającej.

Pan Adam donosił mi, że uczestnicy XIV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego złożyli Hołd i wspólnie pomodlili się nad mogiłą mojego brata w Kuropatach. Modlitwę prowadził Ksiądz Harcmistrz Dariusz Stańczyk z Wileńskiego Hufca Maryi (WHM) im. Pani Ostrobramskiej. Na nagrobnym Krzyżu zawieszona została biało-czerwona wstążka. Co więcej - odwiedziny tego grobu zostały wpisane w tradycje rajdu, za każdym razem, gdy rajd będzie w Kuropatach.

Najserdeczniej dziękuję Uczestnikom XIV Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego i Księdzu Harcmistrzowi Dariuszowi Stańczykowi, którzy modlili się przy symbolicznej mogile mojego brata w Kuropatach.

Panu Adamowi Świtalskiemu wyrażam głęboką wdzięczność za szlachetny odzew na moją prośbę i doprowadzenie do końca misji, której się bezinteresownie podjął. Wykonanie jej powierzył swoim kolegom ponieważ w tym czasie, jako Komandor V Motocyklowego Złotu w Hucie Pieniackiej, przewodniczył grupie motocyklistów, która udała się do Brodów. Od kilku lat Rajdowcy prowadzą tam prace porządkowe i renowacyjne na Polskim Cmentarzu Wojskowym 1914-1920. Odkryli go w stanie kompletnego zaniedbania i zniszczenia, a obecnie ciężkim i systematycznym trudem przywracają do stanu godnego miana polskiej nekropolii.

Pisząc niniejsze „Post Scriptum” pragnę wyrazić głęboki szacunek dla wszystkich członków Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, którzy kosztem niewyobrażalnego wysiłku kultywują przepiękną tradycję ocalania od zapomnienia miejsc zbrodni komunistycznych i hitlerowskich, miejsc drogich sercom wszystkich Polaków.

*Zofia Wężyk-Machowska*

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Remigiusz Bielewicz, Mieczysław Sikora, *Biogramy i wspomnienia Sybiraków płockich*, Płock 2012, s. 224.**

Stowarzyszenia i zrzeszenia Sybiraków prężnie działają w różnych regionach Polski. Skupiają ludzi, którzy doświadczyli życia na „niehumanitarnej ziemi”. Remigiusz Bielewicz i Mieczysław Sikora w swej książce dokumentują działalność płockiego oddziału Związku Sybiraków i przybliżają sylwetki jego członków. Recenzowana publikacja jest ze wszech miar cenna, ponieważ oparta jest na metodzie biograficzno-narracyjnej. Wspomnienia płockich Sybiraków są przedstawione w oryginalnej formie, co stanowi autentyczne i pierwotne źródło informacji o czasach wywózek i zesłań. Całość dopełniają fotografie członków tego Związku.

Książkę rozpoczyna krótki rys historyczny powstania i działalności Związku Sybiraków – Oddział Płock, który utworzono w marcu 1989 roku, a następnie znajduje się wyjaśnienie, kim są i skąd przybyli jego członkowie. Autorzy piszą: „Przeważająca część członków Związku Sybiraków w Płocku, w chwili deportacji zamieszkiwała we wschodniej części II Rzeczypospolitej, na terenie Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, województwa Nowogródek, Polesia, Lwowa, na Wołyniu i Podkarpaciu”(s.17) i stamtąd zostali wywiezieni w głąb Rosji. Gdy nastał czas powrotów do Polski zesłańcy byli kierowani głównie na ziemie odzyskane. Następnie nastał okres szukania lepszych warunków życia i migracja tam, gdzie jest praca. Część Sybiraków za pracą przywdrowała do Płocka. „Prawie wszyscy członkowie Związku, którzy przyjechali z różnych rejonów Polski i osiedlili się w Płocku w latach sześćdziesiątych XX wieku, kierowali się dość łatwym znalezieniem pracy i mieszkania w związku z budową obecnego PKN Orlen S.A.” (s. 17).

W dalszej części publikacji znajduje się alfabetyczny wykaz biografii i wspomnień. Lekturę zaczynamy od życiorysu Adamiak Leokadii, a następnie poznajemy biogramy i wspomnienia wielu członków płockiego oddziału Sybiraków, na pani Żuk Reginie kończąc.

Niezwykle wnikliwie i szczegółowo współautor książki, Remigiusz Bielewicz przedstawił własne losy. Opowiada o swojej rodzinie, o życiu w Karolinie pod Grodnem, o podróży na Sybir i spotkaniu z ojcem, o osadzie Sowchoz Gorniak i w końcu o powrocie do Polski w maju 1957 roku (s. 24-89). Janina Irena Chmielewska także w przejmujący sposób wspomina swoje zesłańcze życie, czego wyrazem jest tytuł jej wspomnień *Moja droga krzyżowa przez Kazachstan*. U wielu Sybiraków niezwykle trwale w pamięci odcisnęły się złe przeżycia dziecięcych lat w dalekiej Rosji. Maria Liput, wracając do przeszłości,

stwierdza: „[...] pracowaliśmy przy noszeniu na nosiłkach kamieni wapiennych do pieca, w których wypalano wapno. Jeśli jest jakaś cięższa robota dla dziecka dwunastoletniego – nie uwierzę. Od początku naszego pobytu na Sybirze wymyślano dla nas prace takie, które by nas fizycznie, duchowo i moralnie pognębiły. Uważano nas za burżujów, a więc trzeba było nas zniszczyć” (s. 153).

Każde doświadczenie Syberii jest inne, ale są też elementy wspólne dla wszystkich zesłańców. Obcość, ciężka praca, przejmujący chłód, brud i choroby. W wielu wspomnieniach pojawiają się obrazy, które dobitnie wyraziła Halina Rogowska: „Żarły nas te pluskwy przez 2,5 roku. Zaczęło się codzienne życie na Uralu. Ciężkie, okrutne, głodne, chłodne. Mama musiała iść do pracy. Naczelnik budził o 4 rano do wyrębu lasu [...]. Babcia umarła z choroby i głodu [...]. Coraz więcej grobów. Szaleje tyfus. Najpierw choruje nasza mama, potem ja i siostra [...]. Z głodu mamy rany, wrzody, malarię. Siostra moja dostaje gruźlicy, jest bardzo słaba. Ja mam wrzód w gardle, który przecina mi zwykłym wygotowanym nożem felczer-żydek wywieziony razem z nami” (s. 186).

W tym brutalnym świecie pojawiały się też radości i przyjemne chwile, dobroć i życzliwość innych ludzi o czym wspominają płoccy Sybiracy, jednak nie tak często, jak o krzywdzie i cierpieniu. Izabela Domańska przywołuje postać Rosjanki, u której z mamą mieszkały: „Ta obca kobieta, na dalekiej Syberii, umiała okazać mi serce, przytulić, jak było trzeba w chorobie – mnie – polską dziewczynkę. Pewnej mroźnej nocy, przy minus 45 stopniach uratowała mi życie po zaccadzeniu” (s. 119).

Wartością książki Remigiusza Bielewicza i Mieczysława Sikory jest autentyzm. Autorzy nie silą się na komentarze i interpretacje tylko oddają głos tym, którzy chcieli podzielić się swoimi przeżyciami z czasów zesłania. Wspomnienia członków płockiego oddziału Związku Sybiraków wzbogacają i uszczegóławiają historię polskiego narodu. Szkoda, że nie wszyscy płoccy Sybiracy zaprezentowali swoje doświadczenia z dawnych lat. Publikacja bez wątpienia jest „ku pamięci”. Ludzie, którzy doświadczyli „syberiady” odchodzą na zawsze, warto zatem opisywać ich przeżycia, by świadomość okrutnych czasów trwała w następnych pokoleniach.

*Małgorzata Dziura*

- **Anuradha Bhattacharjee, *Druga ojczyzna. Polskie dzieci tułacze w Indiach*, Poznań 2014, s. 346.**

Było ich trzech: Wacek, Tadek i Franek. Przeszli przez cały świat mając tylko siebie i wzajemnie się odnajdując po latach oraz tysiącach kilometrów rozłąki. Z Polski przez Syberię do Indii, a osiedlili się tam, gdzie było najbezpieczniej – Anglii. Franciszek „Niusiek” Herzog urodził się w Chorzowie 28 kwietnia 1931 roku. Był najmłodszy z trójki rodzeństwa. Ojciec Franka był oficerem, stacjonującym początkowo na Górnym Śląsku, potem został przeniesiony do Warszawy, a w końcu, jako pułkownik – do Lubaczowa. Tam wszedł w konflikt ze społecznością żydowską i bał się o swoje dzieci. Rodzina matki pochodziła z Wilna, gdzie rodzina spędziła święta w 1938 roku – święta niesamowite, wesołe, kolorowe. 4 września 1939 r. ojciec rodziny wyjechał na front.

Podczas bombardowań wszyscy się chowali w polach kukurydzy. Rok później doszła pierwsza kartka od ojca, który dostał się do niewoli rosyjskiej. Matka z dziećmi zdecydowała się wyruszyć do swojej rodziny do Wilna. Nie udało się tego planu zrealizować. Tuż przed planowaną podróżą oficer NKWD wraz z czterema żołnierzami wszedł do ich mieszkania w środku nocy. Pozwolił zabrać ze sobą ubrania, pościel, trochę jedzenia i drobiazgi – tyle, ile dała radę unieść na rękach kobieta z trójką dzieci. Zapakowano ich do wagonów i wywieziono do Kazachstanu. Gdy pociąg zatrzymał się na ostatniej stacji po polskiej stronie, ludzie wyciągnęli ręce przez kraty prosząc o garść polskiej ziemi. Na pamiątkę.

W Kazachstanie wynajmowali mieszkania za mieszkaniem, raz z ogrzewaniem, raz bez, w końcu pokój dzielony piecem z inną rodziną. Ale – jak podkreśla Franek – najważniejsze, że był piec. Tak minął rok 1940. Pełen pracy i codziennych obowiązków dla każdego. Od pracy w kołchozie, po łapanie pieśków stepowych, za które płacono 10 sotek. W 1941 Niemcy zaatakowali Związek Radziecki i Polacy uzyskali amnestię. Tadek i Wacek zgłosili się do wojska. Nastąpiła kolejna zima – 1942 roku. Cięższa niż poprzednia. Franek zawsze sypiał z matką – żeby było im razem cieplej. Spał z nią także w nocy, kiedy umarła – wykończona, chora, bez możliwości leczenia. Na cmentarz poszli starsi synowie – Franek nie mógł, bo nie miał butów.

Dzięki pomocy wuja Strumiły, bracia dostali bilety kolejowe i wyjechali do Taszkentu. Tam organizowano polski sierociniec, który miał być następnie ewakuowany do Indii.

Z Kazachstanu dzieci w konwoju ciężarówek przejechały do Persji. Tam upewniono się, że nie wwożą chorób zakaźnych do Indii i ruszyły dalej. Tysiące kilometrów, przez pustynię i wysokie góry. Konwój eskortowali żołnierze, którzy mieli za zadanie bronić dzieci. Pierwszy transport stanowiło 170 sierot. Po 3 tygodniach wszyscy dotarli do Bombaju, a stamtąd do domu. Wspomnienia Franka z tego domu dotyczyły m.in. ciepłej wody, łóżek i pościeli. Czegoś, czego nie doświadczył od wyjazdu z Polski. A łzy popłynęły mu na widok prawdziwej, soczystej, dojrzałej pomarańczy, która czekała na dobranoc na pościelonym łóżku.

Pierwszy dom dla polskich sierot stworzył – przy niechętnym stosunku rządu brytyjskiego – maharadża z Nowanagaru, Jam Saheb Digvijaysinhji, oddając część swojego terenu z letniej rezydencji i fundując osiedle. A co najważniejsze, do przyjętych sierot powiedział: „Nie uważajcie się za sieroty. Jesteście teraz Nawanagaryjczykami, a ja jestem Bapu, ojciec wszystkich mieszkańców Nawanagaru, w tym również i wasz”. Maharadża nie tylko podzielił się nie tylko swą ziemią i funduszami, ale i adoptował grupę osiemdziesięciu dzieci.

Takich historii są tysiące. Jako dzieci wywiezieni na Syberię, potem przez Persję (Iran) do Indii, gdzie zamieszkali w dwóch ośrodkach dla polskich sierot: albo w oficjalnym sierocińcu w Valivade albo w Balachadi, stworzonym przez maharadżę. Z pięciu tysięcy Polaków-Sybiraków, którzy przeżyli do końca wojny w Indiach, do Polski wróciło zaledwie kilkuset.

W konsekwencji podpisania 30 lipca 1941 roku w Londynie układu Sikorski-Majski, przywracającego stosunki dyplomatyczne pomiędzy władzami Rzeczypospolitej a Związkiem Radzieckim, została ogłoszona tzw. amnestia dla wszystkich Polaków zesłanych w czterech masowych deportacjach z Kresów Wschodnich w głąb ZSRR. Doszło do utworzenia Polskich Sił Zbrojnych, któ-

rych dowódcą został gen. Władysław Anders. Dołączenie pod skrzydła budowanej armii dawało możliwość ewakuacji Polaków z Syberii. Dzięki działalności takich stowarzyszeń jak Polski Czerwony Krzyż zorganizowano pomoc dla uchodźców z łagrów sowieckich, przesiedleńców i więźniów stalinowskich. To właśnie z Bombaju ruszył transport z pomocą w 1941 roku. Rząd brytyjski był przeciwny przyjęciu polskich sierot i utworzenia domu tymczasowego w Indiach – z powodu z jednej strony biedy panującej w kraju, a z drugiej zagrożenia ze strony Japonii podczas działań wojennych. Wydał zgodę na przyjęcie jedynie 500 dzieci (znamienna liczba, większość rządów krajów, które przyjmowały uchodźców i sieroty polskie przyjmowały właśnie górną liczbę 500 osób). W związku z tym wice król Indii zwrócił się z prośbą o pomoc do hinduskich książąt. W odpowiedzi maharadża Digvijaysinhji wyraził chęć przyjęcia 1000 polskich sierot i półsierot. Jako młodzieniec podczas pobytu w Europie poznał polską rodzinę Paderewskich i fascynował się polską kulturą. Monarcha miał powiedzieć decydując się na przyjęcie najmłodszych: „Głęboko wzruszony, przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo i młodość upływa w tragicznych warunkach najokropniejszej z wojen, pragnąłem w jakiś sposób przyczynić się do polepszenia ich losu. Zaoferowałem im więc gościnę na ziemiach położonych z dala od zawieruchy wojennej. Może tam dzieci te będą mogły powrócić do zdrowia, może tam uda im się zapomnieć o wszystkim co przeszły i nabrać sił do przyszłej pracy jako obywatele wolnego kraju”.

W trzech ekspedycjach samochodowych zorganizowanych przez PCK uratowano – według danych Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Bombaju ok. 680 dzieci. Podczas wszystkich akcji deportacyjnych ze Związku Radzieckiego w głąb subkontynentu Indyjskiego przyjechało 4356 Polaków. Z ośrodka tworzonego przez maharadzę w Balachadi przeniesiono sieroty i półsieroty polskie do osiedla Vailvade w księstwie Kolhapur, 480km na północ od Bombaju. Stało się ono najstynniejszym polskim osiedlem w Indiach, prawdziwie polskim miasteczkiem, a wysokość, na której się znajdowało, powodowała brak chorób, które gnębiły Polaków w poprzednim obozie, jak np. malaria.

Polacy z obozów w Indiach nie wracali do komunistycznej Polski. Emigrowali dalej – do Anglii, Stanów Zjednoczonych, Australii, Argentyny czy Kanady.

Franek Herzog wyjechał do Anglii, jak wcześniej jego bracia. Tam skończył studia poznał Polkę – Kamę Milkucką – z którą się ożenił. Następnie wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Polska, którą znali, nie istniała. Gdy podawał miejsce urodzenia, w paszport wpisano mu Litwę, żonie – Białoruś. Matka Franka zmarła na Syberii. Ojciec najprawdopodobniej został rozstrzelany w Katyniu. A sam Franek w swoich wspomnieniach mówi „Polska jest i zawsze będzie moją ojczyzną. A Indie? To mój drugi dom. To miejsce, w którym raz jeszcze byłem dzieckiem, choć trochę inaczej niż w Polsce”.

Książka zwiera 10 rozdziałów, włączając w to wstęp oraz notę od autorki. We wstępie autorka pokrótce charakteryzuje historię Polski jako krwawą, pełną nieszczęść i przesiedleń. Jednocześnie określa swoje związki z tematem, tłumaczy, dlaczego zainteresowała ją tematyka dzieci tułaczy w Indiach. Charakteryzuje problem deportacji w głąb Związku Radzieckiego.

Rozdział „Krótki rys historyczny” stanowi bardzo skrótową historię Polski. Opisuje pakt Ribbentrop-Mołotow, zbrodnię katyńską, operacje Barbarossa

oraz przyczyny powstania tzw. Armii Andersa. Tak samo pokrótce zostają scharakteryzowane książęce Indie oraz przemiany, jakim podlegały podczas pierwszej i drugiej wojny światowej.

Rozdziały dotyczące sytuacji Polaków w Indiach przeplatane są wspomnieniami Franka Herzoga. „Odyseja Franka” jest opisem jego podróży przez Kazachstan do Indii. „Franek i Tadek w Balachadii” to opis życia w domach polskich dzieci. Wspomnienia relacji z rodzeństwem, rozwój harcerstwa, kontaktów z Hindusami, nauki szkolnej. Kolejna część relacji, „Franek w Valivade” to zbiór fragmentów listów między Frankiem a jego braćmi, żyjącymi i pracującymi w Anglii. Na koniec znajduje się „Epilog Franka” czyli opis jego działań po zakończeniu drugiej Wojny Światowej i emigracji za braćmi do Anglii.

Rozdział „Przyjazd do Indii” stanowi opis działań politycznych podjętych przez władze brytyjskie, polskie oraz maharadzów hinduskich w celu stworzenia domów tymczasowych dla polskich dzieci w Indiach.

„Dom na kilka następnych lat” to rozdział o życiu w osiedlu w Balachadii, które zostało założone na prywatnych ziemiach hinduskiego maharadzy Jam Saheba. Zawiera dokładne mapy budynków, tabele wydatków, opis szkoły, harcerstwa, sportu.

„Obozy przejściowe i miejsca pobytu Polaków w czasie wojny” to rozdział traktujący o zaleceniach rządu brytyjskiego oraz walce rządu polskiego na emigracji o ewakuację Polaków ze Związku Radzieckiego oraz charakterystyka negatywnych reakcji brytyjskich na pomysł utworzenia obozów.

„Polska wioska na brzegach indyjskiej rzeki” to drobiazgowa analiza obozu dla Polaków w Valivade w Kolhapurze. Od momentu jego utworzenia do momentu zamknięcia.

Prócz relacji Franka Hercoga (która stanowi podstawę tej książki) w rozdziałach „Patrząc wstecz” oraz „Głosy z przeszłości” możemy znaleźć fragmenty innych relacji osób, które przewędrowały ze Związku Radzieckiego do Indii. Niektórzy z nich organizowali tzw. „podróże sentymentalne”. Ciekawym dodatkiem jest relacja córki Jama Saheba Digvijaysinhji, Hershada Kumarji, która opowiada swoje wspomnienia dotyczące czasów, kiedy w jej życiu pojawiły się polskie dzieci. Pozostałe relacje to wspomnienia Aliny Bączyk-Haus, Mariana Raby, księdza Zdzisława Peszkowskiego, Tadeusza Dobrostańskiego, Romana Gutkowskiego i jego syna Tomasza Gutkowskiego, oraz Zygmunta Mandla.

„Druga ojczyzna” jest wynikiem badań, jakie przeprowadziła autorka na potrzebę dysertacji doktorskiej. Przeplata elementy polskiej historii z historią Indii z okresu drugiej wojny światowej i wspomnieniami dzieci-sierot, które z Syberii dostały się do obozów przejściowych w Indiach. Dokładnie opisała sytuacje polskich sierot, docierając do Hindusów, którzy w opisywanym okresie pomagali czy pracowali w polskich domach.

Niestety badaczka nie zna języka polskiego, więc informacje przez nią zebrane są jedynie dostępne w języku angielskim. Tak samo relacje, które przedstawia – mogła skontaktować się jedynie z osobami, które płynnie znały język angielski. To bardzo zubaża wartość naukową pracy. Autorka podaje dużą ilość rozmówców (35) natomiast niewielu z nich stanowią Sybiracy. Większość sybirackich rozmów stanowiła korespondencja listowna (w tym też pocztą elektroniczną), co uniemożliwiło prawdopodobnie dotarcie do wielu informacji.



Sama struktura książki jest dość chaotyczna, są częste powtórzenia odnośnie historii Polski i sytuacji Polaków.

Natomiast należy podkreślić, że w Polsce nie ukazała się dotąd kompletna dokumentacja na temat polskich dzieci w obozach przejściowych w Indiach. Na łamach „Zesłańca” publikowano już wspomnienia ludzi, którzy tam byli (m.in. Ireny Świdnik - nr 54, 2013), na bazie swoich przeżyć w Indiach pisał opowiadania Jerzy Krzysztoń. Dlatego *Druga ojczyzna...* stanowi ważną publikację dla badaczy tematu – przede wszystkim ze względu na zebrane relacje. Na uwagę zwraca również drobiazgowość w cytowaniu i szukaniu dokumentacji w Indiach, dotyczącej spraw polskich dzieci. Jest to kawałek polskiej historii, który pozostaje mało znany.

Marta Nowakowska

- *Świdłelstwa iż proszłogo. Iz archiwa Kotłasskoj obszczestwiennoj organizacii „Sowiest” sobrannogo I. Dubrowinaj, Wypusk I. (Z archiwum kotłaskiej społecznej organizacii „Sumienie”, zebrane przez I. Dubrowinę. Zeszyt I), Moskwa 2014, s. 166.*

Irina Andriejewna Dubrowina jest znaną postacią wśród badaczy zajmujących się sowieckimi deportacjami Polaków na zesłanie w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Od szeregu lat niestrudzenie bada dzieje i upamiętnia ofiary stalinizmu. Jest autorką wielu opracowań, dotyczących zesłań i łagrów w obwodzie archangielskim, prowadzi prace badawcze i dokumentacyjne, uczestniczy w sympozjach krajowych i zagranicznych. Stosunkowo niedawno, bo w 2012 roku w serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego ukazała się we Wrocławiu bardzo interesująca książka pod red. naukową A. Kuczyńskiego i M. Marczyka obejmująca referaty wygłoszone na konferencji pod nazwą „Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku”, na której badaczka omówiła dzieje łagru jeńców wojennych koło Kotłasu w latach 1940-1941. Jej artykuł znalazł się też we wspomnianym tomie. Doceniając wkład Iriny Dubrowiny w rozwój wiedzy o stalinowskich represjach nadano jej w styczniu 2013 roku krzyż oficerski orderu „Za zasługi w działalności dydaktycznej, organizacyjnej i naukowej”.

Jak sądzę, zainteresowania badaczki martyrologią, wynikają z trudnych doświadczeń jej rodziny. Ojciec skazany był w 1938 roku na osiem lat łagru jako „wróg ludu”. Ona sama, po ukończeniu studiów otrzymała nakaz pracy w Kotłasi (1953) i tam mieszka do dziś. Jak wiadomo, miasto to przeżywało w przeszłości swoją mroczną historię. W 1930 roku Zarząd Północnych Obozów Specjalnego Przeznaczenia (USIEWŁON) przeniesiono do Kotłasu – głównej bazy służącej do zagospodarowania dorzecza Peczory. Punkt ten stał się centrum przesyłkowym wielkiej ilości zesłańców i więźniów, których stąd transportowano rzekami do łagrów w rejonie archangielskim. W samym Kotłasi działało kilka obozów: Kotłaski Oddział GUŁŻDS (założony w 1940 r.), Kotłaski Punkt Przesyłowo-Pręładunkowy GUŁAG-u (od 1932 r.). Kotłaski Rolniczy ITŁ (od 1943 r.) i Kotłaskie Rolnicze ŁO (od 1949 r.). W obwodzie archangielskim było ich kilkadziesiąt.

Irina Dubrowina, po przejściu na emeryturę, zaczęła działać w organizacji „Sumienie” (Sowiest’), zajmującej się dokumentacją i badaniem systemu represji na obszarze rosyjskiej północy, zwłaszcza w obwodzie archangielskim. Szczególny nacisk kładziony jest na upamiętnianie ofiar stalinowskich. Obecnie jest ona jedną z organizacji, wchodzących w skład „Memoriału” – stowarzyszenia powstałego w 1989 roku, zajmującego się badaniem historycznym i propagowaniem wiedzy o totalitarnym systemie w Rosji.

Do roku 1991, zanim weszła w życie ustawa „O rehabilitacji ofiar politycznych”, praca „Sumienia” koncentrowała się na poszerzaniu wiedzy o politycznych prześladowaniach na północy Rosji i popularyzowaniu wiedzy o tych wydarzeniach. Kiedy już zaczęła funkcjonować, do organizacji masowo zgłaszali się ludzie, z prośbą o pomoc w odnalezieniu dokumentów, umożliwiających im otrzymanie statusu represjonowanych politycznie, a w dalszej kolejności – stanowiących podstawę do ich rehabilitacji. Dobrynina spotykała się z wieloma osobami, poznawała i spisywała ich losy. W ten sposób powstało archiwum „Sumienia”. W 1992 roku obliczono, że na terytorium obwodu archangielskiego ponieśli śmierć lub podlegali represjom ludzie należący do 12 narodowości. Byli to Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Niemcy, Polacy, Tatarzy, Czuwasze, Mordwińcy, Koreańczycy, Estończycy, Litwini, Finowie, a także mieszkańcy Kaukazu oraz dońscy i kubańscy kozacy. Jest to jednak jeszcze obraz niepełny. Do towarzystwa przychodziły też pisma zza granicy, głównie od Polaków, przebywających na tych ziemiach jako *specposielańcy* (specjalni osiedleńcy) w latach 40-tych XX wieku. Praca w „Sumieniu” nabrała z czasem naukowego i badawczego charakteru. Polegała ona na poszukiwaniach w archiwach i pogłębionym analizowaniu odrębnych tematów, związanych z okresem politycznych represji.

W omawianej tu książce po raz pierwszy publikowane są materiały przechowywane w archiwum organizacji „Sumienie”. Jak pisze Dobrynina, wspomina tam prostych ludzi, którzy przeżyli rozkułaczenie oraz zesłania ze względu na poglądy polityczne lub narodowość. Ich relacje to świadectwa nieludzkiego odnoszenia się władzy wobec własnego narodu. Są uzupełnieniem straszliwego obrazu historii politycznych represji na północy Rosji.

Książka składa się z pięciu części. Jej rozdziały to: kolektywizacja i kulacka zsyłka; represjonowani ze względu na poglądy polityczne; represjonowani ze względu na narodowość; świadkowie zesłań i politycznych represji; funkcjonariusze represyjnego systemu.

Wśród zesłanych z przyczyn politycznych znajdziemy również kilka nazwisk Polaków. Z niektórymi los obszedł się okrutnie i zapewne, przebywając wiele lat na obczyźnie, stracili wiele ze swojej narodowej tożsamości. Dobrynina spisuje tu na przykład relację Wiery Michajłownej Kostiny, urodzonej w Polsce. Wkrótce po zesłaniu rodziny, w rejonie szenkurskim, zmarli jej rodzice, a ona sama trafiła do domu dziecka. Tam przygarnęła ją Nadieżda Tiepluchina i została jej przybraną matką. Wiera relacjonuje, że miała siostrę Irenę, która też trafiła do domu dziecka. Miała jednak więcej szczęścia i po zakończeniu wojny wywieziona ją do Polski. Nie ustawała jednak w poszukiwaniach swojej pozostałej w Rosji siostry, które trwały całe 50 lat. Spotkały się dopiero w 2002 roku na Białorusi, gdzie jeszcze żyła ich dalsza rodzina. Inni wymienieni w książce Polacy to Zofia Rydz, Ignacy Płachmatowicz i Helena Zakrzewska

(w relacji Haliny Domagalik), Franciszek Czyżewicz i jego rodzina (w relacji syna) oraz Helena Antolak, autorka wspomnień z zesłania. Jej wypowiedź, chyba najszerszej opisująca fakty, różni się od pozostałych, dość oszczędnie mówiących o zaistniałych wydarzeniach. Dlatego materiały te trudno porównywać, a obraz ludzkich losów ma tu indywidualne cechy. To zresztą oczywiste, gdyż w spisanych przez Dobryninę dziejach osób poszkodowanych, różne sprawy mają kapitalne znaczenie i wysuwają się na plan pierwszy w wypowiedzi. Inaczej też patrzy się na nie z perspektywy kilkudziesięciu lat, dzielących represjonowanych od czasów zesłania. Zaś relacje opisywane przez rodzinę mogą być niezbyt dokładne. Według koncepcji Dobryniny należy je traktować jako świadectwo zesłania, a taką rolę dobrze spełniają.

Warto jeszcze wspomnieć o cennej inicjatywie „Sumienia”, nadania statusu miejsca pamięci cmentarzowi w miejscowości Makaricha. Decyzją Rady Miejskiej Kotłasu z dnia 23 kwietnia 1998 roku otrzymał on nazwę Memorialnego Cmentarza Ofiar Represji Politycznych. Chowano tam mieszkańców miasta, specjalnych osadników, osadzonych w kotłaskim obozie, zesłańców, *trudarmiejców*, niemieckich jeńców wojennych. W latach 1995-2007 na cmentarzu ustawiono 7 zbiorowych pomników oraz ponad 10 indywidualnych znaków pamięci. W 2011 roku, jako jeden z elementów memoriału, poświęconego tysiącom ofiar stalinowskich represji, została w Makarisze odsłonięta płyta Eugeniusza Bodo, zmarłego w 1943 roku w kolonii karnej. Pochowano go w zbiorowej mogile i jego grobu nie odnaleziono. Płyta nagrobna, zaprojektowana przez architekta W. Buchajewa posiada napis: „Pamięci wybitnego polskiego artysty Eugeniusza Bodo”.

Anna Milewska-Młynik

- **Wojciech Franciszek Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR w latach 1945-1947*, Łódź 2014, s. 380+41 fot.**

Badania różnych aspektów stosunków polsko-radzieckich były poddane w okresie PRL-u licznym ograniczeniom cenzuralnym. Dopiero po przełomie 1989 roku, badacze mogli się szerzej zająć tą tematyką. Jednym z nich jest łódzki historyk Wojciech Marciniak, który w swojej pracy, będącej drukowaną wersją rozprawy doktorskiej obronionej na Uniwersytecie Łódzkim, zajął się kwestią repatriacji obywateli polskich z ZSRR w latach 1945-1947.

Omawiana praca składa się z sześciu rozdziałów. W pierwszym, stanowiącym wprowadzenie do właściwej problematyki, autor przedstawił dramatyczne losy mieszkańców kresów wschodnich II RP oraz uciekinierów z terenów okupowanych przez Niemców, deportowanych w głąb ZSRR w latach 1940-1941. Ich położenie, jak pisze, uległo poprawie dopiero w lipcu 1941 r., kiedy to został podpisany układ Sikorski-Majski przewidujący m.in. utworzenie armii polskiej oraz amnestie dla zesłanych obywateli polskich. Niestety, jak pisze autor, rzeczywistość była zupełnie inna. Władze sowieckie, jak tylko mogły, utrudniały realizację postanowień układu. Przykładem tego może być np. ograniczanie dostaw zaopatrzenia dla formującego się wojska, czy też zakaz przyjmowania do armii, obywateli II RP narodowości innej niż polska. Ewakuacja armii generała Władysława Andersa oraz zerwanie stosunków dyplomatycznych, pogorszyły sytuację deportowanych. Sytuacja zaczęła ulegać stopniowej poprawie po utwo-

rzeniu Związku Patriotów Polskich. Choć była to organizacja komunistyczna, służąca interesom ZSRR, to trzeba też pamiętać też o innej stronie jego działalności, jaką była opieka nad pozostałą na nieludzkiej ziemi ludnością polską. Przejawiała się ona tworzeniem szkół, internatów, domów opieki, stołówek, czy prowadzenie szeroko pojętej działalności kulturalnej.

Stopniowe zajmowanie przez armię czerwoną ziem polskich wskazywało, że powrót deportowanych do ojczyzny jest coraz bliższy. Niestety, postanowienia konferencji teherańskiej powodowały, że dla zdecydowanej większości deportowanych nie było możliwości powrotu do przedwojennych miejsc zamieszkania, które zostały zaanektowane przez ZSRR. Preludium do repatriacji stanowiły przesiedlenia i wyjazdy na obszary Polski w nowych granicach, ludności polskiej pozostającej na terenach przedwojennych wschodnich województw. Oficjalną umowę repatriacyjną podpisano dopiero 6 lipca 1945 roku. Pojawił się jednak przy tej okazji jednak kolejne problemy, jakim była kwestia udowodnienia posiadania przed 17 września 1939 roku polskiego obywatelstwa. Początkowo władze radzieckie uznawały za obywateli polskich tylko te osoby, które mogły się wylegitymować przedwojennymi dokumentami takimi jak (dowody osobiste, paszporty, książeczki wojskowe itp.). Niestety, zdecydowana większość deportowanych nie posiadała jakichkolwiek dokumentów. Dopiero działania polskich władz, a zwłaszcza ambasadora Henryka Raabe doprowadziły do rozwiązania tej sytuacji. Fakt posiadania polskiego obywatelstwa mógł być również potwierdzany przez świadków, czy inne oficjalne dokumenty np. NKWD.

W kolejnym rozdziale autor starał się w wyczerpujący sposób przedstawić działalność pracowników aparatu ZPP w przeprowadzeniu akcji repatriacyjnej. To jego przedstawiciele nie tylko przyjmowali wnioski o repatriację, ale także w wielu wypadkach starali się przekonywać władze radzieckie o posiadaniu przez petentów polskiego obywatelstwa. W razie braku odpowiednich dokumentów, jak pisze, niejednokrotnie posuwano się do swoistego fałszowania dokumentów, zmieniając np. datę i miejsce urodzenia. Zwraca też uwagę, że pracownicy ZPP, zgodnie z zaleceniami władz związku starali się prowadzić swoistą reedukację polityczną w duchu marksistowskim, np. naświetlając odpowiednio zmiany polityczno-ustrojowe, jakie dokonały się na ziemiach polskich. Za szczyt cynizmu można uznać instrukcję zalecającą organizowanie przed odjazdem transportów, specjalnych wieców, na których miano dziękować władzom radzieckim za „gościnność i opiekę”.

W rozdziale trzecim autor przedstawił pomoc, jaką starały się nieść władze polskie i administracja ZPP, zakwalifikowanym do repatriacji rzeszom ludności. Pisze, że z jednej strony władze polskie podjęły starania, aby przeznaczyć część darów otrzymanych za pośrednictwem UNRA na rzecz przebywających w ZSRR, z drugiej zaś starając się uzyskać pewne wsparcie od władz sowieckich. Niestety jak pisze, wielu z naszych rodaków oczekując na powrót do kraju, cierpiało wręcz nędzę, gdyż środków finansowych i darów było zbyt mało, jak na istniejące potrzeby. Dużym problemem okazało się brak właściwej opieki medycznej. Starano się temu zaradzić organizując np. kursy pielęgniarskie, aby zapewnić przynajmniej podstawową opiekę medyczną dla powracających do kraju.

W rozdziale czwartym został przedstawiony przebieg akcji repatriacyjnej. Ja pisze autor, cała akcja nie do końca przebiegała zgodnie z przyjętym harmonogramem, co spowodowane było np. brakiem taboru, czy trudnościami zaopatrzeniowymi. Innym problemem, była postawa władz terenowych, które niejed-

nokrotnie starały się utrudnić albo czasami wręcz uniemożliwić wyjazd do polski osobom uprawnionym. Trzeba dodać, że w transportach niejednokrotnie znajdowały się osoby, które zdaniem władz radzieckich nie miały prawa powrotu do Polski. Byli to przedwojenni obywatele radzieccy, czy też obywatele polscy narodowości białoruskiej lub ukraińskiej. Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że pracownicy ZPP niejednokrotnie fałszowali dokumenty, aby pomóc tym ludziom opuścić ZSRR. Sama organizacja transportów pozostawiała również wiele do życzenia. Jak czytamy nieraz dochodziło wręcz do rękoczynów, gdyż ludzie chcieli nie tylko jak najszybciej opuścić nieludzką ziemię, ale także powracać do ojczyzny w jak najlepszych warunkach. Najbardziej spieszyło się obywatelom polskim narodowości żydowskiej, którzy wręcz deklarowali, że nie chcą pozostać w Polsce, ale jak najprędzej wyjechać do Palestyny. Nic więc dziwnego, że taka a nie inna postawa powodowała nastroje antysemickie, choć, jak się wydaje, sprawa ta wymaga jeszcze dalszych badań.

W kolejnym rozdziale przedstawiono kwestię repatriacji polskich dzieci przebywających w domach dziecka. W wyniku układu Sikorski- Majski na terenie ZSRR utworzono liczne placówki opiekuńcze, w których pomoc i schronienie znalazły dzieci posiadające polskie obywatelstwo. Przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych, tylko nieliczni mieszkańcy domów dziecka mogli opuścić ZSRR. Od 1943 roku istniejące placówki zostały przejęte przez administrację ZPP. Cała akcja repatriacji polskich dzieci należy ocenić jak najbardziej pozytywnie. Najmłodszym zesłańcom starano się zapewnić jak najlepsze warunki podróży, a także przyjęcie i opiekę w Polsce. Zresztą wiele z nich odnalazło po powrocie swoje rodziny inni zaś znaleźli pomoc i schronienie w placówkach opiekuńczych.

W ostatnim rozdziale przedstawiono kontynuację akcji repatriacyjnej w latach 1946-1947. Objęła ona m.in. zwalnianych z sowieckich łagrów akowców, Polaków i Żydów służących w Armii Czerwonej, rodziny żołnierzy WP oraz dzieci polskie przebywające w radzieckich sierocińcach. Również i w tym wypadku władze sowieckie czyniły wiele trudności w akcji i jak się wydaje nie wszystkie osoby, które podlegały akcji repatriacyjnej mogły to uczynić.

Praca została oparta w dużej mierze na źródłach archiwalnych. Autor wykorzystał tutaj następujące akta ze zbiorów AAN: Biura Prezydiálnego KRN, Generalnego Pełnomocnika do spraw Repatriacji, PUR, Ministerstw Oświaty i Administracji Publicznej oraz spuściznę aktową Związku Patriotów Polskich. Wykorzystał również akta przechowywane w archiwum MSZ oraz liczne niepublikowane wspomnienia i relacje znajdujące się w zbiorach Ośrodka Karta, Archiwum Oddziału Związku Sybiraków w Łodzi oraz Archiwum ZNP. Wojciech Marciniak wykorzystał oficjalny organ prasowy ZPP „Wolna Polska”, licznie opublikowane po 1989 roku pamiętniki, relacje, zbiory dokumentów oraz prace monograficzne dotyczące omawianej problematyki.

Ta szalenie interesująca monografia, napisana prostym i zwięzłym językiem w znaczący sposób poszerza naszą wiedzę o dramatycznych losach Polaków, którzy po 17 września 1939 roku, znaleźli się nie własnej przeciwieź woli, na terenach ZSRR. Wydaje się, że opublikowana praca nie wyczerpuje omawianego zagadnienia. Niektóre z problemów, takie jak np. nielegalne próby wyjazdów obywateli polskich narodowości ukraińskiej i białoruskiej, obywateli radzieckich narodowości polskiej, których bliscy służyli w wojsku polskim, czy repatriacja małżeństw mieszanych – wymagają jeszcze dalszych, pogłębionych badań. Niestety nie będzie to jak się wydaje możliwe w najbliższym czasie, gdyż polscy badacze ze względów politycznych mają utrudniony dostęp do akt przechowywa-

nych w archiwach rosyjskich. Mimo wszystko wszyscy ci, których interesują losy Polaków w ZSRR powinni sięgnąć po tę szalenie ciekawą książkę.

Tomasz Dudek

- **Anna Rudawcowa, *Oczy dziecka. Wiersze, bajki, kołysanki*, postł. J. Fiećko, Gliwice 2013, s. 137.**

Anna Rudawcowa, autorka zbioru utworów dla dzieci pod tytułem *Oczy dziecka...*, podczas II wojny światowej została zesłana na Sybir, co zaważyło na całym jej życiu oraz twórczości. Poetka urodziła się w 1907 roku w Doparcie w polskiej rodzinie szlacheckiej Okuszeko-Boska, jej dziadek brał udział w powstaniu styczniowym. Przed wojną Rudawcowa ukończyła kursy pedagogiczne, potem pracowała jako nauczycielka najpierw w Mostach, a potem (od 1931 roku) w Grodnie. Jednym z wychowanków poetki był Wiktor Woroszyński. W 1924 roku panna Okuszeko-Boska poślubiła Michała Rudawca, z którym miała dwójkę dzieci, Halinę i Bohdana. Debiutowała w latach trzydziestych na łamach czasopism „Płomyk” oraz „Płomyczek”. Dwudziestolecie międzywojenne był to okres intensywnego rozwoju poezji dziecięcej. To wówczas swoje największe utwory dla najmłodszych napisali Julian Tuwim, Jan Brzechwa, Janina Porazińska, Kazimiera Hłakowiczówna czy też Ewa Szelburg-Zarembina. W Grodnie Rudawcowa także grywała w teatrach amatorskich oraz w Teatrze Grodzieńskim im. Elizy Orzeszkowej. Początek wojny Rudawcowa spędziła w Grodnie. W 1940 roku został aresztowany przez NKWD jej mąż, Michał Rudawiec, któremu udało się uciec z obozu i przetrwać wojnę w ukryciu. Natomiast poetka w ramach drugiej fali aresztowań w 1940 roku została wraz z dziećmi wywieziona w głąb Kazachstanu. Rudawcowa na wygnaniu organizowała spotkania dla Polaków, podczas których czytano poezję i śpiewano pieśni patriotyczne, przez co naraziła się na prześladowania ze strony Sowietów, rewizje oraz wielogodzinne przesłuchania. W 1946 roku wraz z rodziną wróciła do Polski i osiadła w Gliwicach. Jej mąż zgodę na powrót do ojczyzny otrzymał dopiero w 1953 roku. Po wojnie Rudawcowa próbowała publikować swoje utwory na łamach różnych czasopism, jednak z powodów pozaliterackich nie dopuszczano jej poezji do druku. Poetka zmarła w 1981 roku.

Tom utworów dla dzieci Rudawcowej pt. *Oczy dziecka...* ukazał się dzięki staraniom syna poetki, Bohdana Rudawca. Wydany wcześniej zbiór poezji Rudawcowej zatytułowany *Wiersze z wygnania* zawierał utwory napisane podczas zesłania, które poetka przywiozła do Polski ukryte w buciku syna. W wierszach adresowanych do dzieci (a niekiedy bezpośrednio do syna, córki oraz wnuków) uderza czytelnika przede wszystkim czułość i dążenie do obecności w świecie dziecięcej imagacji połączone z wymiarem wychowawczym i patriotycznym:

Jakże do ciebie mówić mam dziecino  
I jakże znaleźć czułe dobre słowa,  
By małe serce twe otulić i owinać  
W pieszczotę słodką i kolorową. [...]  
Wiem tylko jedno – tyś przyszłością moją  
Przyszłością naszą – Ojczyzny i ludzi! (s. 11)

W poezji Rudawcowej odnajdujemy dążenie do odtwarzania świata dziecięcej wrażliwości i wyobraźni, sposobu przeżywania natury oraz baśni w okresie dzieciństwa, a niekiedy oddawanie głosu dziecku. Jednak aspekt uczestniczenia

w imaginarium najmłodszych służy nie tylko tworzeniu wspólnej rzeczywistości przeżywania dorosłego i dziecka, ale także wychowywaniu osoby zdolnej do służby rodzinie i ojczyźnie. Rudawcowa często nawiązuje w swoich lirykach również do Ewangelii i katechizmu, jak m.in. w wierszu *Biały Chrystus* czy też *Różaniec Matki Boskiej*. W wierszach nie brakuje elementów bolesnej rzeczywistości, w której dziecko będzie w pełni uczestniczyć wraz z wejściem w dorosłość („Śpij, póki noce masz bładniebieskie: / Żłote dzieciństwo przeminie tak szybko! / Przyszłość ma w worku gorycze i łezki” s.24). Jednak dopóki trwa dzieciństwo, okres niewinności, nad światem dziecka opiekę sprawuje dorosły (zwłaszcza matka), który strzeże jego spokoju i dba o odpowiednie wychowanie. W utworach „dziecięcych” z tomu *Wiersze z wygania* brutalna rzeczywistość zesłania zmusza podmiot liryczny do asymilowania wrażliwości najmłodszych z sytuacją wszechobecną śmierci, rozpacz i niewolniczej pracy. W świecie liryki zesłańczej dziecko jest skazane na zmierzenie się z apokaliptycznymi realiami i trwaniem z dorosłymi w nadziei na odzyskanie wolności oraz powrót do ojczyzny. Inaczej w wierszach z tomu *Oczy dziecka...* Tu odtwarzanie dziecięcego imaginarium płynnie łączy się ze stopniowym przystosowywaniem dziecka do rozczarowań i ograniczeń rzeczywistości oraz kształtowaniem postawy obywatelskiej. W wierszu *Jak dzieci do Pana Prezydenta wędrowały* odnajdujemy liryczną dydaktykę budowania u najmłodszych przywiązania do ojczyzny i szacunku dla niepodległego państwa, jakim była Rzeczpospolita w okresie międzywojennym. W liryku *Jak to było na choince* została zawarta scena kłótni pomiędzy pajacem kolorowym, aniołkiem cukrowym i baletnicą, przypominająca dziecięce spory, tendencję najmłodszych do przekomarzania się. Rudawcowa często wykorzystuje znane z baśni motywy, przetwarza je i dostosowuje do funkcji wychowawczej. W utworze *Ballada o rycerzu bez skazy i bez trwogi* został przedstawiony znany z utworów dla dzieci motyw uwięzionej królowej i rycerza, który próbuje ją oswobodzić. Jednak rycerz po pokonaniu smoka umiera, księżniczka pozostaje sama. Opowieść o królowej płynnie łączy się z pochwałą bohaterstwa, unarodowieniem motywów baśniowych („Znowu zerwał się do lotu / Biały Rycerz – dumny ptak” s. 41.) oraz nadaniem czynom rycerskim znamion nieśmiertelności. W ten sposób poetka przetwarza znane dzieciom wyobrażenia, aby kształtować u nich odwagę i poczucie honoru. Ten sam temat Rudawcowa podejmuje w wierszu *Kwiat paproci*:

I tylko ten zły czar przełamie  
I przed tym, pierzchnie straszny smok  
Kto mężnie walcząc z przeszkodami  
Zwycięży ciemność, skruszy mrok. (s. 113)

Natomiast w wierszu *Dwie siostry* poetka snuje opowieść o dwóch dziewczynkach. Jedna z nich wydawała pieniądze na stroje, zaś druga oszczędzała, dzięki czemu mogła spędzić wakacje poza wsią Niskie Płotki. Rudawcowa w delikatny i dostosowany do poziomu intelektualnego dziecka sposób przekonuje najmłodszych o słuszności oszczędzania i skromności.

Liryki dla dzieci Rudawcovej charakteryzują się zrytmizowaniem, występowaniem rymów, klarownością i jasnością języka. Poetka niejednokrotnie nawiązuje w swoich utworach do znanych baśni, popularnych motywów, kwestii religijnych oraz patriotycznych. Odtwarzanie i kreowanie dziecięcego imaginarium w wierszach Rudawcovej jest ściśle związane z kształtowaniem wartości u dzieci, służy obywatelskiej dydaktyce.

*Katarzyna Fedorowicz*

## **APEL**

Otwarcie **Muzeum Pamięci Sybiru** planujemy na 2016 rok, ale już teraz podejmujemy szereg działań związanych z pozyskiwaniem materiału fotograficznego, pamiętnikarskiego oraz ze zbieraniem pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. W związku z tym zwracamy się do wszystkich Państwa, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego jedyne go w naszym kraju Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na *nie ludzkiej ziemi*, przekazywanie zdjęć, pamiątek.

**TYLKO WSPÓLNIE ZBUDUJEMY  
MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!**

**Dział Badań Zsyłek i Deportacji Muzeum Wojska w Białymstoku**

ul. Kilińskiego 7, 15-089 Białystok

tel. 85/741-64-49; e-mail: sybir@mwb.com.pl

[www. sybir. com. pl](http://www.sybir.com.pl)





### Szanowni Czytelnicy „Zesłańca”!

Muzeum Katyńskie – Odział Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w 22. roku swego istnienia przeżywa, z młodzieńczą energią, czas przysposabiania zabytkowej kaponiery w Cytadeli Warszawskiej na nową siedzibę placówki. Jednocześnie w oczekiwaniu na ponowne otwarcie MK w 2015 r. „formuła” Muzeum podlega gruntownej przebudowie. Mając aspirację do przyjęcia oblicza instytucji o charakterze muzealno-naukowo-badawczej, pracownikom Muzeum zależy również na poszerzeniu zasobów – w tym archiwalnych – z poziomu artefaktów wyłącznie związanych z ofiarami zbrodni katyńskiej – o zbiory związane także z losami rodzin ofiar zbrodni katyńskiej (np. w szeroko rozumianych dziejach Sybiru) – zarówno w czasach drugo wojennych jak i rzeczywistości „peerelowskiej”.

Zależy nam także na zgromadzeniu w jednym, godnym miejscu wzmiankowanych pamiątek, oraz – co wynika z zapisów prawnych, i co potwierdza wieloletnie doświadczenie Muzeum Katyńskiego w tym zakresie – na stworzeniu swoistego parasola ochronnego – zabezpieczającego rozrzucone po kraju i za jego granicami częstokroć niezwykle cenne artefakty – przed zniszczeniem. Dlatego zwracamy się do Czytelników „Zesłańca” z serdecznym apelem o przekazywanie do naszych zbiorów pamiątek, fotografii i archiwaliów dotyczących tragicznych losów ofiar zbrodni katyńskiej oraz ich rodzin, a także wszelakich materiałów związanych z problematyką walki o prawdę Katynia.

\*

**Kierownik-kustosz Muzeum Katyńskiego:** Sławomir Z. Frątczak;  
**Telefon:** +48 22 687 72 44; **Kustosze:** +48 22 687 83 42; **Fax:** +48 22 687 83 42;  
**e-mail:** muzeumkatynskie@muzeumkatynskie.pl – **www:**muzeumkatynskie.pl;  
**Biuro Muzeum Katyńskiego (w budowie):** Cytadela Warszawska,  
ul. Dymińska 13; 01-783 Warszawa